Kolorowe Zagrody

Elżbieta Kowalik

Małgorzata Kowalska

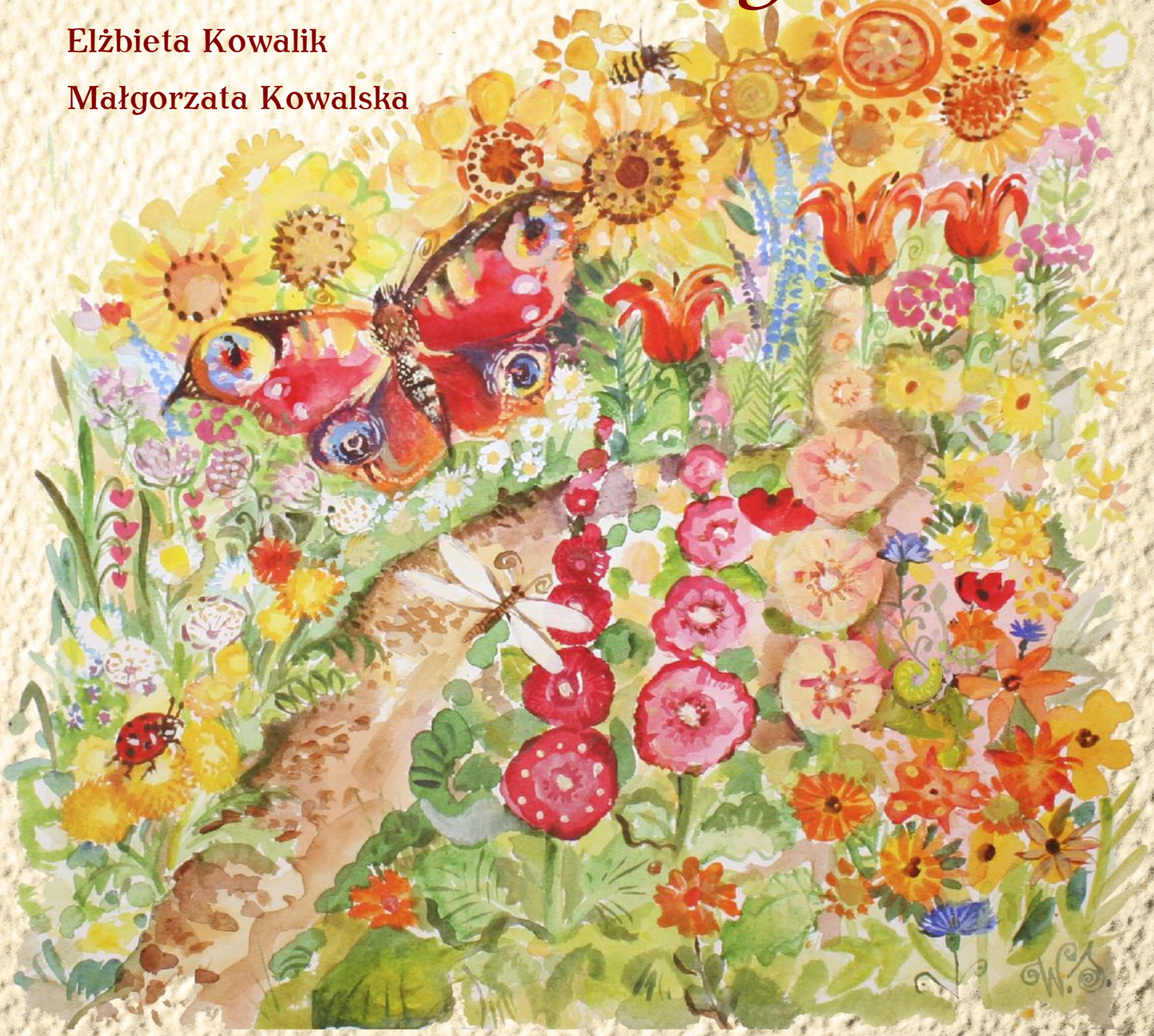

Wydawca

Stowarzyszenie Wiejskie „Zielona Przestrzeń"

Grabowo 55, 78-425 Biały Bór

info@zielona.org

www.zielona.org, www.kobietynawsi.pl

Okładka

Wanda Sawicka

Zdjęcia

Elżbieta Kowalik

strony: 5, 15, 17, 27, 44, 71

Maciej Orłowski

strony: 1, 4, 8, 10, 22, 26, 30, 31, 36, 40, 41, 46, 48, 53, 54, 58, 59, 61, 63, 67, 74, 75, 76, 77, 78, 80, 82, 83, 91

Wikipedia

strona: 51

Stowarzyszenie Przyjaciół Karwowa

strona: 73

Opracowanie graficzne

Maciej Orłowski

Redakcja językowa i korekta

Anna Mach

ISBN 978-83-927521-4-1

Kolorowe Zagrody

Elżbieta Kowalik

(rozdział I, II)

Małgorzata Kowalska

(rozdział III, IV, V, VI)

wydanie pierwsze

Grabowo 2013

Elżbieta Kowalik – architekt krajobrazu, szczególnie chętnie projektuje ogrody naturalne i nawiązujące do regionalnych tradycji. Inspirują ją rośliny na ich naturalnych stanowiskach, ogrody historyczne i… nowoczesne technologie. W wolnych chwilach jest przewodniczką PTTK po wschodniej Lubelszczyźnie.

Małgorzata Kowalska – absolwentka biologii, z powołania animatorka społeczna, z zamiłowania ogrodniczka. Wielka orędowniczka agrobioróżnorodności, dawnych tradycji kulinarnych oraz oddolnych kobiecych inicjatyw. Prowadzi gospodarstwo ekologiczne na Pomorzu Zachodnim.

Spis rzeczy

ROZDZIAŁ I: O tym, jak powstał ogród przy polskiej chacie 1

Z MOJEGO OGRÓDKA: Kurpie Zielone 7

ROZDZIAŁ II: O tym, jak założyć tradycyjny wiejski ogród 9

Z MOJEGO OGRÓDKA: Opolszczyzna 21

ROZDZIAŁ III: O tym, co siać i sadzić w tradycyjnym ogrodzie kwiatowym 23

Z MOJEGO OGRÓDKA: Ziemia Chełmińska 57

ROZDZIAŁ IV: O tym, jak gospodarować ziemią, nie szkodząc nikomu 59

Z MOJEGO OGRÓDKA: Pomorze Zachodnie 72

ROZDZIAŁ V: O tym, jak zwiększyć bioróżnorodność w swoim ogrodzie 74

Z MOJEGO OGRÓDKA: Beskid Niski 81

ROZDZIAŁ VI: O tym, jak „Zielona Przestrzeń" przywraca tradycyjne ogródki kwiatowe 83

Z MOJEGO OGRÓDKA: Bory Tucholskie 90

ROZDZIAŁ I

O tym, jak powstał ogród przy polskiej chacie

Dające błogi cień stare jabłonie, smak na wpół dzikich wiśni, zapach lip i maciejki, a przed domem – wprost niemożliwe do policzenia kolory kwiatów. Uroków wiejskiego ogrodu nie trzeba reklamować tym, którzy znają go z dzieciństwa, ani tym, którzy pracują i odpoczywają w nim na co dzień. Ci drudzy, prawdziwi szczęściarze, nie są jednak tak bardzo liczni, bo i tradycyjnych wiejskich ogrodów jest już w naszych wsiach naprawdę niewiele.

Spotykamy je jeszcze w miejscach, gdzie praca „na ziemi", kultywowanie dawnych zwyczajów oraz przywiązanie do tego, co proste i naturalne, wciąż są najlepszym sposobem na życie. Przy odrobinie chęci możemy je też odwiedzić razem z bohaterami klasycznych powieści – z Antkiem Boryną oglądającym z daleka ogródek niesfornej Jagny, w którym *pęki czerwonych georginii wychylały się zza kamiennego płotu i paliły jaskrawo na tle ścian*, albo z Justyną Orzelską podziwiającą ogród Bohatyrowiczów, w którym *na zagonach rosły lub wiły się warzywa*, a *żółte słoneczniki wzbijały się nad delikatnym lasem białego kminku*.

Te prawdziwe i te literackie ogrody są w wielu z nas zakorzenione tak głęboko, że najwidoczniej tkwią u samych źródeł naszej narodowej kultury. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że wszystko w wielobarwnym i cieszącym oko ogrodzie wiejskim tylko z rodzimej tradycji i przyrody się wywodzi.

Groch z kapustą, czyli jak to się zaczęło

Naszym praprzodkom nie od razu zakwitła w głowie myśl, by otoczenie domu zdobić kwiatami – zresztą w swoim pracowitym i niedługim życiu nie mieli przecież czasu na zbytki. I tak, zdaniem archeologów, przy domach w pradawnym Biskupinie sadzono tylko rośliny nadające się do spożycia lub użycia w gospodarstwie – groch, bób, soczewicę, len oraz mak.

Podobnie kilkaset lat później w staropolskich ogrodach chłopskich obecne były przede wszystkim warzywa i rośliny strączkowe, a więc dobre i tanie źródło białka, minerałów i witamin. Rosły tu rzepa, marchew, kapusta, cebula, ogórki oraz uprawiane już wcześniej soczewica, groch i bób. Siano i sadzono również inne rośliny użytkowe, takie jak pasternak, mak, konopie i len. Dzięki relacjom dawnych podróżników wiemy, że już około tysiąca lat temu przy chatach „w państwie Mieszka" sadzono jabłonie, grusze i brzoskwinie.

Pierwsze kwiaty, jakie pojawiły się w zagrodach wiejskich, były ozdobą niejako przy okazji – były to po prostu kwitnące, lecz skromne i proste rośliny użytkowe, takie jak len, ruta, mak, drzewa owocowe. Być może niedługo po nich do ogrodów zaproszono niektóre wyjątkowo pożyteczne lub szczególnie ulubione rośliny okolicznych lasów, pól i łąk – wśród nich miętę polną, szałwię łąkową, bylicę piołun, wrotycz pospolity, krwawnik pospolity, a także pierwiosnki, niezapominajki, orliki, konwalie, przylaszczki, stokrotki, macierzanki, rozchodniki i rodzimy krzew – dziki bez czarny. W ogrodach dominowały rośliny dające pożytek ludziom, a z czasem również pszczołom, bo na średniowiecznej wsi stopniowo coraz bardziej popularne stawało się pszczelarstwo. To zapewne z myślą o tych pożytecznych owadach, ale i ze względów kulinarnych i medycznych uprawiano niektóre z ziół.

Zioła służyły też do celów obrzędowych – do naszych czasów niektóre z nich zachowały swoje znaczenie w zwyczajach związanych z kultem religijnym. Pędy zimozielonego barwinku i bukszpanu używane są w okresie Wielkanocy do przystrajania palem i koszyczków ze święconką. Pachnące kwiaty sypie się podczas procesji Bożego Ciała (wśród nich – płatki piwonii, dzikich róż, jaśminowca, kwiaty kaliny buldeneż). Niektóre kwiaty i rośliny lecznicze z łąk, pól i z własnego ogrodu wykorzystuje się też do plecenia wianków na zakończenie oktawy Bożego Ciała. Na Lubelszczyźnie wianki te wije się z dzikich róż, kwiatu lipy, rumianków, rozchodnika ostrego, dziurawca, koniczyny, jaśminowca. W innych regionach również z leśnego kopytnika i ogrodowych nagietków.

W niektórych regionach kraju zioła i kwiaty z ogrodu nadal nabierają dużego znaczenia 15 sierpnia, w czasie Święta Matki Boskiej Zielnej. Tego dnia robi się z nich wielokolorowe wiązanki (w formie bukietu lub palmy), dodając – w zależności od regionu – zboża, owoce (na Podkarpaciu), a nawet warzywa.

Obcy kontra Tradycja

Z czasem do ogrodów włościan i licznej w kraju drobnej szlachty zagrodowej przywędrowały bardziej wyszukane rośliny z dalekich krajów. Choć obce, to tak doskonale wpisały się w tutejszy krajobraz, że dziś uważamy je za najbardziej tradycyjne ze wszystkich. Trudno dokładnie określić, kiedy przy wiejskich chatach zagościła przywieziona z Chin malwa różowa, która już od XV wieku robiła furorę w ogrodach towarzyszących klasztorom i zamkom w całej Europie. W podobnym czasie musiały się pojawić i róże – niektóre z „dzikich" gatunków róż były przecież łatwo osiągalne – rosły od zawsze w pobliżu lasów, na miedzach i przy piaszczystych drogach. Zapewne w XVI i XVII wieku z ogrodów klasztornych i magnackich przywędrowały na wieś rośliny wywodzące się z rejonu Morza Śródziemnego, a także te rozpowszechnione najpierw przez ogrodników starożytnej Grecji i Rzymu, a potem przez europejskich mnichów – lilia biała, majeranek ogrodowy, koper ogrodowy, szałwia lekarska, melisa lekarska, bylica boże drzewko, nagietek lekarski, rezeda wonna i piwonia lekarska.

Początkowo zioła i kwiaty sadzono najpewniej w formie prostych rabat przed oknem lub na zwykłych grzędach, w towarzystwie innych roślin użytkowych. Musiało to dawać efekt podobny do tego spotkanego w XIX wieku przez Elizę Orzeszkową we wsi Bohatyrowicze nad Niemnem: *Za owocowymi drzewami ze dwadzieścia ulów, na błękitno pomalowanych, do połowy kryło się w łanie biało i różowo kwitnącego maku, zza którego wystrzeliwały malwy obrosłe płaskim i różnobarwnym kwiatem i ukazywała się gęstwina melisy, bladej na tle ciemnozielonych wysokich i rozczochranych konopi.*

Liściasty opiekun

Z pewnością długie tradycje ma inny element typowy dla rodzimego wiejskiego ogrodu: drzewo opiekun. Wiejskim chatom od dawna towarzyszyły okazałe rodzime drzewa liściaste, takie jak jesiony, jawory, dęby i lipy, z czasem także orzechy włoskie i kasztanowce, a na Kurpiach – również jarzębiny, brzozy i sosny. Ich liście, kora i drewno miały zastosowanie w gospodarstwie, kwiaty dawały pożytek pszczołom i bywały stosowane przez ludowych medyków. Nasiona orzechów urozmaicały posiłki, a zapach ich liści miał odstraszać insekty.

To jednak nie wszystkie zalety drzew, które – inaczej niż obecnie – dawniej cieszyły się szacunkiem i uważane były za opiekunów ludzi. Nie bez podstaw! Wysokie drzewa nie tylko dawały cień w gorące dni, brały przecież na siebie uderzenia piorunów, a w razie pożaru – zapobiegały rozprzestrzenianiu się ognia z budynku na budynek.

Sadzono je raczej pojedynczo, w pobliżu budynków, ale gdzieniegdzie sadzono również drzewa w grupach, co tworzyło tak zwane gaiki.

Znakomicie opisana w *Konopielce* przez Edwarda Redlińskiego instytucja opiekuńczego drzewa istniała do drugiej połowy XX wieku nie tylko na podlaskiej wsi. Nie była przez autora wcale przerysowana, nawet w słowach głównego bohatera, Kaziuka, który tak opowiadał: *Jak rodził się ja, babka drzewko koło węgła zasadzili. No i rośnie razem ze mną, jak brat. A jak by nie daj Bóg kto jego ściął to i ja umarł by.* Z podobną wiarą w życiodajną moc i opiekę drzew jeszcze przed dwudziestoma laty, a nawet później, można było zetknąć się i na Podlasiu, i na wschodniej Lubelszczyźnie. Wówczas jeszcze dorodne lipy oraz jesiony wyraźnie dominowały w sylwetce każdej wioski, tak jak zadbane sady. Podobnie krajobraz tych wsi wyglądał ponad 100 lat wcześniej, gdy korespondent „Tygodnika Ilustrowanego" w numerze z 1862 roku tak opisywał krajobraz nad Bugiem: *Ponad rzeką rozciągają się zwykle wzgórza, na których rozsiadłe sioła, pośród drzew zieleni, tulą się skupione szaremi swemi chatami.* Czym bez kwitnących sadów byłaby rodzinna wieś Macieja Boryny, czyli położone w centrum Mazowsza Lipce, w których *sady się chwiały z poszumem, gęsto trzęsąc okwiatem, a pełne ciężkie kiście bzów i czeremchy rozwiewały zapachem.*

Czym bez drzew byłyby wioski położone na wschodzie kraju – interesujący ich opis znajdziemy w odnalezionym przypadkiem fragmencie wspomnień z 1944 roku autorstwa Iwana Czernyja – radzieckiego partyzanta z czasów II wojny światowej: *Wszystkie polskie wsie nurzają się w sadach i mogą pochwalić się zielenią. Lecz Zamłyniec dosłownie kipiał młodym listowiem buków i jesionów i mienił się biało-różowym kwieciem kwitnących jabłoni i grusz*. Dziś wydaje się, że mieszkańcy wsi w większości wstydzą się tych prostych drzew, a może boją się też ich spadających gałęzi, nie lubią grabić liści i brak im czasu na zagospodarowanie owoców.

Co warte zauważenia, w tradycji polskiej wsi tak popularne dzisiaj rośliny kłujące zarezerwowane były do obsadzania miejsc, które uznawano za – w pewnym stopniu – groźne, na przykład cmentarzy. Drzewa iglaste postrzegano również jako dzikie, a więc przynależne przyrodzie, a nie miejscom zamieszkanym przez ludzi, i z tego względu nie sadzono ich w ogrodach. Wyjątkiem były jałowce pospolite i sosny, ale tylko w miejscach, gdzie mało żyzne, piaszczyste gleby aż prosiły się o ich posadzenie. Tak właśnie było na Kurpiach – sosny i jałowce towarzyszyły tu bez kompleksów wiejskim chatom.

Robi się naprawdę kolorowo

Moda na barwny i typowo ozdobny ogród przeniknęła do wiejskich chat z pałaców i dworów w wiekach XVII i XVIII. Szlacheckie i magnackie ogrody rozwijały się wówczas najbujniej i z pewnością musiały niezwykle imponować prostym mieszkańcom wsi. Wprost ze szlacheckiego ogrodu przeniesiono pomysły na wielobarwne geometryczne rabaty i klomby oraz wiele roślin ozdobnych i użytkowych. Obce wzory stopiły się jednak z lokalną tradycją i miejscową przyrodą.

Obok egzotycznych, bo pochodzących z dalekich regionów świata kwiatów nadal chętnie sadzono rodzime zioła, warzywa, drzewa i krzewy owocowe. W ogrodach wiejskich zaczęto sadzić wywodzące się z Europy rośliny zimozielone – barwinek pospolity i bukszpan wiecznie zielony.

Najwięcej „obcych" przywędrowało pod włościańskie chaty – przede wszystkim za pośrednictwem ogrodów przy dworach – w XVIII i XIX, a nawet na początku XX wieku. Wówczas w polskich ogrodach wiejskich karierę zaczęły robić kwiaty pochodzące z całego niemal świata: szafirki, korony cesarskie, hiacynty, narcyzy i żonkile, tulipany, lwie paszcze, lewkonie, naparstnice, ostróżki, floksy, astry, rudbekie, mieczyki, cynie, aksamitki, liliowce, petunie, pelargonie, geranium, begonie, fuksje i dalie. Te ostatnie, zanim pojawiły się w Reymontowskich Lipcach, osiągnęły status narodowego kwiatu Meksyku. Na dobre zadomowiły się też przy polskich chatach przywiezione z Ameryki nasturcje, słoneczniki, ziemniaki, dynie i pomidory. Może trudno w to dziś uwierzyć, ale aż z Turcji przybył lilak, czyli pospolity „bez", oraz jaśminowiec wonny, zwany jaśminem. Kalina koralowa jest wprawdzie gatunkiem rodzimym, ale już jej niezwykle popularna w wiejskich ogrodach odmiana *Roseum*, potocznie nazywana „buldeneżem", pochodzi z hodowli zachodnioeuropejskich.

Swojski, czyli jaki?

Forma wiejskiego ogrodu, którą dziś uważamy za swojską, utrwaliła się dopiero pod koniec XIX wieku. Niektóre gatunki roślin, które tak doskonale wpisały się w rodzimy krajobraz, są typowe dla ogrodów wiejskich w całej Europie. Bez innych, choć przywędrowały z odległych kontynentów, nie można wyobrazić sobie żadnego ogródka na polskiej wsi. Jednocześnie w tradycji ogrodów wiejskich zachowały się typowo rodzime elementy, które właściwie tworzą szkielet swojskiego ogrodu: ogrody warzywne, sady owocowe, drzewa opiekunowie.

Dziś ogrody wiejskie tracą na swojskości i prawie wszędzie w Polsce wydają się takie same. Wiele wskazuje na to, że dawniej ogrody z różnych regionów też niewiele się od siebie różniły. Podobne cechy ogrodów kwiatowych, sadów owocowych, ogrodów warzywnych i otaczających je łąk i stawów znajdziemy w opisach wiejskich zagród położonych w Wielkopolsce, na Kaszubach, Kurpiach, Mazowszu, Podlasiu, Lubelszczyźnie, Podkarpaciu czy w okolicach Kielc. Wiele lokalnych odmian roślin ozdobnych i użytkowych przetrwało u najstarszych mieszkańców wsi i tam warto ich szukać, jeśli sami zechcemy urządzić tradycyjny wiejski ogród.

Z MOJEGO OGRÓDKA

Kurpie Zielone

Urodziłam się i wychowałam we wsi Charcibałda na Kurpiach. W 2005 roku po śmierci mojego męża wróciłam do rodzinnego domu. Nasz przydomowy ogródek nie wyglądał już tak jak w czasach mojego dzieciństwa, ale niektóre rośliny przetrwały. Kwitną tak jak dawniej nagietki, „motylki" (kosmosy), rozkrzewiły się marcinki. Irysy i narcyzy wymagały przesadzenia. Dzika róża walczy ze skoczkiem różanym. Pod domem rozrosła się mięta, a część podwórka porasta jak zwykle rumianek. Daleko mu do ideału tradycyjnego ogródka. Przede wszystkim brakuje malw. W tradycyjnym kurpiowskim ogródku zawsze sadzono malwy, słoneczniki, georginie, astry, irysy, piwonie. Były też smolinosy, zimowe goździki, maciejka, pachnący groszek, nasturcje. W przydomowym ogródku musiały rosnąć rabarbar, lubczyk, mięta, a pod płotem chrzan. Natomiast po płocie obowiązkowo piął się chmiel wykorzystywany do naszego kurpiowskiego napoju, zwanego „psiwo kozicowe".

W naszej wsi znajduje się sporo tradycyjnych ogródków. Zanikają te, które nie są systematycznie uprawiane i pielone. Parę domów stoi opuszczonych lub zamieszkują je samotni mężczyźni. Widać jeszcze ślady dawnych nasadzeń, ale niepielęgnowane – zanikają.

Nadal w każdym domu robi się bukiety na Święto Matki Boskiej Zielnej. W takim bukiecie oprócz kwiatów są też kłosy zbóż i warzywa. Palmy wielkanocne, dawniej wykonywane z kwiatów bibuły, mchu, widłaka i borowiny, dzisiaj robi się z gałązek porzeczki, bazi, a resztę z kwiatów i liści zrobionych z bibuły. Wiankami z runa leśnego i kwiatów ozdabia się również przydrożne krzyże i kapliczki, szczególnie przed majowymi śpiewami i tak zwanymi święceniami pól.

Zioła rosnące w ogródku przydomowym i obejściu stosowano w kuchni. Były wykorzystywane na bieżąco, część suszono lub dodawano do przetworów, część przeznaczano na nalewki i syropy. Zbierano i suszono pokrzywy, dziurawiec, bez czarny, korę kruszyny, miętę, kwiat lipy, rumianek, lubczyk, piołun. W lecznictwie domowym wykorzystywano również liście podbiału i babki, kwiatostany młodej sosny, sok z brzozy, korzeń kobylaka. Na Kurpiach w każdej zagrodzie były pszczoły – w lecznictwie domowym wykorzystywano miód oraz nalewki z ziół słodzone miodem.

Żyła w naszej wsi kobieta (pamiętam ją jako dziecko), która ziołami, miodem i nalewkami własnego wyrobu potrafiła wyleczyć prawie wszystkie choroby.

Mam z czasów dzieciństwa wspomnienia pełne kwitnących kwiatów i ich woni. Każdy miesiąc wiąże się z innym zapachem. Mój rodzinny dom sąsiaduje z lasem, gdzie znajduje się łąka, którą przecina rów melioracyjny. Co roku podziwiałam tam połacie zawilców, kaczeńców, irysów wodnych, mleczy, konwalii, stokrotek, jaskrów i innych dziko rosnących kwiatów i ziół.

Wiadomo, że kiedyś było więcej tych tradycyjnych ogródków niż obecnie. Młode gospodynie usiłują uprawiać przy swoich domach udziwnione ogródki. Sadzą i sieją nowe odmiany kwiatów, które w piaszczystej glebie i przy ostrych zimach nie wytrzymują próby czasu.

Na to, aby tradycyjne ogródki kwiatowe wróciły na wieś, istnieje parę sposobów. Zachętą mogłyby być konkursy na najbardziej tradycyjny ogródek (samorząd lokalny ustalałby nagrody) lub projekt, którego uczestnicy dostają nasiona i sadzonki kwiatów, a po rozmnożeniu dzielą się nimi z innymi.

Halina Danuta Kostewicz – *działaczka społeczna, sołtyska wsi Charcibałda, miłośniczka kultury kurpiowskiej oraz znawczyni regionalnej kuchni.*

ROZDZIAŁ II

O tym, jak założyć tradycyjny wiejski ogród

Czy tradycyjny ogród wiejski to rozwiązanie dla każdego? Czy jest sens, by tworzyli go ci z nas, którzy nie ufają innym, których męczy praca fizyczna, którzy lubią mieć pełną kontrolę nad każdym kretem w ogrodzie i każdym spadającym liściem? Myślę, że w tym przypadku nie uda się stworzyć przestrzeni przypominającej rodzimy wiejski ogród. Osoby o takich cechach charakteru tradycyjny ogród mógłby szybko zmęczyć lub długo i boleśnie uwierać. Krajobraz stworzony przez człowieka, w tym jego mała część – ogród – są przecież odbiciem świata wartości, którymi żyją mieszkający w nim ludzie. Krajobraz wiejski to także pochodna relacji ludzi ze środowiskiem ich życia.

Jeżeli dawni mieszkańcy wsi tworzyli kolorowe ogródki frontowe dobrze widoczne dla każdego, kto przechodził drogą, to znaczy, że rozumieli swoje miejsce we wspólnocie – akceptowali to, że są małą częścią większej całości, również fakt, że „są na widoku", poddani ocenie innych. Nie tylko nie odgradzali się od innych mieszkańców, ale swoją prywatną przestrzenią dzielili się nawet z obcymi. Jeżeli współcześnie odgradzamy się od sąsiadów szczelnym betonowym płotem albo obsadzamy granicę ogrodu na całej jej długości ścianą wysokich tuj, to znaczy, że mało ufamy innym, obawiamy się ingerencji w naszą prywatność i – ogólnie rzecz ujmując – raczej kiepsko odnajdujemy się we wspólnocie. To tylko jeden z przykładów.

Zapomniane wartości

Przyjrzyjmy się pozostałym wartościom, które odnajdujemy w przestrzeni dawnych ogrodów, a które możemy, jeśli czujemy taką potrzebę, wprowadzić do własnego systemu:

Szacunek

Nie jest wykluczone, że współczesne babcie i współcześni dziadkowie też uczą swoje wnuki tego śpiewanego wierszyka:

Zerwał chłopczyk listek z drzewa i na ziemię rzucił
a listeczek nieboraczek bardzo się zasmucił
Ty mną gardzisz? – tak powiada – mną gardzić nie trzeba
Wszak ja też, jak Ty, chłopczyku, mam początek z nieba

Pokolenie moich dziadków było na tej prawdzie wychowane i przekazywało ją kolejnym pokoleniom. Bezmyślne niszczenie drzew czy zabijanie nawet najmniejszych żyjątek przez dzieci zawsze spotykało się ze stosowną *nauką* ze strony dorosłych. Mieszkańcy wsi wzrastali w szacunku dla przyrody, dla otaczającego ich środowiska. Potrafili z nim współpracować. Nawet kret w ogrodzie czy na łące nie był tragedią, bo z jednej strony dobrze rozumiano jego rolę w środowisku, a z drugiej strony nikomu krwawa rozprawa z kretem nie sprawiłaby takiej satysfakcji jak wielu ogrodnikom dzisiaj. Szacunek okazywano też miejscowym zwyczajom, a także kulturze przodków, dlatego w ogrodach często sadzono te same gatunki kwiatów, które sadziły matki i babcie. Szacunkiem darzono pracę fizyczną, zatem starannie utrzymane ogródki były tym bardziej cenione, że właśnie wymagały pracy. Pierwsze trawniki, które pojawiły się na polskich wsiach przed mniej więcej dwudziestu laty, a w które zaczęto zamieniać pracochłonne ogródki kwiatowe u wielu starych mieszkańców wsi budziły niesmak, bo… oznaczały pójście na łatwiznę. W myśl przysłowia, które mówi, że *bez pracy nie ma kołaczy*.

W wiejskich ogrodach na wschodzie Polski nadal widać szacunek, jakim mieszkańcy darzą sferę *sacrum* – w niejednym przedogródku zobaczymy krzyż, Chrystusa Frasobliwego lub inną świętą figurę. Dawniej szanowano też siebie nawzajem – odgrodzenie się od sąsiadów i przechodniów wysokim płotem było okazaniem im braku zaufania, a więc wyrazem braku szacunku.

Zdrowy rozsądek i funkcjonalność

Jedną z ważnych zasad, którą tradycyjnie kierowano się w niełatwym życiu na wsi, również w urządzaniu przestrzeni, był zdrowy rozsądek. Nikt nie wątpił, że nieogrodzony ogródek kwiatowy może

zostać stratowany przez hodowane zwierzęta, dlatego najczęściej wszystkie części zagrody oddzielano od siebie prostym sztachetowym lub plecionym z gałęzi płotem.

Wyposażenie ogrodów zawsze było dobrze przemyślane, a rzadko bywało zbytkiem. Płoty, bramy, furtki, ławki – przede wszystkim musiały dobrze spełniać swoją funkcję, dopiero w dalszej kolejności mogły być ozdobą. Większość z nich gospodarze wykonywali samodzielnie z najbardziej dostępnych materiałów, przede wszystkim z drewna. Jeśli komuś nie wystarczało czasu lub zdolności, to wykonane przez niego sprzęty nie musiały być piękne, zawsze jednak musiały być przemyślane i funkcjonalne. W skansenach odnajdziemy wiele przykładów takiej właśnie „chłopskiej przemyślności" – w Muzeum Kurpiowskim w Nowogrodzie można obejrzeć przykład bardzo sprytnego i wygodnego wejścia do przedogródka… przez płot.

Prostota

Wartością podstawową w kulturze ludowej, nie tylko polskiej, jest prostota. Prostotę (proszę jej nie mylić z prostactwem) ceniono w obyczajach panujących na wsi i w każdej społeczności żyjącej blisko natury. Tradycja ludowa do dziś budzi podziw właśnie dlatego, że jest *piękna i mądra w swojej prostocie*. Prostota jest również ogromnie ważna w całej kulturze europejskiej – cenili ją najwięksi filozofowie Grecji i Rzymu, a zdaniem Marka Aureliusza *najważniejsza jest prostota*. W chrześcijaństwie prostota jest cnotą równą samej mądrości!

Jak przejawia się prostota w ogrodzie wiejskim? W zastosowaniu skromnych, lecz funkcjonalnych rozwiązań i unikaniu wszystkiego, co zbędne. William Morris, żyjący w XIX wieku angielski malarz i projektant, zafascynowany przyrodą i życiem na angielskiej wsi, powiedział: *Nie miej w swoim domu niczego, co według ciebie nie byłoby użyteczne lub piękne*. Dziś jest to przykazanie miłośników minimalizmu, a dawniej podpisaliby się pod tym wszyscy polscy chłopi (umiejący pisać).

Kontrast – mocne uderzenie

W tradycyjnych wiejskich ogrodach cechą wysoko cenioną, chyba tuż po prostocie, było piękno. Za piękne uważano to, co odznaczało się na tle otoczenia kształtem, kolorem, zapachem, to, co wzbudzało zachwyt i podziw. Piękno musiało iść w parze z prostotą i rozsądkiem, dlatego nie mogło być go w ogrodzie zbyt wiele. Czasem wystarczyła niewielka grupa budzących zachwyt róż, jaskrawe georginie na tle prostych ścian domu lub jedno dorodne, godne uznania drzewo owocowe.

Pożądany efekt uzyskamy, stosując kontrasty barwne (na przykład zestawiając kwiaty o *niepasujących* do siebie kolorach) lub zestawiając miejsca dobrze nasłonecznione z miejscami ocienionymi.

Ten drugi sposób pokażmy na przykładzie Borynowego sadu: *Sad był stary i mroczny i rozrosłe drzewiny tak przysłaniały niebo, że dołem, na murawach jeno niekajś gmerały się słoneczne pręgi podobne złotym pająkom.* Efekt kontrastu uzyskamy też, zestawiając rośliny o różnych kształtach i różnej wysokości – na przykład wysokie dalie posadźmy obok grządki z kapustą, a rabatę z ziołami załóżmy na tle wysokich drzew owocowych.

Stosując w ogrodzie zasadę kontrastu, cały czas pamiętajmy o prostocie i umiarze. W końcu *co za dużo, to nie zdrowo* – wyszukane rośliny i szalone zestawienia kolorystyczne w nadmiarze będą nudne, a nie efektowne.

Radość

Życie na wsi nigdy nie było łatwe, lecz przeciwnie – zawsze niewolne raczej od trosk i zmartwień. Z tego względu ogród często okazywał się tym miejscem, które miało dostarczać tak wiele radości, jak to tylko było możliwe. Radością była przyroda budząca się do życia po wielu miesiącach mroku i zimna, soczysta zieleń liści, sady obsypane kwiatami, śpiew ptaków. Radości dostarczały kwiaty – ich niezliczone kolory i piękne zapachy, a także słodkie, soczyste owoce. Radości dostarczał odpoczynek po uczciwej pracy na ławce postawionej pod ścianą domu lub pogawędka z sąsiadami na ławce stojącej przed wejściem do ogrodu, tuż przy drodze.

Kiedy urządzamy ogród na wsi, warto uwzględnić tę zasadę. Tradycyjny ogród powinien przecież swoim użytkownikom dawać wiele radości!

Jeśli weryfikacja powyższych reguł i wyznawanych wartości przebiegła pozytywnie, najwyższy czas przejść do zagadnień praktycznych. Jak urządzić tradycyjny wiejski ogród? Jaką jego część przeznaczyć pod trawnik? Gdzie zbudować grill, w którym miejscu wykopać basen? Idealnie byłoby, gdyby żaden z tych elementów nie znalazł miejsca w wiejskim ogrodzie, ale taka sytuacja możliwa jest chyba tylko w skansenie.

Wiejski ogród – prosta instrukcja

Każdy właściciel ogrodu ma własne potrzeby, wynikające ze współczesnej mu kultury, często tak różne od potrzeb mieszkańca – dajmy na to – XIX-wiecznej wsi. Spójrzmy, jak wówczas wyglądała struktura ogrodu wiejskiego i zastanówmy się, czy damy radę dopasować ją do naszych wymagań.

Ogródek przyokienny

Ogródek przy oknie to nieskomplikowany sposób na posadzenie roślin blisko domu. Najczęściej była to wydłużona rabata z ziołami i kwiatami, czasem też krzewami, założona przy ścianie budynku, pod oknami.

Ogródek przyokienny nie był rozległy, dlatego wymagał niewielkiej pielęgnacji, mniejszego nakładu pracy niż bardziej rozbudowane formy nasadzeń, a mógł być równie pożyteczny i efektowny. Sadzono tu często wysokie rośliny o kwiatach zaglądających w okna, na przykład malwy lub naparstnice, i rośliny aromatyczne, których zapach docierał do mieszkania, takie jak maciejka czy goździki.

Ogródek przyokienny może być doskonałym miejscem na uprawę ziół, zwłaszcza jeśli posadzimy je przy najbardziej nasłonecznionej ścianie domu.

Przedogródek

Wspomniałam już o tym, że w miejscu widocznym z drogi urządzano barwne ogródki kwiatowe. Najczęściej znajdowały się one pomiędzy główną drogą we wsi a ścianami domów – odległość ta była zwykle jednakowa dla całej wsi, dzięki czemu ogródki frontowe ciągnęły się jak wielobarwna taśma przez całą miejscowość. Przy ich urządzaniu zawsze ważne były dwie zasady, tylko na pozór ze sobą sprzeczne: musiały być urządzone zgodnie z lokalną tradycją i jednocześnie mogły, a nawet powinny były pokazywać indywidualność swoich właścicieli. Była to najlepsza wizytówka mieszkańców domu, a nikt nie chciał przecież uchodzić za nudziarza!

Z fascynacji regularnymi ogrodami szlachty i magnatów zrodziły się geometryczne kształty kwiatowych klombów i rabat, które często stanowiły najniższe piętro roślinności w ogródku przed domem. Takie regularne nasadzenia popularne były między innymi na Mazowszu, Podlasiu i Lubelszczyźnie. W Wielkopolsce regularne rabaty dodatkowo podkreślano niskimi obwódkami ze strzyżonego bukszpanu (zwanego tam *gryczpanem*). O ile w środku przedogródka sadzono niższe rośliny, to na położonym centralnie klombie i na obrzeżach – pod płotem i w narożnikach, sadzono rośliny dobrze widoczne, dość wysokie (np. lilaki, czyli bzy, jaśminowce, kaliny, róże, piwonie, słoneczniki, malwy, ostróżki, dalie i inne). Czasem ogródki, zwłaszcza niewielkie, obsadzano różnokolorowymi grupami roślin tej samej wysokości. Zazwyczaj dbano jednak, żeby ponad płotem widoczne były wysokie kwiaty o soczystych barwach lub obsypane pachnącymi kwiatami gałęzie krzewów.

Ogród warzywny

Ogród warzywny stanowił ważną część ogrodu. Inaczej było w wioskach położonych na słabym gruncie. W takich przypadkach zdarzało się, że mieszkańcy wsi wydzielali wspólne zagony pod uprawę warzyw w dolinach rzek, gdzie gleby były żyźniejsze, rezygnując z uprawy jarzyn w obrębie zagród. Nawet wtedy jednak najbardziej potrzebne rośliny kuchenne sadzono blisko domu, na przykład na grządkach między kwiatami.

W ogrodzie warzywnym obok roślin smacznych i zdrowych zawsze znalazło się miejsce dla roślin trochę bardziej ozdobnych, choćby takich jak koper czy dynie. Dziś, gdy nie zawsze musimy uprawiać warzywa, ale prawie zawsze zioła, w ogrodzie warzywnym posadźmy nasze ulubione przyprawy kuchenne.

Sad

Ogrody przydomowe często uważane są za namiastkę raju w szarym życiu śmiertelników. Ale jeśli rzeczywiście ogród może robić nieziemskie wrażenie, to tylko taki, w którym w maju kwitną drzewa owocowe. Nie muszę przekonywać, że kwitnące sady są pełne magii, bo każdy chyba kiedyś jej doświadczył.

W tradycyjnych ogrodach sad zawsze stanowił ważny element. Drzewa owocowe oszałamiały swoją urodą wiosną, latem dawały cień, jesienią dostarczały pożywienia, zimą zatrzymywały śnieg przywiewany z pól. Niskie rośliny kwiatowe były jedynie uzupełnieniem struktury, którą tworzyły sady i drzewa liściaste. Wielka szkoda, że dziś miejsce pięknych i pożytecznych sadów tak często zajmują nudne trawniki obsadzone smutnymi *iglakami* albo i rabaty bylinowe w angielskim stylu.

Podłogę w tradycyjnym sadzie stanowiła swojska murawa, a nawet łąka. Ich odpowiednie utrzymanie było proste w gospodarstwach, w których hodowano owce, konie lub krowy. Żadne z tych zwierząt nie przejmowało się tym, że oprócz traw rosły tam mniszki lekarskie i inne zioła, na współczesnych trawnikach bezlitośnie tępione. Dawniej wiele sadów było również oczywistym miejscem do postawienia uli i hodowli pszczół.

Oprócz drzew owocowych przy wiejskich chatach sadzono też owocowe krzewy – porzeczki, agrest, maliny. Sadzono je oczywiście nie w cienistych sadach, lecz w miejscach odpowiednio nasłonecznionych – przy południowych ścianach domów lub obok ogródka kwiatowego.

Drzewo opiekun

Zadziwiające, jak szybko z wiejskiego krajobrazu w wielu regionach kraju zniknęły drzewa – kiedyś uznawane za opiekunów domostw i ich mieszkańców, dziś często uważane za zagrożenie życia i dobytku. Tym bardziej cieszą przykłady ogrodów, w których zachowały się imponujących rozmiarów lipy, jesiony, klony, dęby, kasztanowce, orzechy włoskie. Właściciele takich posesji cieszą się – w odróżnieniu od tych, którzy preferują ogrody płaskie w strukturze, a latem rozgrzane jak patelnia – świeższym powietrzem, lepszym mikroklimatem, przyjemnym ocienieniem, widokiem i śpiewem ptaków tuż za oknem. Bez drzew nie może istnieć żaden ogród naturalny – wysokie rośliny dają schronienie wielu zwierzętom, które pomagają utrzymywać równowagę ekologiczną w ogrodzie. Bez opadłych liści drzew nie będziemy mieć życiodajnego kompostu, nie odwiedzą nas też jeże zjadające szkodliwe owady. Bez wysokich drzew nie pojawią się w ogrodzie równie żarłoczne i pożyteczne sikorki.

W tradycyjnych ogrodach wysokie drzewa sadzono pojedynczo, w pobliżu domu. W większych ogrodach znajdzie się miejsce nie na jedno drzewo, ale nawet na cały *gaik* – w niektórych wioskach to równie tradycyjna forma obecności drzew w obejściu. Najlepiej sprawdzą się w gaiku drzewa rosnące w naszej okolicy, najlepiej też gatunki o delikatnych, przepuszczających światło koronach – sosny, brzozy, jarzębiny. Gatunki o zwartych koronach, dające więcej cienia i wilgoci, takie jak lipy, klony, wiązy i dęby, sadzone w dużych grupach sprawdzą się raczej na dużej przestrzeni. Mały ogród mogłyby łatwo zdominować i wprowadzić do niego przesadnie *dziki* nastrój.

Jak odnaleźć się w tradycji?

Współcześni właściciele ogrodów w porównaniu z XIX-wiecznym chłopem cierpią na nadmiar wolnego czasu lub – wręcz przeciwnie – jego niedobór. Niewątpliwie wiodą też odmienny styl życia. Lubią używać kosiarki spalinowej, a nie zawsze mają pod ręką owcę czy krowę. Niekoniecznie chcieliby smażyć dżemy z dwóch ton jabłek. Lubią za to usiąść nad wodą, najlepiej w altanie lub przy grillu, a nie zawsze oddają się hodowli pszczół. Czy jest więc nadzieja, że ogród w tradycyjnej formie spełni ich oczekiwania? Przy odrobinie dobrej woli – tak!

Ogród warzywny przy domu, najlepiej z mnóstwem ziół, to wręcz spełnienie marzeń każdego amatora grilla! Wystarczy umiejętnie zestawić na grządkach rośliny użytkowe z delikatnymi wiejskimi kwiatami, a osiągniemy efekt, którego nie powstydziłyby się nasze prababcie. Samodzielna uprawa wolnych od sztucznych nawozów warzyw i ziół doskonale też wpisuje się w najnowszą ogrodniczą modę na *ogrody kuchenne* (angielskie *kitchen gardens*). Nie wszyscy właściciele trawników z iglakami już to przeczuwają, ale za kilka lat – wzorem ogrodników z Ameryki Północnej, Australii, krajów zachodniej Europy – większość z nich bez żalu wykopie ulubione cyprysiki i chińskie jałowce. Gdy aktualne światowe trendy dotrą pomiędzy Bug i Odrę, to właśnie warzywa będą grały pierwsze skrzypce w naszych ogrodach. Miłośnicy rozsądku i tradycji odetchną z ulgą!

Być może trudniej będzie zrezygnować z rozległego trawnika otoczonego rabatami w angielskim czy holenderskim stylu. Wystarczy jednak fantazyjne kształty rabat zmienić na nasadzenia proste i wprowadzić na nie więcej roślin typowych dla rodzimych ogrodów kwiatowych, by być *fair* wobec tradycji. Nie rezygnujmy jednak z przedogródka, zwłaszcza że jego formę łatwo dostosujemy do swoich upodobań i możliwości. Jeśli nie mamy zbyt wiele czasu na pielęgnację ogrodu, zamiast wymagających roślin na całej jego powierzchni wprowadźmy tylko niewielkie grupy kwiatów – na przykład w formie klombu otoczonego trawnikiem, z atrakcyjnymi roślinami przechylającymi się ponad płotem.

Osoby cierpiące na brak czasu ucieszą się też z prostego ogródka przyokiennego. Jego niewielkie rozmiary pozwolą łatwo zapanować nad roślinami ozdobnymi i pojawiającymi się chwastami. Taka forma będzie nie tylko łatwa do ogarnięcia, ale i efektowna. Przyniesie też wiele radości, zwłaszcza wtedy, gdy pozwolimy rosnąć przed oknem wesołym malwom lub pachnącej maciejce. W szczególnym przypadku ogródek przyokienny może być jedynym miejscem, gdzie posadzimy bardziej wymagające rośliny – wówczas w innych częściach działki dobrze będzie posadzić niewymagające krzewy (lilaki, jaśminowce, dziki bez czarny) i wysokie drzewa. W zestawie z trawnikiem, nie łąką, bo – jak sądzę – do hodowli owiec przekonają się nieliczni.

Decyzja o posadzeniu sadu, najlepiej składającego się z tradycyjnych odmian drzew owocowych, będzie najpewniej najtrudniejsza ze wszystkich. Sad to jednak nie jest bułka z masłem! Wymaga nie tylko znacznego zaangażowania, systematyczności, poświęcenia czasu na pielęgnację drzew, zbiór owoców i ich przetworzenie, ale też fachowej wiedzy ogrodniczej. Sad od swojego właściciela będzie też wymagał odpowiedniego sprzętu i sporego wysiłku fizycznego. Będzie to więc raczej element ogrodu stworzony dla młodych i silnych amatorów wiejskiej tradycji, którzy na dodatek mogą poświęcić mu sporo czasu. Nikomu jednak nie zaszkodzi choć jedno dorodne drzewo owocowe posadzone blisko domu.

Basen i wszelkie inne nietradycyjne elementy w tradycyjnym wiejskim ogrodzie będą do zaakceptowania, jeśli nie umieścimy ich w najbardziej widocznym i centralnym miejscu. Jeśli koniecznie upieramy się, by mieć wodę w ogrodzie, niech będzie to naturalne oczko wodne, a nie plastikowy zbiornik. Urządźmy je w przestronnym i częściowo osłoniętym miejscu, z dala od ścieżek, domu,

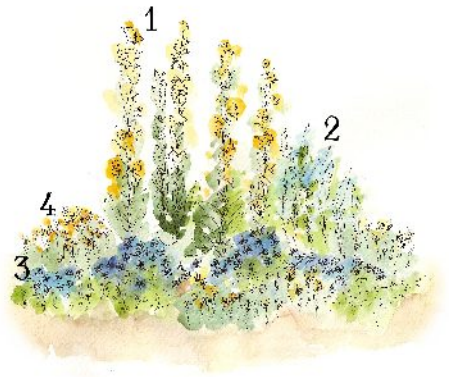

Rabata na miejsca suche i słoneczne
1 – dziewanna ogrodowa, 2 – przetacznik kłosowy, 3 – len trwały, 4 – kocanki piaskowe

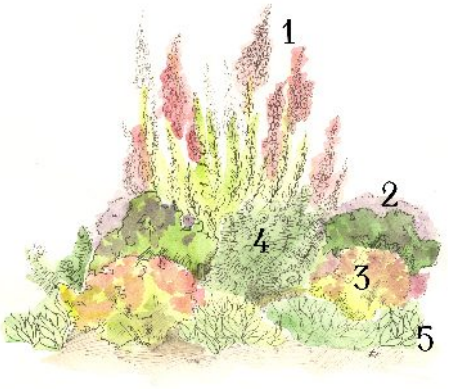

Rabata na miejsca wilgotne i półcieniste
1 – naparstnica purpurowa, 2 – bodziszek wspaniały, 3 – bodziszek czerwony, 4 – narecznica samcza, 5 – konwalia majowa

ogrodu warzywnego, najlepiej w głębi ogrodu. Pamiętajmy o posadzeniu w nim roślin przybrzeżnych – ich korzenie będą naturalnym filtrem wody i miejscem życia dla pożytecznych płazów oraz ważek. W niewielkim oczku zrezygnujmy z hodowli ryb – zaburzą równowagę ekosystemu. Staw rybny lub kąpielowy zmieści się tylko w naprawdę dużym ogrodzie.

Dobre przykłady

Prześledźmy na dwóch przykładach, jak mógłby wyglądać ten sam wiejski ogród w dwóch wariantach – przy założeniu, że właściciele mieliby różne potrzeby.

Ogród dla zdecydowanych tradycjonalistów

W tym ogrodzie najważniejsze jest odtworzenie klimatu dawnych ogrodów wiejskich. Na dużej powierzchni odtworzono sad z przylegającą do niego mniejszą częścią przeznaczoną na krzewy owocowe i warzywa. Podłogą w sadzie jest koszona kilka razy w roku łąka kwietna, ze stokrotkami i fiołkami posadzonymi bliżej domu. Podwórze obsiano odporną na suszę mieszanką traw. Przy domu rośnie opiekuńcza lipa. Pod oknami i przy ganku powstały rabaty przyokienne z daliami, przed domem odtworzono ogródek kwiatowy z różanym klombem pośrodku, a przy wejściu do ogrodu posadzono klasyczne odmiany lilaków.

Ogród dla ceniących wygodę i nowoczesność

Właściciele tego ogrodu nie będą mogli pielęgnować rozległego sadu, nie dadzą też rady prowadzić dużego warzywnika. Przy domu posadzili więc grupy rodzimych drzew i krzewów, w tym lipy, jarzębiny, dziki bez czarny, które dadzą pożytek pszczołom i pokarm ptakom. Rolę opiekuńczego drzewa spełnia wysoka grusza posadzona niedaleko domu. Na rabatach przyokiennych posadzono kolorowe malwy i zioła potrzebne w kuchni, a w przedogródku – kwitnące byliny niewymagające uciążliwej pielęgnacji. Przy płocie i bramie wejściowej znalazło się miejsce dla malw, dzikich róż i jaśminowców.

Wybrane rośliny do tradycyjnego ogrodu wiejskiego

NAZWA POLSKA	NAZWA ŁACIŃSKA	WYMAGANIA SIEDLISKOWE		PREFEROWANA CZĘŚĆ OGRODU
		WILGOTNOŚĆ	NASŁONECZNIENIE	
Aksamitka	*Tagetes*	Z	S	1, 3
Barwinek pospolity	*Vinca minor*	Z, S	S, P, C	1, 2, 6, 7
Bób	*Vicia faba*	Z	S	3
Bukszpan wiecznie zielony	*Buxus sempervirens*	Z	P, C	1, 2
Bylica boże drzewko	*Artemisia abrotanum*	Z, Su	S, P	1, 3
Cesarska korona	*Fritillaria imperialis*	Z	S	1
Cynia	*Zinnia*	Z	S	1, 3
Dalia	*Dahlia*	Z	S, P	1, 2, 3, 6
Dynia zwyczajna	*Cucurbita pepo*	Z	S	1, 3
Dziki bez czarny	*Sambucus nigra*	Z, Su	S, P, C	1, 6
Fiołek wonny	*Viola odorata*	Z	S, P, C	1, 2, 7
Floks wiechowaty	*Phlox paniculata*	Z	S	1, 6
Groszek pachnący	*Lathyrus odoratus*	Z	S	1, 2, 3, 6
Jabłoń domowa	*Malus domestica*	Z	S	1, 4, 5
Jarząb pospolity	*Sorbus aucuparia*	Su	S, P	5, 6
Jaśminowiec wonny	*Philadelphus coronarius*	Z	S, P	1, 2, 6
Kalina koralowa 'Roseum'	*Viburnum opulus*	Z	S, P	1, 2, 6
Konwalia majowa	*Convallaria majalis*	Z	P, C	1, 2, 7
Koper ogrodowy	*Anethum graveolens*	Z	S	1, 3
Krwawnik pospolity	*Achillea millefolium*	Z, Su	S, P	1, 2, 3, 7
Lewkonia długopłatkowa (maciejka)	*Matthiola longipetala*	Z	S, P	1, 2
Lilak pospolity	*Syringa vulgaris*	Z		1, 2, 6
Lilia biała	*Lilium candidum*	Z	S	1, 2
Liliowiec ogrodowy	*Hemerocallis x hybrida*	Z, Su	S, P	1, 2, 6, 7
Lipa drobnolistna	*Tilia cordata*	Z	S, P, C	5, 6
Lwia paszcza	*Antirrhinum majus*	Z	S	1, 2, 3
Macierzanka piaskowa	*Thymus serpyllum*	Su	S	1, 2, 3, 7
Mak wschodni	*Papaver orientale*	Su	S	1, 2, 7

Malwa różowa	*Alcea rosea*	Z	S, P	1, 2, 3, 6
Mięta polna	*Mentha arvensis*	Z, Su	S, P	1, 2, 3
Nagietek lekarski	*Calendula officinalis*	Z	S	1, 2, 3
Naparstnica purpurowa	*Digitalis purpurea*	Z	P, C	1, 2, 6
Narcyz	*Narcissus*	Z	S, P, C	1, 2, 7
Nasturcja	*Tropaeolum*	Z	S, P	1, 2, 3, 6
Orlik pospolity	*Aquilegia vulgaris*	Z	S, P, C	1, 2, 3, 6
Ostróżka ogrodowa	*Delphinium x cultorum*	Z	S, P	1, 2, 3, 6
Pierwiosnka lekarska	*Primula veris*	Z	S, P	1, 2, 3, 7
Piwonia lekarska	*Paeonia officinalis*	Z	S, P	1, 2, 3
Rozchodnik ostry	*Sedum acre*	Z, Su	S	1, 2, 7
Róża dzika	*Rosa canina*	Su	S	1, 2, 6
Róża pomarszczona	*Rosa rugosa*	Su	S	1, 2, 6
Rudbekia błyskotliwa	*Rudbeckia fulgida*	Z	S	1, 2
Ruta zwyczajna	*Ruta graveolens*	Z	S	1, 2, 3
Stokrotka pospolita	*Bellis perennis*	Z	S, P	1, 2, 7
Szafirek armeński	*Muscari armeniacum*	Z, Su	S, P	1, 2
Szałwia lekarska	*Salvia officinalis*	Z, Su	S	1, 2, 3
Szparag lekarski	*Asparagus officinalis*	Z	S	1, 2, 3
Tulipan	*Tulipa*	Su	S	1, 2

O b j a ś n i e n i a

Wymagania siedliskowe: **Z** – podłoże zasobne, wilgotne, **Su** – podłoże ubogie, suche, **S** – stanowisko słoneczne, **P** – stanowisko półcieniste, **C** – stanowisko cieniste

Preferowana część ogrodu: 1 – przedogródek, 2 – ogródek przyokienny, 3 – warzywnik, ogródek ziołowy, 4 – sad, 5 – drzewo opiekun/gaik, 6 – rośliny przy płocie, grupy krzewów, strefa wejściowa, 7 – murawy, łąki kwietne, trawniki, duże powierzchnie wymagające zadarnienia

Z MOJEGO OGRÓDKA

Opolszczyzna

Dewizą mojej babci, osoby bardzo praktycznej, która od czasów wojny zawsze miała swój mały ogród, była jego użyteczność. Przy domu powinny rosnąć kwiaty i zioła nam służące, a nie tylko ładnie wyglądające. Jako dzieci, a była nas spora gromadka – dwanaścioro wnucząt – spędzaliśmy u babci wakacje, z radością buszując po jej ogrodzie i pałaszując różne owoce i warzywa. W tym pełnym tajemnic miejscu królowały byliny i zakwitające wczesną wiosną rośliny cebulkowe. Wtedy każdy miał przy domu ogród, bo jedzenie musiało być własne – świeże i tańsze niż w sklepie. Pamiętam, że w niedziele w domu babci stół zawsze zdobiły kwiaty.

Własny tradycyjny ogródek mam od wielu lat. Wspólnie z mężem stworzyliśmy go od podstaw. Dom dziadków męża, w którym zamieszkaliśmy, przez wiele lat stał opuszczony, a jego sąsiedztwo zarosło chaszczami. Pod drzewami rośliny nie miały słońca, więc marniały. Utworzony przez nas ogród jest dużo większy niż dawniej, bo ma około 1 ha powierzchni. Posadziliśmy w nim rozmaite i w różnym czasie kwitnące kwiaty, m.in. aksamitki, liliowce, lilie, róże, nasturcje, nagietki, astry, słoneczniki, malwy, fiołki, niezapominajki, dalie, rozchodniki, skalnice, rudbekie, łubiny, floksy, barwinki, przywrotniki, kosaćce, piwonie, ostróżki, omiegi, funkie, ślazówki, żonkile, tulipany, przebiśniegi, szafirki, orliki, dąbrówki. Są też zioła wykorzystywane w domu – szałwia, melisa, rumianek, dziurawiec, chrzan, czosnek, podagrycznik pospolity. Po dziadkach zachowały się stare odmiany drzew owocowych, które zapewniają nam na zimę zapasy w postaci wspaniałych kompotów.

Taki ogród kwiatowy to kopalnia złota dla naszej rodziny. Przy przeziębieniach korzystamy ze sposobów z dawien dawna stosowanych przez naszych przodków. Czosnek z mlekiem, miodem i masłem na ciepło. Herbata z lipy zbieranej latem. Herbatka z liści szałwii oraz nalewka z pigwy i malin. To stawia nas na nogi.

Niestety na wsi opolskiej bardzo trudno znaleźć ogrody podobne do naszego. Od około 20 lat królują tu typowe ogrody z iglakami i często koszonym trawnikiem (by pszczoły nie miały co robić).

Czy tradycyjne ogródki wrócą? Myślę, że raczej jako małe skrawki z uprawą roślin przyprawowych. Trzeba dużo wysiłku, by kolorowe ogrody zawitały ponownie na wieś, bo wydają się być zbyt pracochłonne dla współczesnych gospodyń.
Jak je wesprzeć? Ważna jest wzajemna wymiana sadzonek i nasion, wydawanie publikacji z tradycyjnymi kwiatami oraz udzielanie informacji, kto i gdzie posiada stare odmiany i chce się nimi wymienić.

Iwona Śliczna – *od 1993 roku prowadzi wraz z mężem gospodarstwo ekologiczne „Ekostyl". Absolwentka Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Miłośniczka zwierząt i roślin.*

ROZDZIAŁ III

O tym, co siać i sadzić w tradycyjnym ogrodzie kwiatowym

Jeszcze do niedawna ogród wiejski stanowił pełną sensów i znaczeń księgę, przekazującą społeczności szereg informacji na temat gospodarzy, jednak czytelną tylko dla tych, którzy znali odpowiedni kod. Przestrzeń domu oraz jego najbliższego sąsiedztwa – ogrodu – była domeną kobiet, a dobór gatunków roślin nie był całkiem przypadkowy. Większość z nich miała do spełnienia swoją symboliczną rolę. Malwy, wrotycz, nagietki i aksamitki były dla spostrzegawczych przechodniów sygnałem, że dom zamieszkują młode dziewczęta. U panien na wydaniu w ogródku rosły mirt, barwinek, rozmaryn, ruta i lawenda, czyli materiał niezbędny do splecenia panieńskiego wianka.

Ogródkowe rośliny towarzyszyły ludziom przez cały rok. Od wiosny służyły jako tworzywo do strojenia palm wielkanocnych i koszyczków ze święconym. W dniu Zielonych Świątek ściany zdobiło się kwiatami piwonii. Na procesje Bożego Ciała oprócz sypania kwiatków szykowano wianki z dodatkiem rozchodnika, macierzanki, melisy, krwawnika, które po poświęceniu wieszano nad drzwiami i oknami domu oraz budynków gospodarskich. Miały chronić przez klęskami suszy i powodzi, chorobami i złymi urokami. W dniu Matki Boskiej Zielnej sporządzano pachnące bukiety, a Święto Plonów było okazją do plecenia zbożowych wieńców ozdabianych m.in. daliami. W czasach, gdy większość rzeczy wykonywano samodzielnie, kwiatami przystrajano izby, dekorowano przydrożne kapliczki i krzyże, powierzając swój los boskiej opatrzności. Szykując się na niedzielną mszę, panny prześcigały się w zdobieniu głów wiankami lub po prostu zatykały za chustki pęki kwiatów.

Zadbany ogródek stanowił wizytówkę schludnej gospodyni, a jednocześnie był przepastną skrzynią pełną skarbów na wszystkie okazje: roślin leczniczych, „dla urody", barwierskich i tych, którym przypisywano tajemne moce.

Skład gatunkowy i wygląd wiejskiego ogrodu pozostawał przez dziesiątki lat niezmienny. Rośliny pochodzące najczęściej z pobliskiego dworu migiem rozprzestrzeniały się wśród gospodyń przekazywane z rąk do rąk, z ogródka do ogródka.

Najbardziej popularnymi roślinami ozdobnymi tradycyjnych ogródków były: aksamitka, aster, chryzantema, barwinek, cynia, dalia, floks, gipsówka, goździk brodaty, groszek pachnący, irys, kosmos, lewkonia, lilia, liliowiec, łubin, maciejka, mak, malwa, mieczyk, nagietek, nasturcja, orlik, ostróżka, piwonia, rezeda, rozchodnik, rudbekia, serduszka, słoneczniczek, słonecznik, szafirki, szparag lekarski, tojad, wyżlin i złocień.

Każda porządna, zapobiegliwa gospodyni miała też pod ręką zioła: bylicę boże drzewko, hyzop, kminek, koper, lawendę, lubczyk, majeranek, melisę, miętę, piołun, rozmaryn, rumianek, rutę i szałwię.

Rośliny ogrodowe, podobnie jak ludzie, mają swoje upodobania. Są wśród nich osobniki skromne i kapryśne, nieabsorbujące i wymagające, chorowite i zdrowe jak rydz, niejadki i obżartuchy. Pragnąc mieć w ogrodzie dorodne i bujne rośliny, ogrodnik musi poznać ich potrzeby, sposób pielęgnacji, mieć oczy wciąż otwarte – po prostu zaprzyjaźnić się z nimi.

Jeśli posiadasz chociażby spłachetek ziemi, zachęcam do wstąpienia w szeregi tych szczęśliwców, których dom otula ogród – niczym żywy, kolorowy *patchwork*. Może okazać się, że odkryjesz miłość na całe życie.

Rośliny jednoroczne

Błyskawicznie, nie wymagając od ogrodnika dużych nakładów pracy, zamienią puste grządki w pełną kolorów i zapachów enklawę. Kluczem do osiągnięcia satysfakcjonującego rezultatu jest sianie ich szczodrą ręką, bo nie lubią samotności. Najpiękniej prezentują się w gęstych kępach, tworząc barwne plamy.

Jak sama nazwa wskazuje, żyją w ogrodzie tylko jeden sezon wegetacyjny. Wysiane wiosną – rozkwitają latem, jesienią wydają nasiona, a wraz z nadejściem zimy tracimy je na zawsze. Ich rozmaitość jest tak wielka, że przy efektywnym doborze gatunków kwiatami można radować się nieprzerwanie przez kilka miesięcy.

Wysiewa się je z nasion, ale tylko niektóre mogą trafić bezpośrednio do gruntu. Rośliny, które potrzebują dużo czasu na wydanie kwiatów lub są nieodporne na przymrozki, sieje się najpierw w ciepłych inspektach. Dopiero w połowie maja wyhodowaną rozsadę sadzi się na miejsce stałe.

Aksamitka (Tagetes L.)

Polską nazwę zawdzięcza aksamitnym w dotyku, pełnym słonecznych refleksów kwiatostanom, zwanym koszyczkiem. Bardziej wyszukany jest źródłosłów łacińskiej nazwy rodzaju *Tagetes*, wywodzącej się od imienia etruskiego bóstwa mądrości Tagesa, który ponoć bywał na bakier z higieną. Faktycznie, specyficzna woń aksamitek powoduje, że wielu ludzi na ich widok kręci nosem, a w niektórych regionach Polski przylgnęło do nich niechlubne miano bździuszków i śmierdziuszków. Inne potocznie używane nazwy to: żaczki, turki, byczki, szarańcza, afrykanki lub… kopciuszki.

Z baśniowym Kopciuszkiem aksamitka ma zaiste wiele wspólnego. Niepozorna, mało wymagająca, przeważnie w cieniu swoich bardziej okazałych kwiatowych sióstr jest traktowana przez część ogrodników po macoszemu. Skromne wymagania powodują, że dobrze czuje się na glebach piaszczystych, zbyt żyzne ziemie mogą wręcz hamować rozwój kwiatów. Jest dzieckiem słońca, upały jej niestraszne, a i parodniowe susze zniesie z raźno podniesioną głową.

Bez większych problemów można ją wyhodować samemu. Mamy dwie drogi do wyboru: pod koniec marca nasiona wysiewamy w inspekcie albo w połowie kwietnia prosto na rozsadnik. Dopiero po „zimnych ogrodnikach" rozsadę wysadza się na miejsce stałe. Po 12 tygodniach możemy się już cieszyć kwiatami w pełnej krasie. Jeśli dać aksamitkom wolną rękę, raz posadzone co roku będą rozsiewać się samodzielnie. Bez kaprysów znoszą wszelkie przeprowadzki. Można je przesadzać o dowolnej porze, mając pewność, że bez większych ceregieli zadomowią się w nowym miejscu.

Aksamitki to wielkie zmarzluchy, dotknięte lodowatą ręką mrozu natychmiast giną. Nic w tym dziwnego, bo ich ojczyzną jest gorący Meksyk. Do Europy trafiły w 1573 roku, ale w rodzinnym Meksyku były już na długo przedtem uprawiane przez rdzennych Indian, Azteków i Tolteków jako rośliny ozdobne. Wygląda na to, że ich pojęcie piękna niewiele różniło się od naszego, prowadzili bowiem selekcję w kierunku otrzymania odmian o dużych i pełnych kwiatostanach. Ich hodowlane eksperymenty zostały uwieńczone sukcesem, czego dowodem są zachowane do dziś zabytki z motywem aksamitek. Aztekowie uważali aksamitkę za roślinę świętą, posiadającą moc podtrzymywania życia. Wierzyli, że uśmierza ból, dlatego obsypywali nimi ludzi prowadzonych na stos. Do dziś w Meksyku aksamitki darzone są wielką estymą i służą do ozdabiania kościelnych ołtarzy.

Aksamitki mają również znaczenie w kulturze materialnej polskiej wsi. W dzień Matki Boskiej Zielnej układano z nich małe bukieciki, którymi zdobiono święte obrazy. Suche kwiatki usuwano dopiero na wiosnę, a pozyskane z nich nasiona trafiały prosto do ogrodowej ziemi.

Liczba gatunków, odmian i mieszańców aksamitek jest bardzo duża. W Meksyku w stanie dzikim rośnie ich ponad 40 gatunków. W naszych ogrodach najczęściej spotykane są trzy gatunki, różniące się między sobą wysokością oraz wielkością i budową kwiatów:

Aksamitka wzniesiona (*Tagetes erecta L.*) – największe okazy dorastają nawet do 80 cm. Sztywna, prosta jak świeca łodyga zakończona jest okazałymi kwiatostanami o średnicy 5–10 cm w rozmaitych odcieniach barwy żółtej i pomarańczowej z domieszką ciepłych brązów.

Pięknie prezentuje się w wazonie, bardzo długo zachowuje świeżość i cieszy oko swoimi pełnymi słońca barwami.

Aksamitka rozpierzchła (*Tagetes patula L.*) – osiąga wysokość do 60 cm, przy czym z wielką śmiałością rozrasta się na boki, dlatego nazywana bywa także aksamitką rozpostartą. Występuje w różnorodnych odmianach od kwiatostanów pełnych, poprzez półpełne, aż do pojedynczych w różnych odcieniach żółci, mahoniu i barwy pomarańczowej, upstrzonych brązowymi plamkami. Koszyczki kwiatowe osiągają średnicę 4–6 cm. Roślina rabatowa, obwódkowa, zadarniająca.

Aksamitka wąskolistna (*Tagetes tenuifolia Cav.*, syn. *T. signata Bartl.*) – delikatna, skąpo ulistniona, dorastająca zaledwie do 25 cm jest najskromniejszą z naszych aksamitek. Swoje niedostatki nadrabia jednak niezwykle obfitym kwitnieniem. Pojedyncze kwiatostany mają szeroką paletę barw, od soczystych żółci, przez kolor pomarańczowy i czerwony, do ciepłego brązu.

Posadzone w większych grupach stanowią nietuzinkowe obramowanie rabat. Wszystkie aksamitki kwitną długo i obficie od końca czerwca do pierwszych przymrozków. Obok swojego subtelnego wdzięku wykonują w ogrodzie dużo pożytecznej roboty. Substancje wytwarzane przez ich korzenie pełnią funkcję broni masowego rażenia przeciwko grasującym w ziemi nicieniom.

Te bowiem, zwabione zwodniczym zapachem, giną w toksycznych wydzielinach tych z pozoru niewinnie wyglądających roślin. Miejsc, gdzie rosną aksamitki, unikają także inni nieproszeni goście: gryzonie i krety.

Jeśli więc chcesz mieć zdrowy ogród, na jego straży posadź aksamitki. Ich obecność wpływa wzmacniająco i uzdrawiająco nie tylko na inne rośliny, ale i glebę.

Cynia (Zinnia L.)

Okazałe kwiaty cynii wyglądają, jakby były wykonane ze sztywnej, grubej krepiny. A że stworzyła je najzdolniejsza z rękodzielniczek – Matka Natura, są przy tym nieskazitelnie piękne.

Cynie pochodzą z Ameryki Środkowej, gdzie w stanie naturalnym rośnie około 20 gatunków.

Do Europy trafiły z Meksyku w 1796 roku i swoim urokiem od razu podbiły serca pasjonatów ogrodów. Nie jest to jednak łatwa miłość. Cynia należy do najbardziej wymagających roślin jednorocznych. Da z siebie wszystko, ale stawia też warunki: żyzna, pulchna gleba i pełne nasłonecznienie. Do szczęścia potrzeba jej sporej ilości wody oraz obfitego nawożenia, które zaspokoi nieposkromiony apetyt na składniki pokarmowe.

W naszych ogrodach uprawia się przeważnie krzyżówki hodowlane z dużymi, pełnymi kwiatami w kolorach żółtym, pomarańczowym, czerwonym, różowym oraz białym w różnych odcieniach i zestawieniach.

Przygotowaną w szklarni rozsadę wysadza się do gruntu dopiero po 20 maja, bo jako roślina ciepłolubna jest bardzo wrażliwa na przymrozki. Można też na początku maja wysiewać je wprost do gruntu, ale wtedy zakwitną dopiero w sierpniu.

Groszek pachnący (Lathyrus odoratus L.)

Jego korzenie sięgają obszaru śródziemnomorskiego – Sycylii i południowych Włoch. Dzięki kilkusetletniej tradycji uprawy już w XVIII wieku istniało sporo różnobarwnych odmian. Największych osiągnięć na groszkowym polu dokonali jednak po 1880 roku hodowcy angielscy. Otrzymano wówczas szereg odmian o bogatej gamie kolorów – białych, żółtych, różowych, karminowych, niebieskich, fioletowych, w tym także o kwiatach dwubarwnych.

Groszek pachnący lubi zasobną w składniki pokarmowe, pulchną glebę oraz skąpane w słońcu stanowisko. Nie znosi suszy, dlatego trzeba go regularnie podlewać. Nie jest wrażliwy na przymrozki, do gruntu można go wysiewać już od połowy marca. Zakwita osiem tygodni później.

Aby cieszyć się kwitnącymi groszkami do późnej jesieni warto wysiewać je regularnie co dwa, trzy tygodnie aż do końca czerwca. Młodym roślinkom, gdy osiągną wysokość 10–15 cm, należy delikatnie uszczknąć wierzchołki pędów. Stymuluje to roślinę do rozkrzewiania się oraz zawiązywania nowych pąków kwiatowych. Im więcej kwiatów obcinamy do wazonu podczas kwitnienia, tym dłużej i obficiej roślina kwitnie. Hojność groszku nie zna granic!

Groszek jako roślina pnąca uwielbia podpierać płoty, tworząc malownicze i pełne zapachu kwiatowe ściany. Jego wiotkie, cienkie pędy o długości dochodzącej do 2 metrów chwytają się napotkanych podpór za pomocą liści przekształconych w wąsy czepne. Pomiędzy dwoma rzędami groszku można też wbić w ziemię drewniane paliki i połączyć je drutem, który ku uciesze ogrodnika rosnące groszki szybko zaanektują na swoje potrzeby.

Kosmos podwójnie pierzasty (Cosmos bipinnatus Cav.)

Górujący nad innymi roślinami, dorastający do 120 cm wysokości, a przy tym mocno rozkrzewiający się kosmos to przybysz z Ameryki Środkowej.

Roślina ma luźny pokrój i podwójnie pierzastosieczne liście przywodzące na myśl misterną wycinankę ludową. Osadzone na cienkich pędach zwiewne kwiatostany o średnicy dochodzącej do 9 cm przypominają różnobarwne motyle: kwiaty języczkowe w odcieniach bieli, różu i karminu obejmują żółty środek. Kwitnie od lipca do października. Ze względu na ich pokrój kosmosy najładniej wyglądają posadzone wzdłuż ogrodzenia lub w grupach jako tło rabat.

Są bardzo łatwe w uprawie. Nasiona wysiewa się wiosną wprost do gruntu. Raz posadzone, same rozsiewają się bez problemu i rosną w tym samym miejscu wiele lat. Lubią słoneczne, zaciszne stanowiska. Nie mają dużych wymagań co do gleby, lepiej jednak by nie była zbyt żyzna, bo wtedy kosztem kwiatów bujnie rozrasta się zielona masa.

Kosmosy zwyczajowo, w zależności od regionu, nazywane są u nas onętkiem, ponętką, warszawianką, wschodniaczkiem.

Lewkonia długopłatkowa, maciejka (Matthiola longipetala (Vent.) DC.)

Niepozorna z wyglądu maciejka ukryty za dnia czar rozsiewa dopiero pod osłoną nocy. Z nadejściem zmierzchu różowo-lawendowe, zamknięte w dzień kwiaty jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozwijają się i roztaczają wokół upojną woń. Tak intensywną, że wszechwładnie bierze w swoje posiadanie cały ogród, docierając do jego najdalszych zakamarków. Jeśli chcemy wykorzystać tę cenną zaletę maciejki, najlepiej siać ją przy ławeczkach, tuż obok ganku, pod oknami. Jej osobliwy zapach będzie nam umilał letnie wieczory.

Maciejka nie ma dużych potrzeb, wystarczy jej lekka, średnio żyzna gleba i trochę słońca. Nasiona wysiewa się wprost do gruntu już od końca marca aż do połowy czerwca. Najlepiej regularnie, co dwa tygodnie, wtedy będzie kwitła nieprzerwanie aż do jesieni. Gdy siewki nieco podrosną należy je przerwać, bo zbyt duże zagęszczenie roślin powoduje, że łodygi stają się wiotkie i mają tendencję do pokładania się na ziemi.

Maciejka zakwita, w zależności od warunków pogodowych, w 6–8 tygodni po wysiewie, a wtedy cały ogród na długo zalewa się słodyczą.

Lewkonia letnia (*Matthiola incana annua*)

Jej rodzinne strony to kraje basenu Morza Śródziemnego oraz nadmorskie rejony Zachodniej Azji Mniejszej, gdzie rośnie na skałach. Do Europy trafiła na fali podróży morskich i związanych z nimi odkryć już w XVI wieku. W okamgnieniu podbiła serca ogrodników.

W zależności od odmiany roślina osiąga wysokość od 20 do 100 cm. Jej ozdobą są gęste kwiatostany składające się z kwiatów pojedynczych lub pełnych w kolorze białym, kremowym, żółtym, po rozmaite odcienie różu i fioletu. Delikatny, słodkawy zapach i pastelowe barwy nadają jej nieco romantycznego charakteru.

W cieplejszych rejonach świata jest rośliną wieloletnią, natomiast u nas nie przetrzymuje mroźnych zim i uprawiana jest jako roślina jednoroczna. Lewkonia roztoczy w ogrodzie cały swój wdzięk, pod warunkiem, że zapewni się jej żyzną, pulchną, przepuszczalną glebę, stałą wilgotność oraz nasłonecznione stanowisko. Nasiona wysiewa się już w marcu w szklarni lub ciepłym inspekcie. Po wcześniejszym zahartowaniu rozsadę wysadza się na miejsce stałe dopiero po 20 maja. Pełnia kwitnienia przypada na czerwiec i lipiec.

Można spróbować wysiewać ją w maju bezpośrednio do gruntu, jednak wtedy na pierwsze kwiaty przyjdzie nam poczekać aż do drugiej połowy sierpnia.

Dzięki swoim walorom dekoracyjnym oraz zapachowym nadaje się idealnie do wazonów, jednak aby długo zachowała świeżość należy wyrywać ją z korzeniami, a nie ścinać.

Nagietek lekarski (Calendula officinalis L.)

Na Mazowszu zwany pazurkami, w Wielkopolsce miesięcznicą, a w okolicach Krakowa paznokietkami jest jednym z najpopularniejszych kwiatów jednorocznych. Dorasta do 50 cm wysokości, ma krzaczasty pokrój. Cała roślina pokryta jest gruczołkowatymi włoskami wydzielającymi lepką substancję o ostrym, przyjemnym aromacie. Kwiaty w zależności od odmiany mogą być pojedyncze lub pełne, w odcieniach barwy żółtej lub pomarańczowej, często z brązowym środkiem.

Pochodzenie nagietka pozostaje sprawą dyskusyjną, jego ojczyzną są kraje śródziemnomorskie lub Iran, gdzie na stanowiskach naturalnych do dziś kwitnie przez cały rok.

Są to rośliny bardzo łatwe w uprawie. Nie wymagają szczególnie zasobnych gleb, ale lubią wygrzewać się w ciepłych promieniach słońca. Nasiona wysiewa się prosto do gruntu od początku kwietnia do połowy czerwca, najlepiej kilka razy, co trzy lub cztery tygodnie, wtedy będą zdobiły rabaty aż do pierwszych przymrozków.

Nagietki to prawdziwe „zosie-samosie". Raz posadzone w jednym miejscu zadomowią się tam na wiele lat. Zaopatrzone w haczyki nasiona o kształcie półksiężyca są bardzo żywotne. Gdzie spadną jesienią, tam bez problemu kiełkują już wczesną wiosną.

Nagietki rozświetlą swoim słonecznym blaskiem każdy ogródek. Najbardziej dekoracyjnie komponują się w większych grupach

w towarzystwie niebiesko i fioletowo kwitnących kwiatów, np. ogórecznika, lobelii, szałwii, lawendy, werbeny, ostróżek.

Nagietki to nie tylko uciecha dla oka, ale także dla podniebienia. Koszyczki kwiatowe przekroczyły kuchenne progi już w starożytności. Z racji zawartości żółtego barwnika suchych, zmielonych na proszek kwiatów używano do fałszowania niezwykle kosztownego wówczas szafranu.

Jeśli masz ochotę na kuchenne eksperymenty, dodaj świeżych płatków do twarogu, ryżu czy masła, a nadadzą im ciekawej cytrynowej barwy i zaostrzą smak. Z liści można przyrządzać surówki.

Kwiaty nagietka wykazują działanie przeciwzapalne, bakteriobójcze, odkażające, przyspieszają gojenie ran. Pierwsze wzmianki o zastosowaniu nagietka w medycynie pochodzą z XII wieku. Średniowieczni mnisi, pragnąc zawsze mieć pod ręką to cenne ziółko, wprowadzili je na stałe do przyklasztornych wirydarzy.

Nagietek może pełnić rolę ogrodowej pogodynki. Jeśli przed godziną 9 rano płatki są rozchylone i ułożone równolegle do ziemi możemy być pewni, że dzień minie bez deszczu.

Nagietek wpływa także uzdrawiająco na glebę. Jego wydzieliny korzeniowe działają hamująco na rozwój nicieni, dlatego siejmy ich w ogrodzie jak najwięcej.

Nasturcja większa (Tropaeolum majus L.)

Jest rośliną rodzimą w Peru i Ekwadorze, zadomowiła się w Brazylii, na wyspach Maderze i Juan Fernandez. Do Europy trafiła w roku 1684, a następnie za pośrednictwem ogrodów przyklasztornych rozprzestrzeniła się na cały kontynent.

Nasturcja rozrasta się błyskawicznie, z wielką śmiałością zaglądając na sąsiednie grządki. Długa do 5 metrów łodyga ściele się po ziemi i zakorzenia lub za pomocą ogonków liściowych pnie wysoko wokół napotkanych na swojej drodze podpór. Umieszczone na długich szypułkach kwiaty w zależności od odmiany mają barwę od żółtej, przez pomarańczową, do ciemnoczerwonej.

Równie ozdobne są jasnozielone, parasolowate liście z białym, wyraźnym użyłkowaniem przypominającym pająka o smukłych, cienkich odnóżach.

Ten, kto ma w ogródku coś do ukrycia, niech sieje nasturcje, a szybko uzyska barwny, kryjący wszelkie niedoskonałości efekt. Nasturcja wydaje się wręcz stworzona do obsadzania pergoli i altan, można pod nią schować niełądne murki, pojemniki, dodać uroku pryzmie kompostowej. Siana wzdłuż ogrodzeń zuchwale wystawia swoje płomiennorude kwiaty, czemu zawdzięcza ludową nazwę: „panny bez płot". Kwitnie od maja do jesiennych przymrozków, na które jako roślina ciepłolubna jest całkowicie nieodporna.

Nasturcja jest mało wybredna, dobrze czuje się na lekkich, średnio żyznych glebach, zarówno w pełnym słońcu, jak i półcieniu. Zbyt zasobna ziemia wręcz jej nie służy, owszem, wyrasta wyjątkowo bujna, ale niestety radość jest przedwczesna, bo słabo kwitnie.

Młodych pędów, liści i kwiatów można używać na sałatki i jako przyprawy, a owoc nasturcji marynować w zalewie octowej i chrupać jako namiastkę kaparów. Wszystkie części rośliny są bardzo aromatyczne i mają piekący, podobny do rzeżuchy smak. Dawniej ze względu na dużą zawartość witaminy C jadano ją, aby uchronić się przed szkorbutem.

Nasiona nasturcji mają silne działanie antybiotyczne i potrafią porządnie dopiec bakteriom chorobotwórczym, zwłaszcza tym atakującym układ moczowy i oddechowy.

Nasturcji nie może zabraknąć w żadnym ogrodzie przyjaznym naturze. Jej uwodzicielski zapach stanowi nieodpartą pokusę dla mszyc, przyciągając je niczym magnes. W ten sposób nasturcja odwraca ich uwagę od innych roślin uprawnych.

Rezeda wonna (Reseda odorata L.)

Pochodzi z Afryki Północno-Wschodniej, gdzie rośnie w szczelinach skalnych i na wapiennych, skąpanych w słońcu zboczach. W roku 1787 uprawiano ją już w paryskim ogrodzie botanicznym, skąd szybko trafiła do innych zakątków Europy.

Z wyglądu niepozorna, o małych zielonkawo-żółtawych kwiatach zebranych w grona, zapiera dech swoim zniewalającym zapachem. Niezwykłą woń zawdzięcza bogatej zawartości olejku rezedowego, który niegdyś królował na salonach, bo żadna ówczesna elegantka nie mogła się bez niego obyć.

Daremną próbę opisu jej niepowtarzalnego zapachu podjął Julian Tuwim w *Kwiatach polskich*.

Wysiewa się ją wprost do gruntu od marca do połowy czerwca. Lubi zasobną, bogatą w próchnicę, wapienną glebę oraz dużo słońca. Należy ją regularnie podlewać, bo z tęsknoty za wodą schnie w oczach. Tylko temu, kto spełni powyższe warunki, rezeda odwdzięczy się swoim przyprawiającym o zawrót głowy zapachem. Kwitnienie trwa od lipca do października. Na glebach jałowych i w miejscach zacienionych nie ma z rezedy dużego pożytku, słabo i pachnie, i rośnie.

Rezeda umieszczona w wazonie całe pomieszczenie zamieni w świątynię zapachu. W zamian jednak oczekuje wierności i wyłączności. Nie warto łączyć jej w bukiety z innymi kwiatami, gdyż wydzielane przez nią do wody substancje powodują bardzo szybkie więdnięcie jej towarzyszy.

A pachnie – Właśnie! Jak opiszę
Woń, którą kwiat swobodnie dysze?
Ile słów trzeba i łamańców!
Jaki zawiły sprzęgnąć muszę
Metafor i porównań łańcuch!
Jak mózg utrudzę i wysuszę,
Zanim wykrętnie i wymyślnie
Pióro tę woń w wyrazy wciśnie,
W słowa bezradne i bezsilne,
W fałszywe słowa i omylne,
Co już, tuż-tuż, są niby blisko,
Już wlazły w kwietny pył jak osa –
– I nic. A przytknąć kwiat do nosa,
Powąchać raz – i wie się wszystko.
(…)
Stwierdziwszy tedy niewątpliwie,
Że z „opisami" wielka bieda,
Należy uznać, że właściwie
Rezeda pachnie – jak rezeda.

Julian Tuwim

Słonecznik zwyczajny (Helianthus annuus L.)

Okazałe, wysokie słoneczniki pochodzą z Ameryki Północnej, gdzie jej rdzenni mieszkańcy uprawiali je już przed 3 tysiącami lat. Posiadały szeroki wachlarz zastosowań – z łodyg pozyskiwano włókno do przędzenia, z kwiatów barwnik, liście stanowiły paszę dla zwierząt hodowlanych, nasiona – bogaty w składniki odżywcze pokarm. Pozyskiwany z nich olej wykorzystywano ponadto w kosmetyce. Ta niezwykle szczodrobliwa dla ludzi roślina trafiła do Europy w XVI wieku za pośrednictwem hiszpańskich żeglarzy.

Słonecznik dorasta do 3 metrów wysokości, co sprawia, że znacznie przewyższa swoich kwiatowych towarzyszy. W większości języków nazwa rośliny nawiązuje do słońca, gdyż przypominające słoneczne tarcze kwiatostany cały dzień wiernie za nim podążają. Zjawisko to, zwane heliotropizmem, opisał już w 1582 roku Monardes, nadawszy roślinie nazwę *Herba Solis*.

Uprawa słonecznika zwyczajnego nie przysparza trudności. Jest odporny na przymrozki, dlatego już od początku kwietnia wprost do gruntu wysiewa się razem po dwa, trzy nasiona. Kiedy siewki wzejdą, pozostawia się najbardziej dorodną. Słonecznik należy do roślinnych żarłoków, wymaga bardzo żyznej, pulchnej gleby i obfitego nawożenia. Ze względu na niebagatelne rozmiary, zachłannie bierze sobie z gleby to, co najlepsze. W efekcie silnie wyjaławia ją ze składników pokarmowych. Jako roślina symbolicznie poświęcona słońcu, znakomicie czuje się w jego blasku. W czasie suszy wymaga obfitego podlewania. Kwitnie od lipca do października. Osiągające nawet 35 cm średnicy, dekoracyjne kwiatostany są niezwykle efektowną ozdobą każdego ogródka. Słoneczniki warto siać przy płotach, można tworzyć z nich szczelne kwiatowe ściany oddzielające od siebie różne części

ogrodu, wysiewać w grupach na rabatach jako tło dla innych roślin. Warto wziąć pod uwagę fakt, że niekiedy obciążona zbyt masywnymi kwiatostanami łodyga potrzebuje dodatkowego podparcia.

Żółte płatki, czyli – używając botanicznego żargonu – kwiaty języczkowe, mają zastosowanie w ziołolecznictwie. Według ludowych receptur są pomocne w żółtaczce, schorzeniach serca, reumatyzmie, nieżycie dróg oddechowych oraz w przypadku grypy. Owoc – jadalne, bogate w tłuszcze niełupki, popularnie zwane pestkami, to przysmak, którym warto podzielić się z ptakami. Pozostawione w ogródku na zimę słoneczniki przyciągną niczym suto zastawiona stołówka stada sikor, dzwońców i innych skrzydlatych amatorów dobrego jedzenia.

Wyżlin większy (*Antirrhinum majus L.*)

W swoich rodzinnych stronach, krajach Europy Południowej i Afryki Północnej, jest byliną preferującą ciepłe, nasłonecznione skały, zbocza i murki. U nas, ze względu na zbyt srogie zimy, funkcjonuje jako roślina jednoroczna.

Pokryte aksamitnym nalotem, zebrane na szczycie łodygi w gęste grono, grzbieciste, dwuwargowe kwiaty wyżlinu są bardzo atrakcyjne. Występują w szerokiej gamie kolorów: białe, żółte, pomarańczowe, czerwone, różowe. Ściśnięte w palcach otwierają się niczym szeroka gardziel, stąd nazwa potoczna rośliny – *lwia paszcza*.

Żyzna, próchnicza, niezakwaszona, stale wilgotna gleba to miejsce stworzone dla wyżlinu. Całości dopełni obecność jego najdroższego towarzysza, słońca. Nasiona wysiewa się w inspekcie lub w domu do skrzynek już na początku marca. Na miejsce stałe wysadza się dopiero w drugiej połowie maja, gdy minie ryzyko groźnych przymrozków.

Niższe odmiany nadają się na obwódki, do nasadzeń w donicach, wyższe – na rabaty i kwiat cięty – w wazonie utrzymują świeżość ponad tydzień.

Lwia paszcza pyszni się swoimi kwiatami od końca czerwca aż do pierwszych przymrozków. Nierzadko zdarza się, że kwiaty przykrywa pierwszy śnieg.

Rośliny dwuletnie

Na zakwitnięcie tych roślin ogrodnik musi czekać dwa lata. W pierwszym roku uprawy roślina wykształca jedynie liście, w drugim zakwita, zawiązuje nasiona i przeważnie ginie. W praktyce jednak w jednym miejscu możemy się nimi cieszyć przez dłuższy okres, bo bez problemu rozsiewają się samodzielnie. Taka droga na skróty jednak nie zawsze jest dobrym rozwiązaniem – z biegiem cza-

su kwiaty są coraz mniejsze, bo samosiewy często nie powtarzają cech odmianowych. Jeśli ktoś chce mieć zawsze okazałe rośliny dwuletnie, to musi wysiewać je co roku; od maja do lipca na rozsadniku. Młode sadzonki przesadza się na miejsce stałe pod koniec lata.

Goździk (*Dianthus L.*)

Historia goździka jako rośliny uprawnej sięga zamierzchłych czasów. Starożytni Grecy uważali je za kwiat bliski bogom i składali w ofierze ojcu niebios. Nazwa rodzajowa Dianthus pochodzi właśnie z języka greckiego i oznacza kwiat Zeusa. Analogicznie, starożytni Rzymianie nazywali go kwiatem Jowisza. Goździk wykorzystywany był w licznych ceremoniach o charakterze religijnym, ozdabiano nim wieńce i girlandy.

O goździkach wspomina w swoich pracach żyjący w latach ok. 370–287 p.n.e. grecki uczony Teofrast. Donosi on, iż *Grecy uprawiają róże, goździki, narcyze i kosaćce.* W mrocznych wiekach średniowiecza goździk nic nie stracił ze swej atrakcyjności. Uznawany był za kwiat miłości i symbol narzeczeństwa, stanowiąc dodatek do tzw. napojów miłosnych.

W renesansie nastąpił prawdziwy rozkwit hodowli goździka. W Polsce za czasów ostatnich Jagiellonów żaden ogród magnacki nie mógł się bez nich obyć.

Na przełomie XVI i XVII wieku pasjonaci goździków wyhodowali mnóstwo odmian o kwiatach zróżnicowanych kształtów oraz barw. Ówczesny świat został po prostu zalany goździkami.

W 1597 roku Gerard zapewniał, że *opisanie każdej nowej odmiany goździka to praca Syzyfa – lub usiłowanie policzenia ziarn piasku.* Wiek XVIII to złoty wiek dla goździków, zainteresowanie nimi przybrało wręcz obsesyjne rozmiary, zapanowała istna goździkomania. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku miłość do goździków zaczęła nieco stygnąć.

U nas goździki uprawiane są jako rośliny dwuletnie. Szczególnym powodzeniem w wiejskich ogrodach cieszył się zawsze goździk brodaty (*Dianthus barbatus L.*). W zależności od regionu zwie się go potocznie *kupczakiem, kartuzkiem, cegiełkami* lub *kamieniakami.* Sadzony był przy domach, drewnianych kapliczkach, strojono nim krzyże przydrożne.

Rozgałęziona łodyga o wysokości 30–70 cm zakończona jest pękiem kwiatów zebranych w gęste wierzchotki. Kwiaty przywodzące na myśl postrzępioną, tiulową spódniczkę baletnicy mają różnorodne barwy: białą, różową, karminową, w wielu odcieniach i zestawieniach.

Nasiona wysiewa się na rozsadniku w czerwcu, a siewki na miejsce stałe we wrześniu. Rośliny kwitną w zależności od odmiany w przyszłym roku od połowy maja do końca lipca. Kwiaty z lekką korzenną nutą zapachową zapylane są przez motyle.

Malwa ogrodowa, prawoślaz różowy (Althea rosea L.)

Dorastające do 3 metrów wysokości, jak gdyby chciały dotknąć nieba, strzeliste malwy kojarzą się nieodłącznie z sielskim, wiejskim krajobrazem. Jeszcze do niedawna stanowiły wierne towarzyszki chłopskich chat i drewnianych szlacheckich dworków. Sadzone tuż przy ścianach, wzdłuż płotów, zza których niczym smukłe panny serdecznie witały gości, lub w grupach jako tło rabat, stały się symbolem wiejskiej malowniczości.

Trudno dziś dociec botanikom, skąd pochodzi malwa. Jedni uważają, że jest przybyszem z Chin, inni, że została przywieziona przez tureckich podróżników ze Wschodu. Są jednak zgodni w jednej kwestii – w Europie uprawiano ją już w średniowieczu, a w polskim krajobrazie tak się zadomowiła, że wydaje się jakby była tu od zawsze.

Malwa najlepiej wzrasta na zasobnych i umiarkowanie wilgotnych glebach, w pełnym słońcu. Potrzebuje spokojnych, zacisznych miejsc. Narażona na silne wiatry może się pokładać, a nawet połamać. Duże nasiona wysiewa się na rozsadniku na przełomie maja i czerwca. Kiełkują po około 10 dniach. Gdy siewki osiągną od trzech do pięciu liści, należy je szybko przesadzić na miejsce stałe. Malwa ma wzniesioną, sztywną i grubą łodygę oraz długi palowy korzeń. Takiemu pokrojowi zawdzięcza stosowaną niekiedy nazwę potoczną *topolówka*.

Delikatne jak muślin, rozetowe kwiaty w pastelowych kolorach – białym, żółtym, różowym, czerwonym i fioletowym w zależności od odmiany mogą być pojedyncze, półpełne i pełne. Są chętnie odwiedzane przez pszczoły i trzmiele. Kwiaty – osadzone pojedynczo lub po dwie, trzy sztuki w kątach liści – zebrane są wkłosowate kwiatostany osiągające imponującą długość 1 metra.

Widokiem kwitnących malw, *wymalowanych słońcem w proste, włościańskie barwy*, można radować się nieprzerwanie od lipca aż do późnej jesieni.

Byliny

Do tej bogatej w gatunki grupy należą rośliny wieloletnie, które zimą przechodzą w stan spoczynku, a wiosną na powrót eksplodują zielenią, czerpiąc składniki odżywcze zgromadzone w ich częściach podziemnych; bulwach, kłączach, cebulach, czy po prostu zgrubiałych korzeniach.

Są roślinami bardzo „wygodnymi", bo nie trzeba ich co roku wysiewać od nowa. Jeśli ogrodnik otoczy je właściwą troską, w jednym miejscu mogą rosnąć 4–8 lat. Najlepiej rozmnażać je wegetatywnie, przez podział rośliny matecznej lub sadzonkowanie pędów, co gwarantuje, że otrzymane egzemplarze powtórzą cechy swoich przodków.

Warto wymieniać się sadzonkami z właścicielami tradycyjnych ogrodów. To nie tylko okazja do sąsiedzkiej pogawędki, ale i jedna z niewielu sposobności zdobycia starych, lokalnych odmian roślin idealnie przystosowanych do miejscowych warunków środowiskowych.

Byliny są łatwe w uprawie, a ich żywotność, bujność i obfitość kwitnienia pozytywnie zaskoczy niejednego miłośnika roślin.

Aster (Aster L. 1753)

Na pożegnanie lata te zwiastujące jesień rośliny urządzają niezwykłą ucztę dla zmysłów, przeistaczając się w jeden obficie kwitnący bukiet, jakby chciały zrekompensować surowość nadchodzącej zimy. Ich nazwa wywodzi się z języka starogreckiego, gdzie oznacza gwiazdę. Słowo to w pełni oddaje urodę tych kwiatów, które podczas jesiennych dni, mieniąc się bajkowymi kolorami, nie mają sobie równych. Niewybredne w uprawie, co roku niezawodnie obsypujące się nieprzebraną ilością kwiatów, na zawsze zaskarbiły sobie łaski wielu ogrodników.

Jednym z gatunków najdawniej uprawianych w ogródkach dworskich i chłopskich jest Aster karłowy (*Aster dumosus L*). Zebrane w koszyczki niebieskoliliowe kwiaty z żółtym „oczkiem" rozkwitają w sierpniu i roztaczają swój czar do października. Roślina osiąga wysokość od 20 do 40 cm.

Astrami jesiennymi, zwanymi potocznie marcinkami, nazywa się dwa gatunki – aster nowobelgijski (*Symphyotrichum novi-belgii* var. *novi-belgii*) i aster nowoangielski (*Symphyotrichum novae-angliae*). Wyrażenie „robić marcinki" oznaczające niegdyś żegnanie kogoś lub czegoś nawiązuje do pory kwitnienia tych roślin, które zakwitają w ogrodzie jako ostatnie, na pożegnanie sezonu. Oba gatunki mają sztywne, wzniesione łodygi dorastające do wysokości 150 cm. Pierwsze kwiaty pojawiają się już w sierpniu, ostatnie zdobią roślinę do mrozów. Oba gatunki bardzo obficie kwitną. W zależności od odmiany kwiaty przybierają rozmaite barwy: białawą, niebieską, różową, czerwoną,

fioletową. Mogą być pojedyncze, półpełne i pełne, różnych rozmiarów; od bardzo okazałych po drobniutkie. Aster nowoangielski, w odróżnieniu od swojego kuzyna, ma liście i łodygę pokrytą szorstkimi włoskami.

Marcinki wymagają żyznej, przepuszczalnej gleby. Wiosną „doda im skrzydeł" zasilenie przekompostowanym obornikiem. Rozwijają się dobrze zarówno w słońcu, jak i miejscach lekko zacienionych. W okresie kwitnienia gwałtownie wzrasta u nich zapotrzebowanie na wodę, dlatego trzeba je regularnie podlewać.

Rozmnaża się je wczesną wiosną przez podział roślin matecznych lub sadzonkowanie pędów w lipcu. Są doskonałymi roślinami do obsadzania płotów, nadają się na tło rabat, a posadzone przy domu ożywią nawet najzwyklejszą, szarą ścianę.

Barwinek pospolity (Vinca minor L.)

Ta wiecznie zielona krzewinka od niepamiętnych czasów była sadzona na grobach, w cieniu parkowych drzew oraz w przydomowych ogrodach, dokąd trafiała przede wszystkim ze stanowisk naturalnych – lasów liściastych i zarośli. Istnieją źródła pisane, świadczące o tym, że barwinek był uprawiany w śląskich ogródkach już w XVII wieku.

Barwinki, jak na rośliny pochodzące z lasu przystało, najlepiej czują się na glebach żyznych, wilgotnych, w miejscach zacienionych. Wytwarzają dwa rodzaje pędów – płożące się, dorastające do 1 metra długości, zakorzeniające się w węzłach oraz kwiatowe – wzniesione na wysokość 10–20 cm. Roślina rozrasta się w szybkim tempie tworząc na ziemi miękki, zielony dywan, który w kwietniu i maju pokrywa się niebieskimi, przypominającymi małe wiatraczki kwiatami.

Nazwa łacińska *Vinca* pochodzi od słowa *vincere*, które oznacza „zwyciężać", i nawiązuje do wiecznej zieloności barwinka. W języku niemieckim w zależności od dialektu nazywano go m.in.: *Berwinkel*, *Barwinkel* i stąd prawdopodobnie została zapożyczona nazwa polska. Ze względu na swoją trwałość barwinek stał się elementem wielu ludowych obrzędów. Jako symbol życia jego gałązki w towarzystwie bukszpanu wplatano do wielkanocnych palm, strojono nim koszyczki ze święconym oraz żałobne wieńce. Był nieodłącznym elementem wróżb andrzejkowych – z zachowania listków wrzuconych do wody można było rokować, kiedy dana panna wyjdzie za mąż.

Pełnił ważną funkcję w rytuałach związanych z wieczorem panieńskim. Zebrane w chałupie panny młodej druhny wiły dla niej wianek z ziela ruty, lawendy, rozmarynu, białych róż i barwinka właśnie, nucąc przyśpiewki.

Barwinek był rośliną powszechnie używaną w medycynie ludowej we wszelkich boleściach i niedomaganiach. Jako „ziele zębowe" miał uśmierzać ból zębów, jako „ziele kołtunowe" wspomagać pozbycie się kołtuna, czyli gośćca, który wg ludowych zabobonów opuszczał człowieka przez głowę, a proces ten miały przyspieszać kąpiele w odwarze z barwinku. Dowodem na skuteczność kuracji było tworzenie się z włosów kołtuna, który po osiągnięciu wystarczających rozmiarów ścinano przy zachowaniu określonych reguł. Długo wierzono, że pędy barwinka przywiązane do brzucha pozwolą przyszłym matkom na bezpieczne donoszenie ciąży. W niektórych regionach zwano go „fiołkiem czarownic", bo miał chronić przed piekielnymi mocami.

Mój wianeczku z barwineczku
Chowałam cię w półskrzyneczku
Chowałam cię w nowej skrzyni,
Aż mi ciebie ludzie wzieni.

Mój wianeczku trojga ziela
Usłuż-że mi do wesela,
Do wesela, do niedziele
Jak się zejdą przyjaciele (...)

Z. Gloger, *1902*

Zainteresowanie barwinkiem jako rośliną leczniczą i obrzędową niestety nie wyszło mu na dobre. Wyrywano całe jego połacie, niszcząc bezpowrotnie, bo jako roślina niewytwarzająca nasion i rozmnażająca się jedynie z odrostów, nie miał szans się odrodzić. Obecnie objęty jest częściową ochroną gatunkową.

Floks wiechowaty (Phlox paniculata L.)

Do Europy trafił z Ameryki Północnej i już w połowie XVIII wieku stał się bardzo popularną rośliną parków, ogrodów i cmentarzy. Na wsiach na stałe zadomowił się jako żywa ozdoba przydomowych ogródków, kapliczek i krzyży przydrożnych.

Floks wiechowaty bez problemu krzyżuje się ze swoimi krewniakami, dlatego stał się podstawą do wytworzenia szeregu uprawnych form mieszańcowych. Różnią się one od siebie wysokością roślin (od 40 cm do 120 cm), kolorem kwiatów i porą kwitnienia.

Swoją nazwę rodzajową roślina zawdzięcza żywo wybarwionym kwiatom, łacińskie słowo *phlox* oznacza płomień. Zebrane w duże wiechy kwiaty mają intensywne odcienie czerwieni, pomarańczu, szkarłatu, amarantu oraz fioletu i różu. Występują też formy śnieżnobiałe. Jakby tego było mało, kwiaty często mają pośrodku oczko innej barwy. Zapylane są przez ćmy zawisaki, które niczym kolibry błyskawicznie trzepocząc skrzydłami zawisają na ułamek sekundy w powietrzu, aby pobrać cenny nektar.

Floksy to symbol pełni lata, przez cały lipiec i sierpień obsypane są burzą kwiatów.

Znakomicie rosną na glebie żyznej, zasilanej dwa, trzy razy w ciągu lata bogatą w składniki odżywcze gnojówką z pokrzywy. Można je sadzić w pełnym słońcu, ale nie pogardzą miejscem częściowo zacienionym. Regularne podlewanie daje gwarancję długiego kwitnienia i dorodnych kwiatów.

Floksy, jak większość bylin najlepiej rozmnażać wiosną przez podział roślin matecznych.

Źle pielęgnowane często padają ofiarą nicienia – niszczyka zjadliwego. Jeśli dojdzie do silnego porażenia roślin nie pozostaje nam nic innego jak wyrwać je i spalić, a te które są w dobrej formie szybko przesadzić na inne stanowisko.

Kosaciec bródkowy, kosaciec niemiecki (Iris germanica L.)

Eteryczny powab i niezwykła rozmaitość kolorów sprawiły, że roślinom tym nadano imię greckiej bogini tęczy Iris. Łacińska nazwa gatunkowa *germanica* to scheda po Linneuszu. Ma jednak niewiele wspólnego z pochodzeniem tej rośliny, a dziś już nie sposób dociec, co skłoniło ojca systematyki do takiego wyboru.

Kosaciec bródkowy to jeden spośród 250 gatunków należących do rodzaju Iris, który na podstawie budowy części podziemnych dzieli się na dwie duże grupy: kosaćce cebulowe oraz kłączowe, do których należy nasz bohater. Kosaciec bródkowy pochodzi z krajów śródziemnomorskich, gdzie porasta nasłonecznione pagórki, skalne zbocza i ciepłe murki. W Europie uprawiany jest jako roślina ozdobna od bardzo dawna, przy czym łatwo dziczeje.

U nas, pokochany przez wiejskie gospodynie, stał się trwałym elementem wiejskich ogródków.

W zależności od odmiany, a jest ich całe mnóstwo, kosaćce bródkowe różnią się wysokością oraz wielkością kwiatów. Najwyższe rośliny dorastają do 90 cm wysokości. Wczesną wiosną z grubego, pełzającego kłącza wyrastają sztywne, szablaste liście, a w ślad za nimi pojawiają się wonne kwiaty. Jedyne w swoim rodzaju, pełne zwiewności, zbudowane są z sześciu płatków, z których trzy skierowane ku górze tworzą coś na kształt bulwiastej cerkiewnej kopuły, natomiast pozostałe mocno odgięte w dół zaopatrzone są u nasady w szczoteczki żółtych, białych lub pomarańczowych włosków nazywanych bródką. Występują w rozmaitych konstelacjach barwnych – od białych, różowych, niebieskich, po głęboki, ciemny fiolet. Wdzięku dodaje im charakterystyczne dla niektórych odmian wyeksponowane użyłkowanie płatków.

Po przekwitnięciu należy systematycznie usuwać kwiaty, bo zawiązywanie nasion niepotrzebnie osłabia roślinę.

Kosaćce są roślinami mało wybrednymi, łatwymi w uprawie. W jednym miejscu obficie kwitną przez 4–5 lat. Z biegiem czasu kłącza zagęszczają się i wyjaławiają glebę, dlatego dla zachowania żywotności należy je przesadzić na nowe, wzbogacone kompostem lub obornikiem stanowisko.

Kłącze irysa bródkowego o charakterystycznym zapachu fiołków i leczniczych właściwościach zrobiło zawrotną karierę w perfumerii, cukiernictwie i aromatyzowaniu wykwintnych alkoholi oraz tytoniu. Do dziś we Włoszech i Maroku, gdzie istnieje kilkusetletnia tradycja uprawy tych roślin, znajdują się olbrzymie plantacje irysów, przypominające nasycone barwami baśniowe morza.

Lilia (Lilium L.)

Symbolizujące czystość, piękno i niewinność lilie są obecne w kulturze europejskiej już niemal od czterech tysięcy lat. Odnaleziono je na freskach ściennych zachowanych w ruinach pałacu króla Minosa na Krecie oraz w egipskich sarkofagach. Starożytni Grecy wierzyli, że lilie powstały z uronionych kropli mleka bogini Hery, dlatego stały się ważnym elementem religijnych ceremonii. Chrześcijanie natomiast uznali je za nieodłączny atrybut archanioła Gabriela oraz symbol dziewiczego macierzyństwa Matki Boskiej.

Lilie ozdobne trafiły do Europy z Chin oraz Japonii. Dla ich zdobycia niejednokrotnie porywano się na prawdziwie bohaterskie czyny. Jeden z najsławniejszych poszukiwaczy egzotycznych roślin, żyjący w latach 1876–1930 Ernst Wilson, ekspedycji po lilię królewską omal nie przypłacił życiem. Pokłosiem karkołomnej wyprawy było nie tylko siedem tysięcy niezwykle cennych liliowych cebulek, ale i trwałe kalectwo głównego bohatera. Na Zachodzie Europy uchodzące wówczas za uosobienie piękna lilie były towarem luksusowym i mogli sobie na nie pozwolić tylko najzamożniejsi. W wyniku setek godzin karkołomnej pracy hodowców ilość nowych odmian i ich dostępność wzrastała jednak z roku na rok. Dziś szczęśliwym posiadaczem lilii może być właściwie każdy.

Idealnym terminem sadzenia lilii jest jesień. Należy uporać się z nim do połowy października, aby cebulki zdążyły dobrze ukorzenić się przed pierwszymi przymrozkami.

W tym samym miejscu lilie pozostawiamy nie dłużej niż przez 3–4 lata, gdyż z upływem czasu tracą na żywotności.

Jak na prawdziwe damy przystało, lilie nie zadowolą się byle czym. Wymagają gleby próchniczej i bardzo żyznej, dobrze przepuszczającej wodę i powietrze. Podmokła i zimna ziemia to prawdziwy bicz na te rośliny, na takim stanowisku nigdy się nie udadzą, a cebule szybciej zgniją, niż wydadzą piękne kwiaty. Zgodnie z powiedzeniem, że *głowa lilii powinna być w słońcu, a nogi w chłodzie*, należy sadzić je w miejscach słonecznych, jednocześnie chroniąc podłoże przed nagrzewaniem, na przykład poprzez rozkładanie ściółki.

Zimą trzeba mieć na lilie szczególne baczenie, bo narażone są na masowe ataki gryzoni, które chętnie pałaszują ich soczyste cebule.

W wiejskich ogródkach największą popularnością cieszyła się lilia biała (*Lilium candidum L.*) potocznie zwana lilią św. Józefa lub józefką oraz lilia tygrysia (*Lilium tigrinum*), zwana smolinosem.

Lilia biała ma duże śnieżnobiałe kwiaty i słodką, niezwykle intensywną woń. Od dawna używana była do wyrobu pachnideł. Na każdej łodydze kwiatowej rozmieszczonych jest od 10 do 20 kwiatów, które rozwijają się stopniowo, co powoduje, że jest bardzo cenioną rośliną na kwiat cięty.

Do białych lilii wielokrotnie odwołuje się Pismo Święte. Jej kwiaty znalazły poczesne miejsce w symbolice chrześcijańskiej, stały się oznaką czystości i niewinności, na wielu obrazach religijnych towarzysząc Najświętszej Dziewicy.

W tradycyjnych ogródkach wiejskich, zwłaszcza na Rzeszowszczyźnie, józefki sadzono w dużych grupach jako element przewodni grządki oraz wzdłuż ścian domu. Obecnie ta nieco staroświecka, „babcina" roślina jest rzadko spotykana, trudno też jej cebule kupić w sklepach ogrodniczych.

Lilia tygrysia należy do jednych z najwytrzymalszych na chłody gatunków lilii. Ślady jej pochodzenia wiodą do „liliowego zagłębia", czyli Chin i Japonii. Ta orientalna piękność ma okazałe, bordowo nakrapiane, pomarańczowe kwiaty z płatkami silnie odgiętymi do tyłu. Na jednym pędzie znajduje się od pięciu do dwudziestu kwiatów osadzonych na lekko zwisających szypułkach.

Charakterystyczną cechą lilii tygrysiej jest wytwarzanie w kątach liści małych, przypominających paciorki czarnych cebulek powietrznych, za pomocą których można roślinę rozmnażać. Jest to jednak metoda dla cierpliwych, gdyż lilie rozmnażane w ten sposób zakwitną dopiero po kilku latach.

Obok pełnych dostojeństwa kwitnących lilii nie sposób przejść obojętnie. *Nawet król Salomon w całej chwale nie był tak przyodziany jak jedna z nich.*

Orlik pospolity (*Aquilegia vulgaris L.*)

Nazwa tej lubianej rośliny pochodzi od łacińskiego słowa *aquila*, oznaczającego orła. Kwiaty zaopatrzone są w charakterystyczne, hakowato wygięte ostrogi, przypominające szpony tego ptaka. W Wielkiej Brytanii kształt kwiatów budzi zgoła inne skojarzenia; orliki funkcjonują tam pod swojsko brzmiącą nazwą babciny czepek (*granny's bonnet*). U nas, w wiejskich ogrodach uprawiany od bardzo dawna, nazywany był potocznie rękawiczkami Matki Boskiej, słodyczką, ptaszkami.

Dzikie orliki rosną w Afryce Północnej oraz prawie całej Europie, również w Polsce. Trzeba mieć jednak sporo szczęścia, żeby je znaleźć, bo są u nas stosunkowo rzadkie.

W ogrodach uprawia się głównie mieszańce, które powstały w wyniku krzyżowania wielu gatunków. W zależności od odmiany osiągają wysokość od 30 do 100 cm. Wierzchołki cienkich pędów wieńczą swobodnie zwieszające się kwiaty w rozmaitych kolorach – bieli, żółci, różu, czerwieni, purpury, fioletu i niebieskiego.

Orliki uprawia się na glebach żyznych, dobrze czują się w lekkim cieniu. Regularnie podlewane odwdzięczą się w maju i czerwcu obfitym kwitnieniem. Po przekwitnięciu część nadziemna marnieje niemal w oczach i szybko wysycha, dlatego należy sadzić obok nich rośliny, które na tym etapie szybko je zasłonią. Orliki łatwo się rozsiewają i często wracają tam skąd pochodzą – czyli na dzikie tereny. Żywot tych pełnych elegancji bylin nie jest niestety długi, giną zwykle po czterech latach.

Warto wiedzieć, że ślimaki omijają szerokim łukiem rosnące w ogrodzie orliki, co skutecznie chroni sąsiadujące z nimi rośliny przed ich nieposkromionym apetytem.

Ostróżka trwała (Delphinium cultorum)

Pełne dostojeństwa, proste jak świeca, dorastające nawet do 200 cm wysokości ostróżki sprawiają, że trudno oderwać od nich wzrok. Odmiany ozdobne powstały poprzez skrzyżowanie naszej rodzimej, dziko rosnącej ostróżki wyniosłej oraz pochodzącej z Chin ostróżki wielkokwiatowej z innymi gatunkami ostróżek rosnącymi m.in. w Afryce czy na Syberii.

Żywo niebieskie, fioletowe, rzadziej białe lub różowe kwiaty zebrane są w gęste grona. Górny płatek jest wydłużony w odstającą ostrogę, stąd polska nazwa: ostróżka. Pełnia kwitnienia przypada na czerwiec i lipiec, ogród przeobraża się na tych kilka tygodni w pełen odcieni błękitu skrawek nieba. Jeśli przytniemy przekwitłe pędy na wysokość około 10 cm, możemy się spodziewać, że we wrześniu rośliny zakwitną ponownie.

Ostróżka nie należy do roślin wybrednych. Na umiarkowanie żyznych, wapiennych glebach rozwija się doskonale. Nadmiar składników odżywczych, zwłaszcza azotu może spowodować, że straci wigor, stanie się podatna na choroby, pędy zaczną wylegać i łamać się. Ostróżka będzie wdzięczna za stanowisko nasycone promieniami słońca. W cieniu wprawdzie roślina wzrasta niemal bez opamiętania, ale kwiaty są bardzo niepozorne.

W okresie intensywnego wzrostu należy zadbać o dostatek wody, bo zbyt mała jej ilość powoduje, że tworzące się kwiatostany są krótkie. Wysokie odmiany ostróżek są wrażliwe na silne podmuchy wiatru oraz zacinający deszcz, dlatego jeśli chcemy, by były prawdziwą ozdobą ogrodu, warto zawczasu zaopatrzyć je w podpórki.

Piwonia (Paeonia L.)

Piwonie, prawdziwe klejnoty ogrodu, zwane „różami bez kolców", były sadzone niegdyś w jego centralnej, najbardziej wyeksponowanej części i stanowiły powód do dumy dla każdej gospodyni. Według żyjącego w latach 370–287 p.n.e. greckiego uczonego Teofrasta nazwa *Paeonia* wywodzi się od imienia boga lecznictwa Paeona, który za jej pomocą wyleczył Plutona. Już w tamtych czasach była bardzo lubianą rośliną ogrodową, a Pliniusz Starszy nadał jej nawet miano najstarszej z uprawianych roślin ozdobnych.

W naszych rodzimych ogródkach dawniej sadzono przede wszystkim piwonię lekarską (*P. officinalis*), obecnie już rzadko spotykaną. Ciemnoczerwonymi, zwykle pełnymi kwiatami obsypywała się bardzo wcześnie, bo już w maju, dlatego potocznie nazywano ją majówką. W innych regionach zyskała przydomek bujon.

Dziś bardziej popularne są odmiany piwonii chińskiej (*P. lactiflora*), która do Europy trafiła ze swojej ojczyzny Japonii w roku

1756. Roślina osiąga wysokość od 60 do 100 cm i silnie rozkrzewia się na boki. Pędy zakończone są pojedynczym, półpełnym lub pełnym kwiatem okazałych rozmiarów w szerokiej gamie kolorów – od śnieżnobiałej, kremowej, różowej, lila, po krwistoczerwoną i purpurową w różnych tonacjach. Szczyt kwitnienia przypada na czerwiec. O tym, jak wielkim powodzeniem cieszą się wśród miłośników ogrodów, świadczy fakt, że do chwili obecnej wyhodowano już około dwóch tysięcy odmian piwonii chińskiej.

Piwonie, jako królowe ogrodów, muszą mieć komfortowe warunki do życia. Wymagają gleby pulchnej, próchniczej i bogatej w składniki pokarmowe oraz słonecznego i zacisznego stanowiska. Dobrze jest je ściółkować, co pozwoli zachować stałą wilgotność, szczególnie ważną w okresie intensywnego wzrostu. Jako rośliny o nienasyconym apetycie wymagają corocznego zasilania kompostem lub dobrze rozłożonym obornikiem, za co odwdzięczą się obfitym kwitnieniem.

Po przekwitnięciu kwiaty ścina się, aby nie narażać rośliny na zbędny trud zawiązywania nasion.

Prawdziwym utrapieniem dla piwonii są lata obfitujące w ulewne deszcze. Ciężar nasączonych wodą dużych kwiatów może powodować pokładanie się lub łamanie roślin.

Piwonie rozmnaża się wyłącznie późnym latem przez podział starszych egzemplarzy. Pozyskane karpy przykrywa się jedynie cztero-, pięciocentrymetrową warstwą ziemi, posadzenie ich zbyt głęboko opóźnia kwitnienie. Piwonia zaczyna obficie kwitnąć dopiero dwa, trzy lata po posadzeniu. Nagrodą za cierpliwość jest radość, jaką daje widok jej dorodnych kwiatów. Mroźne zimy są koniecznym elementem cyklu życiowego piwonii, przejście okresu spoczynku jest niezbędne do obfitego zawiązania pąków kwiatowych.

Piwonia od wielu stuleci była uznaną rośliną leczniczą. Średniowieczna zielarka, święta Hildegarda z Bingen, była przekonana, co dziś należy oczywiście potraktować z przymrużeniem oka, że *ziarnka piwonii na szyi noszone przez dzieci chronią od kaduka, słana w kolebkę chroni dzieci od przestrachów i uroków. Korzeń wieszany na szyi dziecka chroni od wszelkiej choroby. Dziecko mające jakąś chorobę leczy pokarm mamki, która piła piwonię.* W medycynie ludowej płatki piwonii były stosowane w leczeniu padaczki i konwulsji różnego pochodzenia. Korzenia używano jako środka zaradczego przy różnych boleściach oraz wysokim ciśnieniu krwi. Piwonie są roślinami wybitnie długowiecznymi. Raz posadzone mogą zdobić ogródek przez kilkanaście lat, a nawet, jak twierdzą ogrodnicy starej daty, przez pół życia człowieka. Jeśli to prawda, to warto mieć tak wierną i oddaną towarzyszkę w przydomowym ogródku.

Rudbekia (*Rudbeckia L.*)

Widoczne już z daleka niczym miniaturowe słońca rudbekie ożywiają i rozjaśniają ogród nawet w najbardziej pochmurne dni. Bujne, pełne wigoru i niezwykle trwałe wyrażają istotę lata. Najwyższe dorastają nawet do 200 cm wysokości. Posadzone w pełnym słońcu, na żyznej, pulchnej glebie i regularnie podlewane – rosną jak na drożdżach.

Do Europy trafiły z rodzimej Ameryki Północnej dopiero w XVII wieku, ale błyskawicznie zadomowiły się w tutejszych ogrodach. Nazwę roślina zawdzięcza szwedzkiemu przyrodnikowi Linneuszowi, który ochrzcił ją tak na cześć swojego profesora historii naturalnej Olofa Rudbecka.

Spośród wieloletnich rudbekii najbardziej popularne są u nas trzy gatunki: rudbekia naga (*Rudbeckia laciniata L.*), rudbekia błyskotliwa (*Rudbeckia fulgida*) i rudbekia lśniąca (*Rudbeckia nitida Nutt.*).

Stałą lokatorką starych wiejskich ogródków, dorastającą do 200 cm wysokości była rudbekia naga. Z racji niebagatelnych rozmiarów sadzono ją tradycyjnie wzdłuż płotów, aby miała o co opierać swoje długie, ale stosunkowo cienkie pędy. Dzięki żółtym, pełnym kwiatom przylgnęło do niej wdzięczne miano: złota kula. Pełnia lata i złota jesień to czas jej rozkwitu – żółte kwiaty wychylają tłumnie zza sztachet swoje głowy, wesoło pozdrawiając przechodniów.

Ślady rudbekii nagiej sięgają wschodnich rejonów Stanów Zjednoczonych. Stamtąd trafiła w XVII stuleciu do paryskich ogrodów botanicznych, a w drugiej połowie XVIII wieku dotarła do Niemiec. Jako pełen wigoru uciekinier z upraw zdziczała na Śląsku już przed 1787 rokiem. W XIX wieku żółtą falą zalała ogrody całej Europy Środkowej i Zachodniej.

U nas, zwana potocznie radlokami, kawalerami, żółtokami, złotnikami, a nawet z pańska doktorami, została przyjęta z otwartymi rękami i bardzo szybko poczuła się jak w domu.

Mniejszą, a i młodszą stażem w tradycyjnych wiejskich ogrodach jest rudbekia błyskotliwa wyrastająca do wysokości 40–60 cm. Kwitnienie tej rośliny trwa od lipca aż do połowy października. Trzecią krewniaczką do kompletu jest rudbekia lśniąca o skórzastych, błyszczących liściach i dwumetrowych pędach. Rozkwita na dwa miesiące, począwszy od drugiej połowy lipca.

Rudbekie silnie się rozrastają i wytwarzają mnóstwo kwiatów, dlatego będą wdzięczne za dostarczenie im „bomby witaminowej" w postaci pożywnego kompostu lub gnojówki z pokrzyw. Jeśli będziemy systematycznie obcinać przekwitłe kwiaty, zaskoczą nas miło niemal nieprzerwaną produkcją nowych pąków. Są roślinami długowiecznymi, w jednym miejscu można je pozostawić nawet na 10 lat. Przedwczesne gubienie liści to sygnał dla ogrodnika, że roślina trochę się zestarzała i trzeba ją nieco odmłodzić. Najprostszą metodą jest wykopanie i podział rośliny wczesną wiosną, a następnie posadzenie karp w nowym miejscu.

Rudbekie są prawdziwym darem z niebios, stworzonym dla tych zabieganych ogrodników, którym co i rusz brakuje czasu na pielęgnację roślin. Niekłopotliwe w uprawie, mało wymagające, a przy tym niebywale szczodre, co roku obsypują się burzą kwiatów, zamieniając ogród w mieniący się złotem zakątek.

Serduszka okazałe (Lamprocapnos spectabilis)

Obok ujmujących staroświeckim wdziękiem serduszek nikt nie jest chyba w stanie przejść obojętnie. Ze swoich rodzinnych stron, czyli Chin i Japonii serduszka przybyły do europejskich ogrodów w XIX wieku. Zwane u nas potocznie ładniczką okazałą, sercem Jasia, płomiennym sercem czy biskupimi sercami stały się ulubioną wiosenną byliną wiejskich ogródków.

Serduszka dorastają do 80 cm wysokości i tworzą szerokie kępy. Na wzniesionych, łukowato wygiętych pędach niczym koraliki nanizane na sznurek rozmieszczone są obok siebie różowobiałe kwiaty w kształcie spłaszczonych serduszek. Gdy rozkwitają w maju, trudno nie oprzeć się chęci pokłonienia się Matce Naturze za tak wyjątkowe dzieło. Równie ozdobne są głęboko powcinane, szarozielone liście. Piękno serduszek okazuje się jednak bardzo ulotne. Wkrótce po przekwitnięciu roślina zasycha, dlatego przezorny ogrodnik zawczasu sadzi obok niej godnego następcę, który zasłoni jej zmierzch. Serduszka nie są szczególnie wymagające w kwestii gleby. Lubią półcieniste i dostatecznie wilgotne stanowisko. Jesienią warto okryć je ciepłą kołderką z liści, słomy lub gałęzi świerkowych, aby zabezpieczyć je przed wymarznięciem.

Byliny zimujące w pomieszczeniach

Należą do nich rośliny ciepłolubne, dla których nasze mroźne zimy są po prostu zabójcze. Nie zwlekając, zaraz po pierwszych jesiennych przymrozkach należy wykopać je z ziemi i umieścić w piwnicy lub innym miejscu o niskiej, ale nieujemnej temperaturze. Wiosną z powrotem przenosimy je do ogrodu, gdzie całe lato będą źródłem niewyczerpanej radości.

Dalia ogrodowa (Dahlia hybr.)

Proces aklimatyzowania się pochodzących z Meksyku dalii na kontynencie europejskim był bardzo burzliwy. Towarzyszyła mu cała seria intryg z nieodłącznym brzękiem złotych monet w tle.
W 1789 roku Vincente Cervantes, dyrektor ogrodu botanicznego w Meksyku, przesłał dalię do hiszpańskich ogrodów Eskurialu. Cenny materiał dostał się w ręce naczelnego ogrodnika, który okazał się człowiekiem raczej praktycznym aniżeli romantycznym i bardziej niż kwiaty zafascynowały go same bulwy. Żywił bowiem nadzieję, że mogłyby w przyszłości zastąpić ziemniaki. Na cześć znakomitego szwedzkiego botanika Andersa Dahla nazwał tę nieznaną roślinę dalią. Egzotyczna piękność stała się nieodpartą pokusą dla ludzi odwiedzających ogrody. Wkrótce jakiś śmiałek odważył się skraść kilka egzemplarzy, po czym sprzedał je, zapewne z dużym zyskiem, do paryskiego ogrodu botanicznego. Radość nowych właścicieli nie trwała jednak długo. Złożone w ciepłym pomieszczeniu bulwy bardzo szybko zgniły. Wiedza na temat hodowli tych kwiatów była wówczas praktycznie żadna. Podobny los spotkał jeszcze nie raz ten kosztowny towar.

Również małżonka Napoleona – Józefina, jak donoszą źródła historyczne, padła

ofiarą przekupnego i łasego na nieuczciwy zarobek ogrodnika. Samodzielnie wyhodowała kilka okazów, a mając na uwadze ich wartość, trzymała je pod kluczem, osobiście doglądając i pielęgnując. Po jakimś czasie jednak kwiaty tak się rozrosły, że była zmuszona zatrudnić pomocnika. Niestety nowy ogrodnik szybko zniknął wraz z setką sadzonek skradzionych na zamówienie pewnego księcia.

W roku 1803 dalia trafiła do jednego z niemieckich botaników. Pięć lat później w Karlsruhe otrzymano po raz pierwszy roślinę o pełnych kwiatach. Był to początek intensywnych prac hodowlanych, w wyniku których powstawały coraz piękniejsze odmiany. Dalia stała się symbolem prestiżu. Nic dziwnego, bo w 1836 roku za klomb tych kwiatów płacono 70 tysięcy franków, a jedna bulwa była warta tyle co diament.

Dalie są niewątpliwie najbogatszym w odmiany rodzajem roślin ozdobnych. Występują w całej gamie kolorów z wyjątkiem niebieskiego. Różnią się wysokością oraz budową kwiatów, które występują w formie pojedynczej, półpełnej i pełnej. Wśród nich wyodrębnia się jeszcze 10 grup, m.in. dalie kaktusowe, pomponowe, kołnierzykowe, kuliste. Kwiaty mogą osiągać imponującą średnicę 25 cm. Rośliny są bardzo zróżnicowane pod względem wysokości. Najniższe dorastają zaledwie do 35 cm, ale są też prawdziwe olbrzymy przekraczające 200 cm wysokości.

Bulwy dalii sadzi się do gruntu na początku maja. Najlepiej uprawiać je na glebie lekkiej, przepuszczalnej i szybko nagrzewającej się. Słabo rosną na stanowiskach zbyt kwaśnych, gliniastych i podmokłych. Dalie dobrze czują się w pełni słońca w miejscach osłoniętych od wiatrów, gdyż szczególnie odmiany wysokie podatne są na złamanie. Rozkwitają w lipcu i pysznią się kwiatami aż do pierwszych przymrozków. Ścinanie kwiatów pobudza roślinę do zawiązywania nowych, dlatego nie żałujmy ich do wazonów, w których długo zachowują świeżość.

Pierwsze jesienne przymrozki niszczą nadziemną część rośliny i są sygnałem do wykopania bulw. Pędy obcina się na wysokości 5–10 cm, a oczyszczone z ziemi i osuszone karpy umieszcza w skrzynkach w chłodnym, przewiewnym miejscu, gdzie przeczekają do wiosny.

Dalie można rozmnażać w prosty sposób poprzez podział bulw, sadzonkowanie młodych pędów, a odmiany niskie o pojedynczych kwiatach również z nasion.

Na polskiej wsi dalia znana jest pod ludowymi nazwami georginia, giergonia, a odmiany o największych kwiatostanach uzyskały przydomek wielgonia lub wielgoń. Stały się nieodłącznymi towarzyszkami drewnianych płotów. O jej swojskości świadczy fakt, że od dawna wpisują się w ludową obrzędowość. Kwiaty dalii umieszcza się w ziołowych bukietach święconych w dniu Matki Boskiej Zielnej, a tymi najpiękniejszymi stroi wieńce dożynkowe.

Zioła

Cechą charakterystyczną najstarszego typu ogródków przydomowych był bogaty w nich udział roślin leczniczych. Zapobiegliwe gospodynie miały dzięki temu na wyciągnięcie ręki środki zaradcze na wszelkie możliwe dolegliwości. Z biegiem czasu zioła zaczęły znikać z ogrodów, a wiedza o ich stosowaniu powoli ulegała zapomnieniu. Niektóre, niegdyś wręcz „obowiązkowe" rośliny, zostały utracone niemal całkowicie. Taki smutny los spotkał na przykład rutę.

Dziś na szczęście wraca się do uprawy ziół i znów docenia płynące z nich korzyści – cieszą przecież nie tylko nasze oczy i nosy, ale także podniebienia.

Bylica boże drzewko (Artemisia abrotanum L.)

Do Europy trafiła około 1000 lat temu z Bliskiego Wschodu wraz z wędrownymi mnichami, którzy uprawiali ją w swoich wirydarzach, a stamtąd rozprzestrzeniła się do ogrodów świeckich.

Dawni Słowianie przypisywali jej właściwości magiczne oraz moc chronienia ludzi przed nieszczęściami. Dlatego nazywali ją z czcią bożym drzewkiem.

Bylica boże drzewko to wieloletni półkrzew lub krzew, mocno rozgałęziony, w sprzyjających okolicznościach dorastający nawet do 180 cm wysokości. Młode pędy są proste jak świeca, śmiało zwrócone ku niebu, starsze natomiast chylą się ku ziemi. Pokryte są gęsto delikatnymi listkami, a ich szczyty wieńczą mało rzucające się w oczy żółtawe koszyczki kwiatowe. W naszym klimacie boże drzewko nie wydaje nasion, bo okres wegetacyjny jest na to zbyt krótki.

Roślina preferuje suche i mocno nasłonecznione stanowiska z zasobną, próchniczą glebą.

Wszystkie części rośliny są bardzo aromatyczne, po roztarciu wydzielają charakterystyczny korzenny zapach z nutką cytryny. Ususzone gałązki można umieszczać w szafach, a wtedy unikające tego zapachu mole będą trzymać się z daleka od naszych ubrań.

Bylica boże drzewko była dawniej stałą bywalczynią tradycyjnych wiejskich ogródków. Pieczę nad nią trzymały młode dziewczęta. Doglądały jej z wyjątkową starannością, bo w medycynie ludowej była uznawana za panaceum na wszelkie kobiece dolegliwości. Miksturę z bożego drzewka polecano również przy zaburzeniach trawiennych, zwłaszcza w „mordowisku", czyli przekładając na język współczesny, silnych bólach żołądka. Z bożym drzewkiem nie było żartów. Na barkach ogrodniczek spoczywała olbrzymia odpowiedzialność w myśli ludowego przekonania, że *raz zasadzone w ogródku, starannie przez domowe dziewczęta powinno być hodowane, albowiem, gdy przez zaniedbanie wśród lata uschnie – śmierć wróży komuś w tym domu.*

Lubczyk ogrodowy (*Levisticum officinale*)

Zwany u nas isjaszem, lubiśnikiem lekarskim, łakotnym lub łakomym zielem, mleczeniem czy maggi pochodzi według części badaczy z terenów dzisiejszego Iranu. Inni natomiast za jego ojczyznę uważają Alpy Liguryjskie. W Polsce, jak wskazują dane źródłowe, znany był już w XVI wieku. Szymon Syreniusz, nasz rodak żyjący w latach 1540–1611, profesor Akademii Krakowskiej, tak komentował jego wielką popularność: *lubsczyk swojski albo pospolity nasz znajomszy jest wszystkim, nie tylko miejskim, ale i wiejskim ludziom. […] Kochają się […] wszyscy gospodarze niepomału w tym zielu, dla rozmaitych skutków jego do wielu chorób. Przeto w najnędzniejszych ogrodkach nie trudno o nie. Gdyż też korzeń jego i do dwunaści lat w ziemi nie wynisczeje.*

Lubczyk dorasta do wysokości 150 cm, jego ciemnozielone, ostro wcinane liście przypominają liście selera. Z uwagi na kruchość łodyg dobrze sadzić go przy płotach i ścianach budynku, gdzie jest mniej narażony na połamanie. W lipcu i sierpniu na szczycie pędów pojawiają się niepozorne, żółtawe kwiatki zebrane w spore baldachy. Dzięki dużej zawartości olejków lotnych cała roślina wydziela niezwykle silny aromat. Wyciąg z korzeni ma bulionowy zapach i posmak. Już przed wojną produkowano z niego znaną kilku pokoleniom kucharzy płynną przyprawę „maggi".

Z lubczykiem łączy się moc legend i przesądów związanych z magią miłosną. Wiara w afrodyzjalne działanie lubczykowego ziela sięga starożytności. Mijały wieki, toczyły się wojny, zachodziły burzliwe zmiany polityczne, epidemie pociągały za sobą miliony ofiar, a lubczyk niezmiennie utrzymywał swoją pozycję. Wspomniany już Syreniusz dzieli się z jemu współczesnymi złotą radą: *lubsczyk wielkie i znamienite skutki czyni w małżeństwie, roztyrki i niezgody w nim równa.*

– O lubczyku, ziółko złote!… Jaką
ty masz wielką cnotę, czy pan, czy chłop,
nic nie pyta, a za serce wnet go chwyta…
o lubczyku, dobre ziele,
prośże ty mnie na wesele! […]

Józef Ignacy Kraszewski, *Stara Baśń*

Metodą na zawładnięcie sercem drugiej osoby było noszenie na piersi zasuszonego lubczykowego korzenia i odmawianie przy tym magicznych regułek lub zażywanie kąpieli z jego dodatkiem. Młode panny, aby zagwarantować sobie powodzenie, zdobiły głowy wiankami z dodatkiem lubczyku. Tym, których względy pragnęło się pozyskać, dosypywano chyłkiem sproszkowanego ziela do potraw. A gwarantem miłości po sam grób było mieszanie lubczyku z trumiennymi drzazgami.

Mięta pieprzowa, mięta lekarska (Mentha x piperita L.)

Nazwa rodzaju *Mentha* pochodzi od imienia greckiej nimfy Menthe, kochanki boga podziemnego świata – Hadesa. Przyłapany na zdradzie, chcąc uratować swoją wybrankę przed zemstą małżonki, zamienił ukochaną w aromatyczną miętę.

Stosowanie tej rośliny w lecznictwie ma niebywale długą tradycję. Wzmianki o dziko rosnącej mięcie odnajdujemy już w papirusach medycznych Ebersa napisanych około 1550 roku p.n.e.

Mięta pieprzowa powstała w sposób naturalny w efekcie krzyżowego zapylenia swoich krewniaków, a u schyłku XVII wieku rozmnożona przez angielskich hodowców rozprzestrzeniła się po całej Europie. W naszym kraju jej uprawa była znana już pod koniec XIX wieku. Potocznie nazywana na polskiej wsi balsamkiem, fefermyncką, miętkwią stała się obowiązkowym składnikiem domowych apteczek. Napar sporządzony z ziela miał uśmierzać bóle brzucha, wspomóc trawienie, rozprawić się raz na zawsze z chorobotwórczymi bakteriami.

Mięta pieprzowa jest byliną z rodziny wargowych, dorastającą do wysokości 90 cm, mocno rozkrzewiającą się. Różowe lub liliowe, drobne kwiatki tworzą luźny nibykłos. Ciemnozielone liście bogate w olejek miętowy są niezwykle aromatyczne, a specyficznego zapachu nie sposób pomylić z żadną inną rośliną. Trudniej jednak go opisać, nawet poeci pozostawali bezsilni. Julian Tuwim pytał zrezygnowany: *jakim wyrazić mam imieniem woń miękkiej mięty nad strumieniem?*

Aby sprostać wymaganiom mięty, należy sadzić ją na glebach próchniczych, żyznych, zasobnych w wapń i nie żałować wody. Bardzo łatwo rozmnaża się przez liczne rozłogi. Niepilnowana rozrośnie się bez umiaru i bez najmniejszych skrupułów zagłuszy inne rośliny. Miętę trzeba po prostu trzymać w ryzach.

Do rodzaju mięta należy ponad 30 gatunków oraz około 600 odmian. Jak się okazuje, już w IX wieku ogrodnicy nie mieli powodów do narzekań i mogli przebierać w odmianach mięty jak w ulęgałkach. Ówczesny opat klasztoru Benedyktynów, niejaki Walafridus Strabus, twierdził, że *ktoby mógł wyliczyć w pełni wszystkie moce, gatunki i nazwy mięt, równie dobrze mógłby powiedzieć, ile ryb pływa w Morzu Czerwonym albo ile iskier wyrzuca Etna.*

Rumianek pospolity (*Matricaria chamomilla L.*)

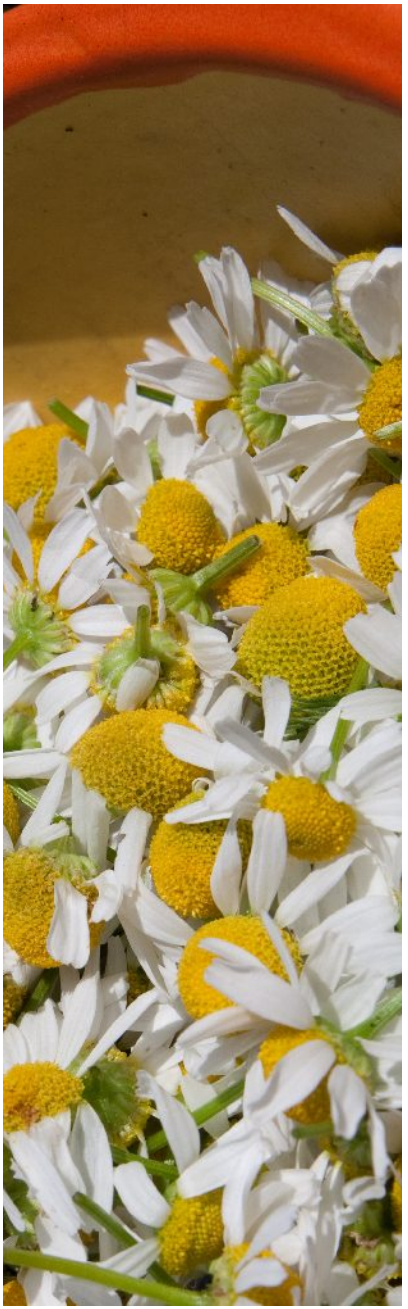

Ojczyzną tej leczniczej rośliny jest Europa i Azja, gdzie do dziś występuje w stanie naturalnym.

Starożytni Egipcjanie wierzyli, że Bóg Słońce zesłał go z niebios, aby chronił ich przed chorobami. Renoma rumianku jako panaceum na niemal wszystkie dolegliwości jest aktualna do dziś. Smak herbatki rumiankowej każdy z nas zna prawie od kołyski. Stosuje się go w bólach brzucha i biegunce. W postaci przemywań przyspiesza gojenie się ran i owrzodzeń. Przy bólach gardła, uszu i zębów oraz dokuczliwym kaszlu rumianek także nie zawiedzie. Nie trudno w tej sytuacji zrozumieć, że żaden z wiejskich ogródków, które oprócz funkcji estetycznej były także źródłem zasobów dla „zdrowia i urody", nie mógł istnieć bez tej uniwersalnej rośliny.

Rumianek uwielbia zażywać kąpieli słonecznych, dlatego należy zarezerwować dla niego jasne i otwarte stanowisko. Dopieszczony przez ciepłe promienie słońca wydziela większą ilość substancji czynnych. Ma skromne wymagania co do podłoża, rośnie dobrze nawet na glebach piaszczystych i jałowych. Nie pogardzi jednak bardziej zasobnymi – wyrasta wtedy większy i kwitnie obficiej. Wysiewa się go we wrześniu. Później samodzielnie się rozsiewa, pozostając na tym samym stanowisku przez długie lata. Rozgałęziona łodyga dorasta do 50 cm wysokości i pokryta jest delikatnymi listkami. Kwiaty tworzą koszyczek. Żółte, rurkowe, przypominające małe słońca, usadowione są na wypukłym, wewnątrz pustym dnie kwiatowym, co jest cechą odróżniającą rumianek pospolity od jego krewniaków. Otaczają je jak falbanka brzeżne kwiaty języczkowe o barwie białej.

Ta niezwykle ważna w medycynie ludowej roślina miała wiele nazw potocznych. Rumianek zwano kamelkami, kamilą, maroną, romanem, rymionkiem, a jako niezbędny składnik receptur na dolegliwości kobiece tytułowano go zielem matek.

Ruta zwyczajna (*Ruta graveolens L.*)

Ojczyzną tej wieloletniej rośliny są Bałkany oraz północne i środkowe Włochy. Bardzo wcześnie, bo już w VIII wieku stała się popularna w ogrodach Europy Środkowej, czego dowodzą zachowane inwentarze. W Polsce od czasów średniowiecza była ważną rośliną obrzędową związaną z ceremonią zaślubin. Do jej niezwykłej pozycji przyczynił się fakt, że bez względu na porę roku pozostaje zawsze zielona. Z tego powodu wierzono, że posiada moc zwiększania płodności oraz potencji. Nie mogło jej zabraknąć podczas wieczoru panieńskiego. Tego szczególnego dnia druhny wiły dla panny młodej wieniec ruciany – rękojmię jej dziewictwa. O tym, jak wysoko je wówczas ceniono, świadczy ludowa maksyma: *Czy wolisz, panie Janie, wianek mój ruciany, czy Zosi dukatami worek wypychany?*

Ruta stanowiła dla kobiet niezwykle ważną roślinę symboliczną. Kwitnąca w przydomowym ogródku była dla kawalerów sygnałem, że w tym domu mieszka panna na wydaniu.

Stała się bohaterką poezji ludowej, pieśni zalotnych i licznych porzekadeł. Powiedzenie, że dziewczyna „rutkę sieje" było złośliwym przypięciem jej łatki starej panny, która mimo wysiłków wkładanych w jej uprawę na ślubny wianek nie może znaleźć kandydata do ożenku. „Mieć ruciany wianek" oznaczało niewinność, natomiast powiedzenie „rutka zwiędła" czy „panna bez wianka" – utraconą cnotę.

Ta mocno spleciona z ludową kulturą materialną roślina dorasta do wysokości jednego metra. Ma sinozielone, pierzastosieczne liście, których kształt stał się pierwowzorem karcianego trefla. Cała roślina jest pokryta zbiorniczkami wypełnionymi aromatycznym olejkiem, co powoduje, że liście oglądane pod światło wyglądają, jakby były przekłute szpilką. Niewielkich rozmiarów żółte kwiaty zdobią roślinę od czerwca do sierpnia. Ruta preferuje gleby przepuszczalne, lekko zasadowe, a ponadto nasłonecznione, zaciszne stanowisko. Jest całkowicie mrozoodporna.

Ruta odegrała swoją rolę nie tylko jako roślina obrzędowa, równie wysoko ceniona była w medycynie ludowej.

W wydanym w 1742 roku w Niemczech leksykonie autor podaje, że słowo ruta pochodzi od starogreckiego wyrażenia *ruo*, czyli zachowuję, bo jej stosowanie przez całe stulecia pozwalało na zachowanie dobrego stanu zdrowia.

Kwiatami grzęda osnuta, kwitnie rozmaryn i ruta;
Na okienku wianek leży, jest tu córka dla młodzieży.

Kazimierz Brodziński, *Sielanka krakowska, 1820*

Suszone ziele stosowano przede wszystkim w niedomaganiach serca. Jego gwałtowne bicie miała uspokajać świeża ruta zawieszona w woreczku na piersi. Noszenie bransolet z owoców ruty strzegło przed urokliwym spojrzeniem. Więcej zastosowań wymienia średniowieczna uczona Hildegarda z Bingen: *W potrawach używana wzrok ostrzy, dlatego zwłaszcza dla zegarmistrzów i pisarzy dobra, szczególnie kiedy zebrana została przed wschodem słońca i spożywana na surowo. Zagonów kapusty pokropionych sokiem ruty gąsienice nie napastują. Pokropionych sokiem z ruty kur nie łapią tchórze i łasice. […] Powstrzymuje pomór owiec, jeżeli nią podkurzać owczarnię na świtaniu i przy zachodzie słońca.*

Jeszcze dalej w swojej wierze w nadprzyrodzoną potęgę ruty posunął się nasz XVI-wieczny botanik i wydawca przyrodniczych ksiąg Marcin Siennik, zapewniając, że *kto się obłoży rutą, że miejsca gołego nie będzie, tedy taki może bazyliszka zabić bez wszelkiej szkody i obrazy.*

Szałwia lekarska (Salvia officinalis L.)

Już starożytni Grecy wysoko cenili szałwię jako roślinę leczniczą i uprawiali w swych ogrodach. W IX wieku za pośrednictwem rzymskich mnichów trafiła do Europy Środkowej, gdzie stała się nieodzownym elementem przyklasztornych wirydarzy. Ówczesny opat klasztoru benedyktynów Walafridus Strabus przyznał jej chlubny status najważniejszej rośliny leczniczej.

Szałwia przez kilka stuleci była uważana za zioło szczególne, prawdziwy dar niebios, symbol długowieczności. Wybitny cesarz rzymski Karol Wielki nakazał ją uprawiać każdemu podwładnemu, który posiadał ogród. W średniowiecznej rozprawie można przeczytać *przeznaczeniem szałwii jest uczynić człowieka nieśmiertelnym.* Zwana „różdżką życia" stała się niemal panaceum na wszelkie możliwe bolączki. W XI wieku szkoła lekarska w Salerno wydała oświadczenie głoszące, że zażywanie szałwii chroni przed śmiercią. Wnet ukuło się optymistyczne, ale niestety nieprawdziwe powiedzenie: *Śmierć tego nie ubodzie, u kogo szałwia w ogrodzie.*

Sama etymologia nazwy szałwia wskazuje, jak wielkim uznaniem cieszyła się w medycynie: pochodzi bowiem od łacińskiego słowa *salvare*, czyli „leczyć" lub *salus* – oznaczającego „zbawienie", „ocalenie", „wyzdrowienie".

Surowcem leczniczym są liście, które zbiera się w pogodne dni, począwszy od maja, aż do pierwszych przymrozków. Napary stosuje się zewnętrznie przy wszelkich stanach zapalnych, do płukania gardła, przy bólach dziąseł, zębów. Herbatka szałwiowa pomaga w problemach trawiennych i nadmiernej potliwości. Niegdyś stosowano ją jako roślinę energetyzującą, przeciwdziałającą znużeniu. Szałwiowe listki umieszczano między kartkami książeczek do nabożeństwa – miało to zapobiec zaśnięciu wiernych w kościele podczas nudnych kazań.

Szałwia lekarska to silnie rozgałęziony półkrzew dorastający do 70 cm wysokości, pochodzący z obszaru śródziemnomorskiego. U nas uprawiana jest w ogrodach. Kwiaty w kolorze fioletowoniebieskim są chętnie odwiedzane przez pszczoły. Jest rośliną miododajną. Szarozielone, miękkie w dotyku liście wydzielają silny, korzenny aromat i służą do produkcji olejków eterycznych. Szałwia ceni żyzną, pulchną, zasobną w wapń glebę i mocno nasłonecznione stanowisko. Jest rośliną wieloletnią, ale zagrożeniem bywają dla niej mroźne zimy.

Cieszy się dużą popularnością w kuchni. Od 1500 roku znany jest przepis na ciasteczka szałwiowe, czyli liście zapiekane w cieście zwane myszkami, ze względu na kształt przypominający tego gryzonia. Już Mikołaj Rej wspominał o *myszkach z szałwiej.*

Szałwia nadaje potrawom korzennego aromatu i pikantnego, nieco gorzkawego smaku. Stosowano ją dawniej jako środek konserwujący żywność. *Między rzeczy, które solą, albo kwaszą, dobrze ją też kłaść, bowiem zachowa długo od skażenia*, pisał Petrus de Crescentiis w XVI wieku.

Do końca XVIII wieku w całej Europie silna była wiara, że uschnięcie szałwii w ogrodzie wieszczy nieszczęście, a jej kondycja odzwierciedla stan całego gospodarstwa, dlatego obdarzano ją szczególną troską. W Austrii cieszyła się takim poważaniem, że ukuło się powiedzenie: *przed szałwią należy zdejmować kapelusz.*

Z MOJEGO OGRÓDKA

Ziemia Chełmińska

Lubię kwiaty. Lubię, kiedy ogród jest kolorowy i zmienia się wraz z porami roku. Mój ogród istnieje od 1969 roku, założyła go moja mama i pielęgnuje go do dziś. Według naszej tradycji rodzinnej ogród powinien być tak zaprojektowany, żeby żył od wczesnej wiosny do pierwszych przymrozków. Najpierw pojawiają się przebiśniegi i krokusy, stokrotki, cebulice, szafirki, narcyzy. Sezon kończą chryzantemy i późnojesienne astry, zwane u nas marcinkami.

Nie mam zbyt dużo wolnego czasu. Często wyjeżdżam, dlatego w moim ogrodzie dominują rośliny cebulowe i byliny. Oprócz nich wysiewam kwiaty jednoroczne, np. aksamitki, astry, lwie paszcze, petunie i pelargonie, zwane u nas muszkatami. Materiał nasadzeniowy pochodzi z samodzielnie wyhodowanej rozsady, podziału starszych roślin albo z wymiany sąsiedzkiej. Nowe rośliny do ogrodu trafiają też do nas z wystaw i targów ogrodniczych, które lubię odwiedzać.

Na rabatach rosną posadzone w kępach piwonie, margaretki, rudbekie, pierwiosnki, słoneczniki, astry, rozchodniki. Do sałatek często dodaję kwiaty nagietka i mniszka, które nadają im ciekawej barwy. Z ziół, na przykład rumianku i mięty, zaparzam aromatyczne herbaty, a rozmaryn, majeranek, tymianek, cząber, koper i lubczyk na stałe zadomowiły się w mojej kuchni. Korzystam też z rosnących obok domu krzewów. Napar z kwiatów czarnego bzu jest niezastąpiony w przeziębieniach, z jego owoców robię sok, konfitury i nalewkę. Doskonałe na konfiturę są także owoce jarzębiny.

Dawniej prawie przy każdym domu był ogródek kwiatowy. Stanowił miejsce odpoczynku i zabaw, szczególnie latem. Pamiętam z dzieciństwa, że lubiłam godzinami przesiadywać wśród kwiatów i obserwować owady. Pszczoły pieczołowicie zbierały nektar z kwiatów, motyle tańczyły w powietrzu, a gdy poruszyło się roślinami, wzbijały się do góry niczym kolorowa chmurka.

Niestety dziś w mojej wsi pozostało niewiele tradycyjnych ogrodów. Wynika to według mnie z kilku czynników. Być może jest to brak czasu i nasza wygoda, ale główny powód to moda, której niestety ulegamy prawie wszyscy, więc sadzi się iglaki i zakłada przystrzyżone „angielskie" trawniki.

Na szczęście zachowały się jeszcze w mojej wsi tradycje związane z ogródkowymi kwiatami. W wieńcu dożynkowym oprócz zbóż muszą znaleźć się tradycyjne rośliny dziko rosnące, jak wrotycz, zatrwian, ale także kwiaty z ogrodów przydomowych, zarówno świeże, jak i suszone, na przykład czarnuszka, miechunka. Wciąż żywa jest tradycja robienia palm wielkanocnych oraz bukietów z ziół na święto Matki Boskiej Zielnej. Z kolei w maju, na Zielone Świątki przynosi się do domów i umieszcza w wazonie tatarak. Moja mama zawsze przy tej okazji powtarza: „na Zielone Świątki tatarak w kątki". Z procesji Bożego Ciała przynosi się do domu gałązki brzozy.

Wiejskie ogródki kwiatowe mają szansę powrócić na polską wieś, chociaż już nie w takiej formie jak kiedyś. Można jednak połączyć nowe trendy w modzie ogrodowej z tradycją. Coraz częściej widzi się wydzielone na wystrzyżonych trawnikach rabaty kwiatowe. Rosną na nich róże, a także inne kwiaty sezonowe. Wydaje się to nawet ciekawym rozwiązaniem, bo kolory wspaniale wyróżniają się na tle jednolitej zieleni. Proces przywracania ogródków można wesprzeć poprzez rozpoczęcie akcji ukwiecania wsi. Mogłyby się na nią składać cykl warsztatów o tej tematyce, nauka metod zakładania ogrodów „dla leniwych", wreszcie pokazanie, że warto wrócić do tego, co było tak piękne. Nagłośnienie akcji w mediach też może spowodować zmianę spojrzenia na ten wartościowy element kultury polskiej wsi.

Ilona Borowska – *lokalna liderka i animatorka społeczna, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich w Brzozowie, skarbniczka w Stowarzyszeniu na Rzecz Rozwoju Gminy Kijewo Królewskie, członkini rady Lokalnej Grupy Działania „Zakole Dolnej Wisły". W swoich działaniach skupia się na otwarciu swojej wsi „na świat".*

ROZDZIAŁ IV

O tym, jak gospodarować ziemią, nie szkodząc nikomu

Najbardziej niezwykłym, pełnym sekretów elementem ogrodu jest gleba. Pod naszymi nogami, z czego niewielu zdaje sobie sprawę istnieje najliczniej zaludniona na świecie społeczność.

Gleba tętni życiem bilionów istot.

Idź do ogrodu, weź trochę wierzchniej warstwy w dłonie i wyobraź sobie, że na 1 m^2 piaszczystej, słabo próchniczej gleby, jak zbadał jeden z niemieckich naukowców, żyją:

- 4 biliony bakterii i grzybów
- 0,5 miliona wiciowców
- 1 milion nicieni
- 200 tysięcy roztoczy
- 100 tysięcy skoczogonków
- 80 tysięcy wazonkowców
- 80 dżdżownic.

Taki wynik robi wrażenie! I choć większości tych mikroskopijnych stworzeń nie da się zobaczyć gołym okiem, to właśnie one stanowią siłę napędową decydującą o żyzności gleby.

Trudno nie ulec fascynacji tym podziemnym, ukrytym przed naszymi oczami światem. Przechadzając się wśród łąk i pól, pracując w swoim ogrodzie, pamiętaj o tym, że tuż obok istnieje jeszcze jeden świat – organizmów glebowych.

Dr Fritz Caspari pisał: *Gleba nie jest ani martwym światem, ani tylko spichlerzem składników pokarmowych dla roślin. Gleba żyje! Potraktuj to, jak chcesz, ale gleba pozostaje w ruchu, ulega przewarstwieniu, przekształca swoją materię, rozprowadza powietrze i wodę swymi żyłami,*

zapewnia mnóstwu organizmów żywych egzystencję, schronienie i pożywienie, zarówno zwierzętom, jak i roślinom – gleba żyje tak samo jak atmosfera, las, twoje ciało lub morze! Zawsze i wszędzie, również tam, gdzie człowiek nigdy nie dotarł z łopatą, gleba tworzy zamknięty w sobie świat żyjący własnym życiem. Ty zapewne postrzegasz jedynie finalny skutek całego procesu: fenomen żyzności jako widoczne współdziałanie życia gleby i życia roślin.

Bogatsi o tę wiedzę już chyba nigdy nie spojrzymy na glebę jak na monotonną materię, ale zaczniemy traktować ją z większą uwagą i łagodnością. Jej mali mieszkańcy, choć niemi i niewidoczni, to najcenniejszy skarb ogrodnika. To one odpowiadają za żyzność gleby, bez nich stałaby się po prostu jałową, bezproduktywną skałą.

Zdrowych i pięknych roślin możemy oczekiwać jedynie wtedy, kiedy gleba jest bogata w próchnicę, ma ciemne zabarwienie i gruzełkowatą strukturę. Jeśli gleba nie znajduje się w stanie równowagi, to obojętnie, ile troski ogrodnik poświęci roślinom, nawet jeśli będzie na nie godzinami chuchał i dmuchał, nie przyniesie to trwałych efektów, no, może jedynie zniechęcenie u właściciela ogrodu.

Niezliczone zastępy mikroorganizmów, aby prawidłowo mogły wykonać swoją pracę, potrzebują paliwa w postaci dostarczanej im przez ogrodnika materii organicznej. Idź do lasu bądź na naturalną łąkę i przypatrz się, co dzieje się z obumierającymi na zimę roślinami oraz opadającymi liśćmi. Nikt ich przecież nie sprząta, a na wiosnę nie ma po nich śladu. To uwijające się jak w ukropie organizmy glebowe rozkładają zgromadzoną materię organiczną na związki proste, które wiosną pobiorą z gleby budzące się do życia rośliny. W ten oto sposób obieg materii zamyka się; z martwych szczątków roślinnych powstaje za pośrednictwem mikroorganizmów bogata w składniki pokarmowe próchnica. Wróć teraz do swojego ogrodu i przeanalizuj, jak w tym miejscu wygląda obieg materii. Zdecydowana większość ogrodników ma tendencję do utrzymywania w ogrodzie sterylnej czystości. Każdy opadły listek czy chwast natychmiast znika potraktowany jak największy wróg – w porządnym ogrodzie nie ma miejsca na niechcianych gości! Ulegając chęci przesadnej kontroli oraz wymuszając „czystość" w ogrodzie, ogrodnik sam podcina gałąź, na której siedzi. Pozbawia swoich żyjących w glebie sprzymierzeńców pożywienia, w efekcie czego rośliny również będą cierpiały głód. *Z pustego nawet i Salomon nie naleje.*

Pamiętaj, że gleba ma szansę osiągnąć pożądany stan równowagi tylko wtedy, gdy ilość wynoszonej materii organicznej (przede wszystkim w formie plonów) będzie zbliżona do ilości wnoszonej (w formie nawożenia i ściółkowania), co przyczyni się do bogactwa organizmów glebowych.

Mikroorganizmy są odpowiedzialne nie tylko za dostarczanie roślinom składników odżywczych, ale również są źródłem niezbędnych dla nich substancji biologicznie czynnych: witamin, antybiotyków, hormonów wzrostu i enzymów. Mają także niebagatelny wpływ na warunki fizykochemiczne gleby, napowietrzają ją i mieszają materię organiczną oraz mineralną gleby. Tworzą zgrany, doskonale zorganizowany zespół. Mieszkańcy różnych poziomów gleby mają do wykonania inne zadania. Najwięcej mikroorganizmów żyje w wierzchniej, 15-centymetrowej warstwie gleby, która jest najbardziej żyzna. Przekopywanie gleby to wywracanie życia mikroorganizmów do góry nogami w sensie dosłownym – wierzchnia, najcenniejsza warstwa trafia na większe głębokości, a zastępuje ją martwa gleba ze spodniej warstwy. Ogrodnik przyjazny prawom natury nie będzie więc przekopywał ziemi, a jedynie ją płytko wzruszał.

Pochwała dżdżownicy

Ci najmniejsi oracze natury, mimo że nie posiadają umięśnionych rąk ani nóg nie mają sobie równych. Przekopują glebę do głębokości jednego metra. Przez całe życie pałaszują z apetytem obumarłe szczątki organiczne i glebę, które zmieszane ze swoimi wydzielinami wydalają jako cenne kupki próchnicy. W porównaniu ze zwykłą glebą, ta przepuszczona przez przewód pokarmowy dżdżownic jest siedem razy bogatsza w azot, ma trzy razy więcej potasu, dwa razy więcej wapnia, sześć razy więcej magnezu. Prawdziwa spiżarnia dla roślin!

Dżdżownice całymi dniami wędrują pod ziemią, starając się nie wychylać nosa na słońce, które działa na nie zabójczo, i dopiero nocą wychodzą na powierzchnię, aby wciągnąć pod ziemię znajdujące się tam resztki roślinne.

Żeby docenić ogrom nieodpłatnej pracy wykonywanej przez te pierścienice, należy wiedzieć, że w ciągu roku potrafią przepu-

ścić przez swój przewód pokarmowy od 11 tysięcy do 20 tysięcy ton gleby na hektar. Nawet wielokrotnie większy od nich kret wypada przy nich blado, bo w tym samym czasie wyrzuca, przy okazji mieszając, na powierzchnię jedynie 13 ton gleby. W czym tkwi tajemnica tak niezwykłej wydajności dżdżownic? W pracy zespołowej. Taki spektakularny wynik to efekt wysiłku wielu dżdżownic. Na jednym hektarze gleby ogrodowej może ich mieszkać od 80 tysięcy do 130 tysięcy, a gdyby je wszystkie zważyć, okazałoby się, że swoim ciężarem mogłyby konkurować z dorodną krową.

Gleba poprzecinana labiryntem drążonych przez dżdżownice korytarzy jest pulchna i lepiej napowietrzona, a woda deszczowa wędrująca drobnymi kanalikami przyczynia się do poprawy stosunków wodnych. Korzenie roślin nie muszą przebijać się przez twardą masę, ale mogą skorzystać z dżdżownicowych ścieżek, gdzie ponadto czekają na nie gotowe porcje składników pokarmowych.

Pod wielkim wrażeniem dżdżownic był sam ojciec teorii ewolucji – Karol Darwin, który w 1882 roku przyznał, że *pług jest jednym z najstarszych i może najcenniejszych wynalazków człowieka, ale zanim istnieli jeszcze ludzie, gleba była regularnie orana przez dżdżownice i stale będzie w ten sposób orana.*

Jak można odwdzięczyć się dżdżownicom? Nie żałować im jedzenia, czyli zapewnić stały dopływ materii organicznej do gleby. Na zimę nie przekopywać gleby, a przykrywać ją warstwą ściółki z resztek roślin. Zapewnić im optymalne warunki rozwoju, czyli ciepło i wilgoć, bo te nasi nigdy nietracący zapału sprzymierzeńcy cenią najbardziej.

Wśród francuskich chłopów utarło się powiedzenie: *Dobry Bóg wiedział, jak uczynić ziemię żyzną i swoją tajemnicę powierzył dżdżownicom.*

Za wybitne osiągnięcia i zasługi dla świata dżdżownicom bez wątpienia należy się złoty medal.

„Dobra wieść – niosą jeść"

W ogrodzie przyjaznym naturze nawożenie jest rozumiane jako dostarczanie zapasów pokarmu mikroorganizmom żyjącym w glebie, a nie bezpośrednio roślinom. Dopiero za ich pośrednictwem materia organiczna zostaje przekształcona w związki próchnicowe oraz składniki mineralne, które rośliny są w stanie łatwo przyswoić.

Aktywność mikroorganizmów w glebie zwiększa się wraz ze wzrostem ilości dostępnej materii organicznej, dlatego im więcej jej dostarczymy, tym gleba będzie bardziej „żywa" i żyzna. Żyzność gleby oznacza możliwość zaspokojenia wszystkich potrzeb glebowych roślin, m.in. przez dostępność pakietu niezbędnych makro- i mikroelementów, hormonów wzrostowych, antybiotyków.

Cała idea nawożenia biologicznego zamyka się więc w prostej zasadzie potraktowania mieszkańców gleby podobnie jak zwierząt gospodarskich i systematycznego karmienia ich.

Nawozy naturalne są dostępne w dużej ilości i całkiem za darmo, a dodatkowo podczas każdego sezonu wegetacyjnego odnawiają się.

W tej sytuacji duże zdziwienie budzi fakt, że wielu ogrodników, mając na wyciągnięcie ręki obfitość nawozów naturalnych, kupuje nawozy sztuczne, które działają zabójczo na mikroorganizmy, co na dłuższą metę prowadzi do efektu odwrotnego niż zamierzony, czyli wyjaławiania gleby. Tradycja stosowania w ogrodzie nawozów chemicznych sięga zaledwie około 100 lat wstecz, a przecież ludzie uprawiali piękne ogrody już tysiące lat wcześniej, zdając się jedynie na siły natury.

Równowaga ekosystemu glebowego opiera się na prostej zasadzie – oddaj to, co zabrałeś. Nawozy naturalne zawsze wnoszone są do gleby w formie organicznej, bo także plon, który corocznie zbieramy, wynoszony jest w formie organicznej. Jaki jest więc sens stosowania nawozów chemicznych, które występują w formie mineralnej i nie są w stanie uzupełnić zapasów wciąż ubywającej próchnicy ani nakarmić organizmów glebowych?

Nawozy chemiczne karmią jedynie rośliny, podczas gdy organiczne przyczyniają się do wzrostu żyzności gleby. Dzieje się tak, ponieważ nawozy organiczne poprzez stworzenie idealnych warunków rozwoju mikroorganizmom dostarczają roślinom cennych składników pokarmowych, lecz ponadto działają korzystnie na właściwości fizyczne gleby, zwiększając jej pojemność wodną oraz kompleks sorpcyjny. Ma on zdolność lepszego zatrzymywania wody oraz substancji pokarmowych, a w efekcie minimalizują efekty suszy. Same korzyści!

Zielona spiżarka

Z dostępnych źródeł historycznych wynika, że nawozy zielone były stosowane już przez starożytnych Rzymian, którzy w tym celu uprawiali łubin. Na pełny rozkwit tej metody nawożenia przyszło jednak długo czekać. Zalety nawozów zielonych zostały docenione w pełni dopiero pod koniec XIX wieku, kiedy niemiecki agronom Albert Schultz-Lupitz (1831–1899), szukający metod podniesienia produktywności gleb piaszczystych, upowszechnił uprawę łubinu.

Nawozy zielone to rośliny wytwarzające w szybkim tempie dużą masę liściową, które przekopuje się z ziemią. Dzięki głębokiemu systemowi korzeniowemu rozluźniają glebę, wynoszą z jej głębszych, niedostępnych dla większości roślin warstw składniki pokarmowe i chronią przed erozją. Wprowadzone do gleby zamieniają ją w prawdziwy raj dla mikroorganizmów, które dziarsko biorą się do roboty, przekształcając zielonkę w wysokiej jakości próchnicę oraz składniki mineralne potrzebne roślinom do dobrego plonowania. Struktura i żyzność gleby znacznie się poprawia.

Szczególnie cenne spośród roślin stosowanych na zielony nawóz są gatunki z rodziny bobowatych (motylkowatych). Dodatkową ich zaletą jest, dzięki współżyciu z bakteriami brodawkowymi, zdolność asymilowania azotu znajdującego się w powietrzu. Bytujące w glebie bakterie brodawkowe jak po sznurku odnajdują korzenie roślin motylkowych, przenikają do ich wnętrza i rozmnażają się. Podrażniona w ten sposób tkanka roślinna zaczyna się rozrastać, tworząc wypełniony bakteriami kulisty twór przypominający brodawkę. Bakterie i roślina od tego momentu tworzą spółkę, której każdy udziałowiec wnosi swój wkład ku zadowoleniu obu stron. Roślina dostarcza bakteriom składników pokarmowych, a te obdarowują ją azotem pobieranym z powietrza. Dzięki takiemu rozwiązaniu rośliny motylkowe mogą rosnąć na bardzo ubogich glebach. Jeśli przekopie się je jako nawóz zielony, dostarczą glebie dużej porcji azotu.

Serce ogrodu

Kompost to prawdziwy cud natury. Z rzeczy zbędnych, niechcianych – ogrodowych chwastów, szczątków roślinnych, odpadków kuchennych – w kilka miesięcy powstaje czarne złoto.

Miejsce na założenie pryzmy kompostowej powinno być osłonięte od wiatru i lekko zacienione. Najlepiej pryzmę usadowić w korzystnie na nią działającym sąsiedztwie brzozy, leszczyny, olszy lub bzu czarnego, z dala od drzew iglastych.

Budowę pryzmy rozpoczynamy od przygotowania na wyznaczonej powierzchni gleby drenażu z około 15-centymetrowej warstwy pociętych suchych gałązek, który umożliwi w przyszłości swobodną cyrkulację wody i powietrza. Następnie umieszczamy kolejne warstwy:

- dojrzały kompost lub ziemię ogrodniczą
- rozdrobniony materiał roślinny
- nawozy zwierzęce
- ziemię ogrodniczą
- naturalny nawóz wapniowy ze zmielonych skał i popiół drzewny.

Po zużyciu całego przygotowanego materiału przykrywamy pryzmę warstwą ziemi, a na wierzchu umieszczamy słomę, która zabezpieczy wnętrze kompostu przed zimowymi chłodami.

Już po kilku dniach temperatura wewnątrz pryzmy wzrasta do 60–70 stopni.

To ciepło konieczne do procesów rozkładu wytwarza nie kto inny, tylko mikroorganizmy w procesach przemiany materii. Na tym etapie, tak jak u człowieka podczas gorączki, ginie wiele chorobotwórczych organizmów, szkodników oraz nasiona chwastów. Po jakimś czasie temperatura spada.

Ogrodnik, pragnąc uzyskać pełnowartościową ziemię kompostową, musi zapewnić pracującym w pryzmie organizmom godziwe warunki, czyli dostęp do wody i tlenu. Wszystkie pracujące dla nas w pryzmie grzyby i bezkręgowce oraz zdecydowana większość bakterii to organizmy tlenowe, dlatego tak ważne jest jej napowietrzanie. Niebywale istotna jest też odpowiednia wilgotność materiału, co łatwo sprawdzić, biorąc go w garść – powinien być wilgotny, ale po ściśnięciu nie może z niego wyciekać woda. Zbyt duża ilość wody stwarza ryzyko powstania procesów gnilnych, zamiast oczekiwanego czarnego złota ogrodnik może w tej sytuacji otrzymać jedynie cuchnącą maź. Natomiast przesuszenie pryzmy może doprowadzić do gwałtownego i niebezpiecznego wzrostu temperatury, a nawet zapalenia się materiału. Jeśli zaobserwujesz, że z twojej pryzmy zaczyna się kurzyć natychmiast polej ją wodą i ubij materiał, aby ograniczyć ilość tlenu. Pryzma kompostowa, jak wszystko w naturze, wymaga stanu równowagi, a dążenie do niej to powinność spoczywająca na barkach ogrodnika.

Czas dojrzewania kompostu zależy od wielu czynników, między innymi od pory roku, rodzaju i proporcji użytego materiału, wkładu pracy ogrodnika. Latem kompost dojrzewa zwykle po około sześciu miesiącach, a założony jesienią po 12–18 miesiącach. Jeśli kompost ma ciemnobrunatne lub czarne zabarwienie, stanowi jednolitą materię pozbawioną szczątków roślin, nie brudzi palców, ma przyjemny zapach i brak w nim dżdżownic, które wykonały już swoją pracę, to znak, że proces jego tworzenia został zakończony. Zaopatrzeni w ten cenny materiał możemy ruszyć na grządki i rabaty.

Najlepszą porą na nawożenie kompostem jest późna jesień, wystarczy rozrzucić cienką warstwę na ziemi i lekko zagrabić.

Ambrozja dla roślin

Pokrzywa zwyczajna jest nieodłączną towarzyszką człowieka i znaczy jego ślady. Rośnie w pobliżu domostw, przy płotach, we wszelkich zakamarkach ogrodu, jeśli tylko jej na to pozwolić. Niektórym trudno ją polubić, bo liście zawierające drażniącą ciecz parzą każdego intruza.

Ogrodnik z ekologicznym zacięciem powinien jednak spojrzeć na pokrzywę łaskawszym okiem. Wykonana z niej gnojówka to prawdziwa bomba odżywcza dla roślin. Pokrzywa wręcz opływa w dostatek, jej liście zawierają olbrzymią ilość żelaza, chlorofilu, związków mineralnych i witamin, a tak nielubiane włoski parzące są bogate w związki wapnia i krzemu.

Stoi pod płotem pokrzywa
i patrzy na wszystkich krzywo.
Nikt jej nie lubi na świecie!
Nikt z niej wianuszków nie plecie
i do bukietów nie zrywa!
Każdy ją tylko przezywa!
Biedna, ach, biedna pokrzywa!

Danuta Wawiłow, *Pokrzywa*

Aby rośliny ogrodowe mogły skorzystać ze wszystkich dobrodziejstw pokrzywy, ogrodnik może przygotować z niej wysoko skoncentrowany, naturalny nawóz płynny.

Przepis na gnojówkę z pokrzyw:

- Nazbieraj około 1 kilograma niekwitnących pokrzyw, potnij je drobno, wrzuć do plastikowej beczki i zalej 10 litrami zimnej wody.
- Ustaw w ciepłym miejscu. Przykryj gazą lub siatką, aby zapewnić dopływ powietrza, ale też uchronić owady i inne zwierzęta przez utopieniem się.
- Mieszaj płyn energicznie dwa razy dziennie, aby go natlenić.

Fermentacja trwa około 2–3 tygodni, a jej tempo zależy w dużej mierze od temperatury; im wyższa tym szybciej gnojówka będzie gotowa. Sygnałem końca burzliwego procesu fermentacji jest „uspokojenie" się płynu; staje się klarowny i przestaje się pienić.

Ten niezwykły nawóz ze względu na dużą koncentrację składników odżywczych należy przed użyciem rozcieńczyć wodą. Jeśli chcemy zasilić nim rośliny o większych potrzebach pokarmowych, mieszamy go z wodą w proporcji 1:10, natomiast w przypadku mniej wymagających lub młodych roślin stosujemy 1 część gnojówki na 20 części wody.

Gnojówka działa na rośliny wzmacniająco, a poprzez dostarczenie im sporych ilości azotu, żelaza, wapnia, fosforu, magnezu i krzemu stymuluje ich wzrost. Kwiaty ogrodowe, zarówno jednoroczne, jak i byliny, zasilane raz w tygodniu tą pożywną cieczą odwdzięczą się bujnym wzrostem i zachwycającą urodą.

Ralph Waldo Emerson, dziewiętnastowieczny amerykański poeta i myśliciel, zdefiniował chwast jako *roślinę, której zalety nie zostały jeszcze odkryte*. Przykładem trafności tego spostrzeżenia jest pokrzywa, ambrozja dla roślin.

Ściółka – twoja przyjaciółka

Ekologiczny ogród to miejsce dla ludzi z wyobraźnią. Dlatego nigdy nie będzie czysty i sterylny, bo ma naśladować to, co naturalne. Dzika przyroda to twór dla wielu nieoswojony, niemający nic wspólnego z ich wyobrażeniem porządku, dlatego masowo stosują herbicydy i betonują ścieżki, aby nie psuć sobie humoru jakimiś chwastami. Jednak to właśnie w przestrzeganiu praw natury tkwi prawdziwa siła ogrodu.

W środowisku naturalnym gleba nigdy nie pozostaje pozbawiona roślin, naga. Oczywiście ukrywa się w tym głęboki sens. Ekologiczny ogrodnik nie powinien również dopuszczać do takiej sytuacji i każde wolne miejsce między roślinami uprawnymi albo po zebraniu plonu przykrywać ściółką. Możemy w tym celu wykorzystać to, co akurat mamy pod ręką: świeże chwasty lub inne resztki roślinne bez nasion, skoszoną trawę, słomę. Jest to pewna namiastka kompostowania. Wyłożona na ziemię warstwa materii organicznej to suto zastawiony stół dla mikroorganizmów glebowych, które dostarczają roślinom koniecznych do życia substancji. Roślinna ściółka chroni glebę przed nadmiernym wyparowywaniem wody i nagłymi zmianami temperatury, przed nagrzewaniem latem oraz zamarzaniem zimą. Gleba więc nie wysycha, jest pulchna i zachowuje strukturę gruzełkową.

Do długiej listy zalet ściółki dopisać trzeba jeszcze ochronę gleby przed erozją wietrzną i wodną oraz, co pewnie najbardziej ucieszy ogrodnika, ograniczanie ilości chwastów. Z biegiem czasu ściółki na zagonach ubywa, a gdy pod nią zajrzeć, okazuje się, że zamieniła się w ciemną, pulchną glebę o przyjemnym zapachu. Jej zapasy należy cały czas uzupełniać, a mikroorganizmy same się zatroszczą, aby powstała z niej żyzna próchnica.

Primum: non nocere

W dzisiejszym świecie ogród może wydawać się polem zaciekłej walki. Większość porad dotyczących zachowania roślin w dobrej kondycji aż wrze od militarnego, pełnego przemocy słownictwa. Nikogo już nie dziwi używanie w stosunku do bytujących w ogrodzie organizmów takich terminów, jak: zabić, zniszczyć, wytępić, zwalczyć, rozgnieść, spryskać. Współczesne, konwencjonalne rolnictwo i ogrodnictwo wypowiedziało prawdziwą wojnę wszelkim istotom, a wszystko w imię błędnie rozumianej ochrony roślin. Najsilniejsze oręże wytoczone przeciwko żywym mieszkańcom ogrodu to pestycydy; kto nie zdąży uciec, ten ginie. Mało kto jednak przejmuje się miliardami zabitych organizmów, z których większość jest tak maleńka, że nie sposób dojrzeć ich gołym okiem.

W ten sposób ulegają zniszczeniu miejsca dotychczas pełne życia, gdzie rzesze mikroorganizmów pracowały bez wytchnienia. Gleba zamienia się w martwą, jałową materię. Chemiczne środki ochrony roślin wpływają na cały ekosystemu: zanieczyszczają wody gruntowe, glebę i plony, osłabiają rośliny. Powodują też powstawanie nowych ras szkodników – silniejszych od swoich przodków.

Jeśli pragniesz czerpać z ogrodu radość i ukojenie, musisz zakończyć ten konflikt zbrojny i przestać traktować własny ogród z pozycji krwawego dyktatora. W pojawiających się sytuacjach awaryjnych naucz się działać z większym rozmysłem i łagodnością. To twój mały, ale znaczący wkład w budowanie pokoju na świecie. Wszystkie organizmy żywe bytujące na ziemi są powiązane siecią wza-

jemnych zależności. Jeśli wyginęłyby mikroorganizmy glebowe, nie byłoby roślin, zwierząt i ludzi. Podział na organizmy „pożyteczne" i „szkodliwe" jest sztucznym tworem; w przyrodzie każdy gatunek jest jednakowo ważny i ma do spełnienia swoją doniosłą rolę.

Dlaczego rośliny chorują?

Ogrodnik kierujący się prawami natury powinien wziąć sobie do serca znaną maksymę Hipokratesa: lepiej zapobiegać, niż leczyć.

Szkodniki i choroby biorą na cel rośliny wątłe i osłabione. Krzepkie i żywotne, nawet jeśli zostaną zaatakowane, najczęściej wychodzą z tego cało. Pytanie, jakie powinien sobie zadać każdy ogrodnik, to jak sprawić, żeby rośliny nie chorowały? Pierwszy krok to zbudowanie zdrowych fundamentów, czyli gleby. Liczne doświadczenia jasno pokazują, że rośliny rosnące w żyznej, pulchnej ziemi są znacznie bardziej odporne na szkodniki.

Duża ilość próchnicy w glebie powoduje, że tzw. potencjał przeciwpatogeniczny utrzymuje się na wysokim poziomie, stojąc na straży zdrowotności roślin. Nieumiejętne i jednostronne nawożenie przyczynia się do zaburzeń przemiany materii roślin, w efekcie czego są osłabione i mogą wydzielać inny niż zwykle zapach, który przyciąga szkodniki. Zwróćmy też baczniejszą uwagę na odmiany, jakie sadzimy w ogrodzie. Najlepiej stosować te stare, sprawdzone, uprawiane w danym miejscu od wielu lat. Są one bardziej odporne oraz przystosowane do miejscowych warunków glebowych i klimatycznych. Bez większego uszczerbku poradzą sobie z pojawiającymi się trudnościami. Zróżnicowane, niejednolite uprawy, a nawet przymknięcie oka na niektóre chwasty i pozostawienie ich w ogrodzie sprzyja bioróżnorodności. Taki ogród przyciąga mnóstwo owadów, także te wyjątkowo pożyteczne, które nie pozwolą na nadmierny wzrost populacji szkodników.

Ogród jest w dużej mierze sztucznie kreowanym światem. To ogrodnik decyduje o jego ostatecznym kształcie, ingerując w zachodzące w nim procesy. Jeśli będzie postępował uważnie, z poszanowaniem praw natury, stan w ogrodzie będzie zbliżony do równowagi. W takim miejscu niebezpieczeństwo masowego pojawienia się chorób czy szkodników jest niewielkie. W ślad za niepożądanymi gośćmi nadciągają roślinom na ratunek drapieżcy lub pasożyty, które jeśli da im się odpowiednio dużo czasu, wyregulują ich poziom.

Wymaga to od ogrodnika zaufania i cierpliwości, ponieważ od zjawienia się owadów szkodliwych do pojawienia się ich naturalnych wrogów może minąć kilka dni. Jeśli jednak ogrodnik chce być szybszy od natury i spryska zaatakowane rośliny środkiem owadobójczym, wtedy bezpowrotnie

straci swoich naturalnych sprzymierzeńców. Owady pożyteczne oraz żywiące się nimi ptaki nie będą miały co jeść! Skutki zastosowania pestycydu są tak naprawdę o wiele groźniejsze niż organizmy, przeciwko którym został użyty. W ogrodzie przyjaznym naturze żaden element nie może całkowicie wypaść z gry, dlatego zamiast całkowicie wytępić nieproszonych gości, rozsądniej jest ograniczać ich liczbę.

Pierwsza pomoc

Pragnąc zapobiec masowej, zagrażającej naszym uprawom gradacji szkodników i chorób, możemy stosować szereg łagodnych, całkowicie naturalnych środków pielęgnacji roślin. Większość z nich jesteśmy w stanie bez problemu przygotować sami. Sporo powszechnie znanych ziół zastosowanych w formie naparu, wywaru lub fermentowanej gnojówki ma zbawienny wpływ na rośliny uprawne. Wynika to z obecności w nich szeregu różnorodnych związków: alkaloidów, glikozydów, fenoli, terpenów, olejków eterycznych, flawonoidów, garbników, goryczy.

Podlewanie grządek takimi preparatami wzmacnia naturalną odporność roślin na patogeny, a zapach lub smak powoduje, że szkodniki trzymają się od nich z daleka.

Do przygotowania ziołowych preparatów ochronnych nadają się m.in. ziele skrzypu, krwawnika, pokrzywy, piołunu, szałwii, rumianku, kozłka lekarskiego, żywokostu lekarskiego. Gnojówka z liści pomidora odstraszy larwy bielinka kapustnika. Wyciągi z cebuli, szczypioru lub czosnku działają zabójczo na owady ssące i gryzące. Gnojówka z liści czarnego bzu wlewana do korytarzy kretów i gryzoni zniechęca je do żerowania w tym miejscu.

W ogrodzie kwiatowym częstym zagrożeniem, zwłaszcza w deszczowe lata, są wszelkie choroby grzybowe; szara pleśń czy ataki mączniaka. Remedium na te problemy może stać się systematyczne podlewanie gleby i roślin bogatą w związki krzemu gnojówką ze skrzypu polnego.

Większość opisanych mikstur jest mocno skoncentrowana, dlatego zanim się je zastosuje, należy rozcieńczyć je wodą. Co najważniejsze, te roślinne preparaty nie są szkodliwe dla ludzi, innych mieszkańców ogrodu ani środowiska.

Dobry sąsiad to podstawa

Głównym założeniem ekologicznej metody uprawy ogrodu jest traktowanie go jako pewnej całości połączonej siecią wzajemnych wpływów: pozytywnych, neutralnych oraz negatywnych. Kiedy pla-

nujemy zagospodarowanie grządek czy rabat, powinniśmy wziąć pod uwagę, że pewne rośliny wpływają na siebie bardzo korzystnie, natomiast inne ledwie się tolerują.

Niektóre rośliny wytwarzają lotne substancje o silnym zapachu odstraszającym owady i właściwościach bakterio- i grzybobójczych, zwane fitoncydami. Posiadają one również zdolność regulowania wzrostu sąsiednich roślin. Fakt ten można wykorzystać w biologicznej ochronie roślin.

Do grupy takich idealnych, pożądanych sąsiadów należą powszechnie znane rośliny ozdobne i zioła, a także nielubiane chwasty.

Oto garść przykładów, jak możemy w ogrodzie wykorzystać ich cenne właściwości.

- Korzenie powszechnie znanej aksamitki wydzielają substancje, które działają toksycznie na szkodliwe nicienie glebowe.
- Mięta pieprzowa odstrasza swoim zapachem bielinki, mszyce i mrówki.
- Nasturcja działa odstraszająco na gąsienice motyli, mrówki, ślimaki i gryzonie. Jej zapachowi nie mogą się oprzeć mszyce, które lgnąc do niej, zostawiają w spokoju inne rośliny. Posiana pod drzewami chroni je przed bawełnicą korówką.
- Krwawnik pospolity zwiększa odporność rosnących w jego sąsiedztwie roślin na choroby i pobudza ich wzrost.

Pamiętaj, że ogród to nie fabryka, gdzie produkuje się idealnie wyskalowane, identyczne plastikowe formy. Ogród to skomplikowany system zależności między organizmami, warunkami pogodowymi i innymi, nie zawsze dla nas dostrzegalnymi czynnikami, dlatego najlepiej pogodzić się z tym, że plony nie będą ciągle nieskazitelne i idealne. Świat się chyba nie zawali, jeśli mali mieszkańcy ogrodu trochę z nich uszczkną? Są w końcu jego nieodłączną częścią.

Z MOJEGO OGRÓDKA

Pomorze Zachodnie

Rodzina, z której pochodzę, posiadała niewielkie gospodarstwo rolne, gdzie oprócz hodowli zwierząt uprawiano pola i ogrody. Moje wspomnienia z dzieciństwa związane są z zabawami w babcinym ogrodzie, pełnym różnorodnych roślin i tajemniczych zakamarków. Takie ogrody dawniej były powszechne. Wokół domostw nie spotykało się tak jak dziś wypielęgnowanych trawników, a wyłącznie kolorowe, bujne ogrody kipiące bogactwem kwiatów i ziół.

Obecnie w mojej wsi brakuje tradycyjnych nasadzeń, zlikwidowano kiedyś tak charakterystyczne przedogródki. Ich zniknięcie związane jest z pojawieniem się mody na zakładanie trawników obsadzanych zagranicznymi iglakami. Nasza wieś zamiast piknieć – robiła się coraz bardziej szara.

Ludziom jednak zaczęło w końcu brakować żywych kolorów i zapachu kwiatów, dlatego zgłosili się do naszego lokalnego Stowarzyszenia Przyjaciół Karwowa o pomoc. Po spotkaniu z zaproszonym specjalistą od pielęgnacji ogrodów postanowiliśmy wspólnymi siłami odtworzyć we wsi tradycyjny ogród, zainaugurować powrót do ziół i kwiatów uprawianych przez nasze babcie. Mieszkańcy zakasali rękawy i w 2010 roku powstał jeden wspólny ogród z aksamitkami, chabrami, nasturcjami, słonecznikami, nieśmiertelnikami, bratkami, goździkami, malwami, stokrotkami, daliami, floksami, irysami, ostróżkami, serduszkami. Nie mogło w nim zabraknąć również aromatycznych ziół: lawendy, mięty, lebiodki, szałwii, macierzanki. Zamiast tak jak wcześniej kupować suszone zioła w sklepie, zaczęliśmy używać tych samodzielnie wyhodowanych. Miętę stosujemy do przyprawiania i dekoracji potraw oraz zaparzania leczniczej herbatki przy bólach żołądka; melisę na dobry sen, a bazylię, majeranek i oregano do sałatek.

Wyhodowane w ogrodzie sadzonki trafiły do przydomowych ogródków. Wieś stała się jeszcze piękniejsza, a wspólny ogród jest traktowany jako dobro należące do całej społeczności, dzięki czemu mieszkańcy czują się za niego odpowiedzialni.

Założenie ogrodu to pierwszy krok do działań zmierzających do przywrócenia w naszej wsi tradycyjnych nasadzeń. Wznowiliśmy zwyczaj robienia palm z wykorzystaniem naturalnych roślin – suchołusek i lnu. Mieszkańcy wsi wykorzystują kwiaty ogrodowe także do szykowanych na święto Matki Boskiej Zielnej bukietów oraz do zdobienia wieńców dożynkowych.

Cieszy mnie, że ludzie coraz bardziej doceniają dziedzictwo kulturowe wsi. Mam nadzieję, że na fali powrotu do tego, co tradycyjne, wróci też moda na swojskie, wiejskie ogródki. Mieszkańcy wsi przykładają coraz większą wagę do dbania o najbliższe otoczenie, gospodynie domowe ukwiecają swoje obejścia i powoli odchodzi się od egzotycznych nasadzeń, powracając do tych tradycyjnych. Trzeba jednak wciąż wspierać ten proces, popularyzować stare ogrody. Projekty zmierzające do ochrony bioróżnorodności roślin ozdobnych i ziół mogą być znaczącym wsparciem umożliwiającym powrót do tradycji.

Bożena Zarecka – *wieloletnia działaczka społeczna, współautorka projektów rozwoju wsi realizowanych przez Stowarzyszenie Przyjaciół Karwowa, nauczycielka, trenerka organizacji pozarządowych i edukacji finansowej. Zawodowo związana z LGD Centrum Inicjatyw Wiejskich w Łobzie.*

ROZDZIAŁ V

O tym, jak zwiększyć bioróżnorodność w swoim ogrodzie

Urozmaicony krajobraz rolniczy z szachownicą pól, miedzami i zadrzewieniami śródpolnymi oraz rozproszonymi tu i ówdzie niebieskimi plamami oczek wodnych, niegdyś wyznacznik unikatowości obszarów wiejskich, ulega coraz większej degradacji. Intensyfikacja rolnictwa spowodowana nieprzerwanym naciskiem na wzrost produkcji przyczynia się do nieodwracalnych zmian w wiejskim pejzażu. Monokultury aż po horyzont oraz chęć uproszczenia do minimum ich uprawy powodują niszczenie wszystkiego, co stanie na drodze rolniczym maszynom.

Intensywne stosowanie pestycydów przyczynia się do masowego ginięcia nie tylko organizmów, w które są bezpośrednio wymierzone, ale również wielu niewinnych istot, które po prostu nie zdążyły zawczasu uciec. W świetle ostatnich badań winą za zjawisko masowego ginięcia pszczół miodnych obarcza się m.in. środki ochrony roślin, zwłaszcza z grupy neonikotynoidów.

Od lat wiejskie obejścia stają się w coraz większym stopniu biologiczną pustynią. Niech nas nie zmyli świeża zieleń coraz bardziej popularnych trawników, tak naprawdę te obficie spryskiwane pestycydami, równiutko wykoszone połacie to niemal martwa strefa. Wiele obecnie modnych, nowoczesnych odmian kwiatów jest ze względu na swoją budowę niedostępna dla naszych zapylaczy. Ich aparaty gębowe „nie pasują" do tych egzotycznych przybyszów. Nektar wydzielany przez azalie jest wręcz szkodliwy dla pszczół. Niewielu entuzjastów iglaków zdaje sobie sprawę, że wydzielany przez tuje podczas upalnych dni olejek eteryczny podrażnia układ oddechowy i szkodzi nie tylko nam, ale i ptakom.

Prawdziwą oazą wśród monotonnych, zatrutych i nieprzyjaznych wszelkim żywym istotom pól może stać się ogródek kwiatowy z bogatym zestawem tradycyjnych roślin ozdobnych i ziół. Ogród uprawiany w zgodzie z naturą, otwarty na przyjęcie i przyjazny wszelkim stworzeniom może stać się naszym osobistym minirezerwatem bioróżnorodności. W takim zróżnicowanym ogrodzie nie są potrzebne żadne środki chemiczne, bo zawsze obroni się sam. Organizmy, którym zapewniliśmy godziwe warunki do życia, będą nieustannie dążyły do zachowania w nim stanu zbliżonego do równowagi. W zamian możemy spodziewać się zdrowych i dorodnych plonów.

Owady zapylające

Zdecydowana większość rosnących u nas roślin, bo aż około 80%, aby wydać owoce i nasiona, musi zostać zapylona. Wbrew temu co może się nam wydawać, rośliny nie dla nas są takie piękne i pachnące. Cały ich czar to wabik mający przyciągnąć uwagę owadów zapylających, to niemy komunikat – zapraszam, usiądź na mnie!

Czołowe miejsca wśród największych zapylaczy zajmują u nas pszczoły oraz trzmiele. Sprawiające wrażenie nieco niemrawych i ospałych trzmiele są w rzeczywistości niezwykle pracowite. W ciągu 1 minuty oblatują do 25 kwiatów koniczyny czerwonej, dwukrotnie więcej niż pszczoła. Dzięki włoskom, które otulają ich krągłe ciała niczym ciepłe futerko, mogą pracować w niższych od pszczoły temperaturach. Trzmiele gnieżdżą się w ziemi, pod kamieniami, w szparach murów, na strychach, w starych stodołach, czy nawet opuszczonych gniazdach ptasich. Nie robią dużych za-

pasów, dlatego trzeba zapewnić im stały dopływ pokarmu, co nie jest trudne w zróżnicowanym pod względem gatunków ogródku.

Nie sprzątajmy jesienią do czysta zeschłych liści drzew, resztek traw i innych roślin, bo to cenny materiał nadający się do budowy trzmielich gniazd. Na przedwiośniu warto zebrać te suche resztki i ich niewielkie kupki umieścić w szparach murów, dziuplach drzew, na niekoszonej trawie, pod dachem, a trzmiele z pewnością skorzystają z tych przytulnych zakamarków.

Do ogrodu warto także zaprosić pszczoły. Bogactwo miododajnych roślin przyciąga je jak magnes. Spośród roślin ogrodowych prawdziwym „paśnikiem" dla tych pożytecznych owadów są słoneczniki, nagietki, rezeda, ogórecznik, kozłek lekarski, nawłoć, facelia oraz wszystkie aromatyczne zioła z rodziny jasnotowatych – m.in. szałwia, macierzanka, lawenda, mięta, melisa, majeranek.

Roślinom na odsiecz

Biedronek, zwanych bożymi krówkami, lepiej nie posyłać do nieba, jak przekonuje jedna z dziecięcych rymowanek, ale raczej ze wszelkich sił starać się zatrzymać je w ogrodzie. To prawdziwi sprzymierzeńcy ogrodnika w walce z mszycami. Żarłoczna larwa biedronki w trakcie swojego zaledwie 20-dniowego życia zjada od 400 do 800 mszyc. Osobniki dorosłe także nie próżnują, pałaszując z wielkim apetytem nie tylko mszyce, ale i jaja innych owadów, np. stonki ziemniaczanej.

Zimą w domach często można natknąć się na delikatne, seledynowe, przypominające baśniowe elfy owady o wielkich złocistych oczach. To złotooki chroniące się przed chłodem. Jeśli znajdziesz je u siebie, daruj im życie. Dorosłe osobniki już od wczesnej wiosny żywią się pyłkiem kwiatowym, a ich drapieżne larwy są prawdziwym postrachem mszyc.

Jeśli chcesz pomóc złotookom, by mogły bez uszczerbku przeżyć kolejną zimę, umieść pod okapem domu pudełka wypełnione warstwami tektury falistej, a na pewno tam się schronią.

Trudno sobie wyobrazić, co muszą czuć maleńkie mszyce, gdy zbliża się do nich zaopatrzony w olbrzymie cęgi skorek. Te owady, nazywane zausznikami lub szczypawkami, budzą paniczny strach u większości ludzi, którzy niesłusznie przypisują im chęć wchodzenia do uszu. W ogrodzie ekologicznym są bardzo pożądanymi gośćmi. Żywią się mszycami, jajami i larwami owadów. Nie lubią słonecznego światła, dlatego najczęściej znajdujemy je w zwiniętych liściach, pod korą butwiejących drzew, pod zeschłymi resztkami roślinnymi. Warto wieszać na gałązkach drzew odwrócone do góry dnem, wypełnione sianem doniczki, które stanowią dla skorków bezpieczną kryjówkę w ciągu dnia.

Owadami łatwo rzucającymi się w oczy, ze względu na słuszne rozmiary i niekiedy ciekawe zabarwienie są chrząszcze z rodziny biegaczowatych. Dzięki doskonale rozwiniętym odnóżom bieżnym faktycznie należą do owadzich sprinterów. Są groźnymi drapieżcami zjadającymi larwy i poczwarki szkodliwych motyli, jaja stonki i innych owadów.

Ważnym sprzymierzeńcem ogrodnika są muchówki z rodziny bzygowatych. Do złudzenia przypominają osy, ale nie ma obawy – nie żądlą i tak naprawdę poza wyglądem nie mają z nimi nic wspólnego. Dorosłe osobniki żywiące się nektarem i spadzią są doskonałymi zapylaczami, natomiast ich larwy to przeważnie wytrawni drapieżcy. Odżywiają się przede wszystkim mszycami, a ich żarłoczność robi wrażenie – w ciągu 14 dni jedna larwa w zależności od gatunku potrafi pochłonąć od 100 do 700 mszyc. Jeśli chcesz mieć tych małych pomocników zawsze blisko siebie, siej w ogrodzie rośliny z rodziny baldaszkowatych, np. koper, trybulę, kminek, bo dorosłe bzygowate uwielbiają na nich ucztować.

Ptasi ogród

Jeśli chcesz prowadzić prawdziwie ekologiczny ogród i korzystać ze wsparcia samej natury, strach na wróble i związany z nim sposób myślenia muszą odejść do lamusa. Staraj się do swojego ogrodu kwiatowego przyciągnąć ptaki, a wkrótce przekonasz się, jak dobrze radzą sobie z zagrażającymi twoim uprawom owadami i jak przyjemnie pracować, słysząc w tle ich melodyjne trele.

Liczne badania potwierdzają, że ogrody, w których zimą ptaki pojawiały się w dużych ilościach przyciągnięte obfitością pożywienia, są w sezonie wegetacyjnym niemal wolne od szkodliwych owadów. W naszym kraju występuje około 50 pospolitych ptaków owadożernych. Najpowszechniej znane są sikora, zięba, drozd, kowalik, dzięcioł, szpak, rudzik, pliszka, kukułka, muchołówka.

Prym w niszczeniu owadów uprzykrzających życie ogrodnikowi wiodą sikory. Mają naprawdę wilczy apetyt, jedna para z młodymi potrafi zjeść w ciągu roku około 75 kilogramów owadów. Nic dziwnego, bo te wiecznie ruchliwe ptaki cały dzień wciskają swoje dzioby we wszelkie zakamarki kory w poszukiwaniu jaj, larw i poczwarek owadów.

Część ptaków, wśród których najpopularniejszy jest dzwoniec, przez cały rok żywi się dojrzałymi nasionami chwastów, m.in. tasznika, gwiazdnicy, babki, mniszka, rdestu. Dzięki temu nie trafiają one do gleby i nie przyprawiają ogrodnika o przysłowiowy ból głowy.

Ptaki chętnie zagoszczą w naszym ogrodzie pod warunkiem, że okażemy się odpowiedzialnymi gospodarzami i dobrze przygotujemy się na ich przyjęcie. Warto powiesić w sąsiedztwie ogrodu budki lęgowe, a szybko znajdą się na nie skrzydlaci amatorzy. W mroźne, śnieżne zimy otwórz ptasią stołówkę – ustaw w ogrodzie karmnik z wysypanymi nasionami słonecznika, maku, drobnymi kaszami, pociętymi rodzynkami i kawałkami tłuszczu. Jesienią nie zbieraj co do ziarenka swoich plonów, ale pozostaw trochę ptakom. Rabata słoneczników przyciągnie zimą stadka sikor, dzwońców i jerów. Podziel się także dziko rosnącymi owocami, zwłaszcza głogiem, berberysem, tarniną, jarzębiną i dziką różą, które są ptasim przysmakiem, a jeśli nie ma ich obok twojego domu, po prostu je posadź. Będą nie tylko naturalną ozdobą ogrodu, ale również źródłem bogatych w witaminy owoców doskonałych na nalewki, konfitury i soki, a zimą staną się ulubionym miejscem spotkań ptasiego towarzystwa. Obecność w pobliżu ogrodu gęstych krzewów zachęca również ptaki do gniazdowania.

Wiele gatunków ptaków będzie wdzięcznych za pozostawienie w kącie ogrodu sterty chrustu. Z takiej kryjówki chętnie skorzystają wróble, rudziki i cierniówki.

Dla ptaków drapieżnych możesz ustawić w sąsiedztwie ogrodu wysokie tyczki z poziomą poprzeczką, z których będą mogły swobodnie obserwować okolicę, a utrzymają populację gryzoni w rozsądnych granicach.

Jeśli chcesz mieć ogród bezpieczny dla ptaków, zrezygnuj z sadzenia na ziołowej grządce kozłka lekarskiego i kocimiętki, bo ich zapach zwabia koty z całej okolicy.

„Pocałuj żabkę w łapkę"

Czyste oczko wodne w sąsiedztwie ogrodu to niemal gwarancja, że żaby i ropuchy staną się stałymi bywalczyniami naszych grządek. Obok wczesnowiosennych koncertów możemy liczyć na ich pomoc w uporaniu się z inwazją nieproszonych gości – owadów, ślimaków i innych bezkręgowców zagrażających uprawom.

W pracy na rzecz zdrowego ogrodu ropucha nie ma sobie równych, jest zaiste niezwykle żarłoczna i biada tym, którzy staną jej na drodze. Nie bez powodu ukuło się powiedzenie: „Szanuj ropuchę w sadzie, a mędrca w gromadzie". W Polsce żyją trzy gatunki ropuch – szara, zielona i paskówka. Dawni polscy ogrodnicy, którzy nawet w najczarniejszych snach nie spodziewali się nadejścia ery pestycydów, w swoich podręcznikach jako najlepszą metodę przeciwdziałania inwazjom szkodników polecali trzymanie w ogrodach ropuch. Znający się na rzeczy francuscy ogrodnicy jeszcze na początku XX wieku sprowadzali je w tym celu z Polski.

Największym zagrożeniem dla ropuch i żab są utrata siedlisk spowodowana intensyfikacją rolnictwa oraz środki ochrony roślin i nawozy sztuczne, szczególnie niebezpieczne dla skrzeku i kijanek.

Owadzia dieta

Przyobleczone w aksamitne ciemne futerko ryjówki – najmniejsze polskie ssaki – wyglądem mogą przypominać wścibskie bajkowe chochliki. Niezwykle szybka przemiana materii pozwala im przetrwać bez pokarmu zaledwie 10 godzin, więc aby zachować organizm w dobrej kondycji, pobierają go za pomocą długich ryjków prawie bez przerwy. Na ich dobowe menu, mogące przewyższać nawet czterokrotnie masę ich ciała, składają się przede wszystkim rozmaite owady, ślimaki, wije. Na pierwszy ogień idą te, które znajdują się w nadmiarze. W czasie masowego pojawu ryjówka reguluje ich ilość. Nie gardzi także małymi gryzoniami, niszcząc ponad 90% miotów polnika zwyczajnego.

Innym niezwykle pożytecznym ssakiem owadożernym jest budzący dużą sympatię jeż. Najchętniej zadomowi się w gęstym żywopłocie, gdzie bezpiecznie może przespać cały dzień. Nocą ten nieustraszony wojownik rusza na łowy, pochłaniając olbrzymie ilości szkodliwych owadów.

Nie taki chwast straszny, jak go malują

Większość ogrodników – doskonale wytrenowanych pogromców chwastów – zapewne obruszy się na wieść, że warto je polubić. Oczywiście wszystko w granicach zdrowego rozsądku. Tam, gdzie nie zagrażają bezpośrednio naszym uprawom, gdzieś na obrzeżach grządek warto pozostawić kilka ich kęp. Często są pokarmem, schronieniem lub miejscem rozwoju dla pożytecznych owadów, dlatego nawet gdy wyrwiemy je w dobrej wierze, może okazać się, że odniesie to skutek odwrotny do zamierzonego – gradację szkodników, które właśnie pozbawiliśmy naturalnych wrogów.

Wiele roślin uznawanych za niepotrzebne chwasty wydziela aromaty, które działają na niektóre szkodniki odstraszająco lub dezorientująco, co można wykorzystać w ochronie plonów.

Badania naukowe udowodniły, że dużo szkodliwych owadów wyszukuje odpowiednich dla siebie upraw za pomocą zmysłu wzroku. W owadzie oczy rzucają się miejsca kontrastowe, gdzie rośliny wyraźnie odcinają się od nagiej ziemi. W tej sytuacji rosnące pomiędzy roślinami uprawnymi chwasty mogą powodować, że owady „przegapią" te miejsca i ustrzec je przed ich atakiem.

By czuły się jak w niebie

Pożyteczne zwierzęta nie lubią nudy równo wykoszonych trawników, grządek pod linijkę i zbyt pedantycznych ogrodników. Szerokim łukiem będą omijać miejsca zatrute pozostałościami pestycydów i nawozów sztucznych oraz te, w których panuje obca naturze sterylna czystość.

Cała tajemnica zdrowego, pięknego i zrównoważonego ogrodu tkwi w jego bioróżnorodności, dlatego nie ujarzmiaj go na siłę i zrób w nim trochę miejsca na to, co dzikie.

Z MOJEGO OGRÓDKA

Beskid Niski

Rośliny, które rosną w moim ogrodzie kwiatowym, to spuścizna po mamie. Po jej śmierci należący do niej ogródek przejęła moja siostra. Część rosnących tam roślin przewiozłam do mojego nowego domu, inaugurując tym samym powstanie własnego ogrodu. Do dziś pielęgnuję je jak największe skarby. Później od zaprzyjaźnionych kobiet z Kół Gospodyń Wiejskich otrzymałam kolejną partię sadzonek. Taka sąsiedzka wymiana wciąż jest u nas czymś powszechnym.

W ten sposób stałam się szczęśliwą właścicielką kolorowego, pełnego zapachów ogrodu. W moim ogródku rosną piwonie, aksamitki, floksy, cynie, dalie, nagietki, lilie, groszek pachnący, łubiny, nasturcje, jesienne astry, prawoślazy, bratki, lewkonie, mirty oraz niezapominajki, zwane u nas żabimi oczkami. Z ziół uprawiam szałwię, miętę, lawendę, tymianek, melisę, dziurawiec, lubczyk oraz kminek. Dzięki temu mam zawsze pod ręką świeże zioła do zupy, sałaty lub innych potraw. Wykorzystuję je również w domowym lecznictwie: miętę i szałwię na napary lecznicze; melisę, dziurawiec, nagietek oraz pokrzywę na herbatę.

W moim ogrodzie spędzam każdą wolną chwilę. Po pracy jest dla mnie odskocznią od codziennych obowiązków, przy roślinach odpoczywam, a podczas pielenia grządek w mojej głowie rodzą się najlepsze pomysły. Lubię patrzeć, jak kwiaty budzą się do życia po zimie, podziwiać, że tak pięknie kwitną od wczesnej wiosny do późnej jesieni.

W mojej wsi tradycyjnych ogródków kwiatowych jest niewiele. Stan ten wynika z mody na ogrody skalne obsadzone krzewami ozdobnymi. Wygodę w uprawie i łatwość utrzymania trawnika, który wykasza się mechaniczną kosiarką. Tradycyjny ogródek wymaga więcej pielęgnacji, pielenia, podlewania, przycinania, nawożenia oraz troski o kwiaty. Nie zginęły jednak tradycje stosowania kwiatów w dorocznych obrzędach. W czerwcu, w noc świętojańską z ziół, stokrotek, bławatków, maków i mirtu panny przygotowują wianki, które puszczają na wodę.

W święto Matki Bożej Zielnej w naszej parafii święci się bukiety z ziela dziurawca, melisy, bylicy, mięty, dziewanny, nagietka, kwiatów słonecznika, uroczych, małych jabłuszek i gruszek z lokalnych sadów nabitych na patyk, natki warzyw ogrodowych oraz roślin z ogródka: maków, piwonii, majeranku, kminku, związanych w jedną pachnącą wiązankę. Kobiety z wiązkami ziół przewiązanymi biało-czerwoną szarfą w strojach ludowych udają się na nabożeństwo. Również wieńce dożynkowe przynoszone do kościoła przez odziane odświętnie żniwiarki i żniwiarzy przygotowywane są z ziół, kwiatów i dorodnych kłosów zboża. Z tej okazji kobiety przywdziewają barwne, kwiatowe chusty i spódnice, na szyi wieszają sznur czerwonych korali. Mężczyźni, wystrojeni w śnieżnobiałe koszule z przypiętym małym bukiecikiem kwiatów i czarne portki, niosą dożynkowy wieniec. Z przodu maszeruje gospodarz z gospodynią – dźwigają dorodny kołacz z serem ułożony na dojrzałych kłosach zbóż przeplatany wkoło listkami mięty.

W niedzielę palmową święci się palmy wykonane z wierzbowych gałązek ozdobionych srebrnymi baziami, bukszpanem, jałowcem oraz kwiatami z bibuły. Dla zaakcentowania, że to czas odrodzenia, wplata się do nich zielone gałązki porzeczki, które dużo wcześniej umieszcza się w wazonie, by wypuściły młode listki.

Jeszcze kilka lat temu ogródki przydomowe były pełne kwiatów. Pielęgnowały je nasze babcie, potem mamy, dlatego warto kontynuować tę tradycję. Myślę, że gdyby zachęcić kobiety mieszkające na wsi poprzez szkolenia, pokazywanie walorów przydomowych ogródków kwiatowych oraz dobrodziejstw, jakie płyną z uprawy własnych ziół przyprawowych, wiele z nich zdecydowałoby się na założenie własnych przydomowych ogródków. Gdyby udało się pozyskać środki na zakup sadzonek i przekazać rośliny kobietom bezpłatnie, byłaby większa szansa na odbudowanie takich tradycyjnych ogródków.

Stanisława Ablewicz – *od 25 lat pracę w bibliotece łączy z działaniami na rzecz swojej małej ojczyzny. Kocha wieś, jej tradycje, zwyczaje i gwarę. Zaangażowana w mnóstwo lokalnych inicjatyw, m.in. promowanie lokalnych twórców ludowych i poetów.*

ROZDZIAŁ VI

O tym, jak „Zielona Przestrzeń" przywraca tradycyjne ogródki kwiatowe

Tradycyjne ogródki kwiatowe – przyciągające spojrzenie feerią barw, urzekające przyprawiającym o zawrót głowy zapachem, pełne brzęczących pszczół i kolorowych motyli – jeszcze do niedawna były stałym elementem wiejskiego krajobrazu. Zza drewnianych sztachet ze swadą wystawiały do słońca swoje twarze słoneczniki, wysokie georginie, złociste rudbekie czy sielskie malwy. Ogródek miał służyć nie tylko właścicielom, ale cieszyć swoją urodą również sąsiadów i przechodniów.

Dziś dawne, pełne subtelnego wdzięku wiejskie ogródki odchodzą w zapomnienie razem ze starszymi ludźmi, zwłaszcza kobietami, bo to przede wszystkim one dbały, aby wokół domu było ładnie.

Wieś usiłuje stać się kopią miasta. Kwiatowe ogrody coraz częściej zastępują równo przystrzyżone trawniki, posadzone tu i ówdzie ponure iglaki oraz wyglądające jak przybysze z innej planety rododendrony. Otaczają je betonowe, szczelne, wysokie płoty nasuwające na myśl raczej nieprzystępne twierdze niż miejsca, gdzie mieszkają żywi ludzie. Te nowoczesne ogrody o każdej porze roku wyglądają niemal jednakowo, nie budzą zaciekawienia, nie kryją żadnych tajemnic – są uładzone i oswojone.

Stowarzyszenie Wiejskie „Zielona Przestrzeń" pragnie przywrócić wsi jej dawny koloryt i tradycyjny charakter – wyznaczniki jej unikatowości. Wiejskie ogródki, obok regionalnych potraw, strojów i tańców, sztuki ludowej oraz obyczajów, wpisują się w dziedzictwo kulturowe polskiej wsi. Są często prawdziwą skarbnicą dawnych odmian roślin ozdobnych znakomicie przystosowanych do lokalnych warunków, a niedostępnych już w sklepach ogrodniczych.

Od 2011 roku Stowarzyszenie realizuje program „Kolorowe Zagrody – tradycyjne wiejskie ogródki kwiatowe ostoją bioróżnorodności". Chcemy w ten sposób upowszechniać wiedzę o przyrodniczej, krajobrazowej i kulturowej roli tradycyjnych ogródków, zachęcać mieszkańców i mieszkanki wsi do ich odtwarzania oraz przywrócić sąsiedzką tradycję wymiany nasion i sadzonek.

Dotychczas zrealizowaliśmy m.in. następujące działania:

Inwentaryzacja tradycyjnych wiejskich ogródków kwiatowych na Podlasiu

Nie bez przyczyny wybraliśmy ten region – wciąż żywy jest tu zwyczaj utrzymywania przy domach ogródków kwiatowych. Badaniami objęto 25 ogrodów, dokonano pomiaru ich powierzchni oraz szczegółowej analizy składu gatunkowego roślin, oceniono ich kondycję i wykonano bogatą dokumentację fotograficzną. Z właścicielkami ogrodów przeprowadziliśmy wywiady m.in. na temat historii ogródka, źródeł pozyskiwania materiału nasadzeniowego, metod pielęgnacji, wykorzystania roślin w gospodarstwie domowym oraz dorocznych obrzędów. Opracowane wyniki oraz galerię zdjęć opublikowano w witrynie Stowarzyszenia: http://zielona.org/Kolorowe-Zagrody.

„Ogródkowa Akademia Objazdowa"

Z „Akademią" wyruszyliśmy do pięciu wsi województwa zachodniopomorskiego z prelekcjami oraz sadzonkami tradycyjnych gatunków roślin ozdobnych. Przy aktywnym współudziale lokalnych społeczności w wybranym miejscu użyteczności publicznej zakładaliśmy tradycyjne wiejskie ogródki kwiatowe.

Portrety roślin tradycyjnych ogródków

Wydaliśmy komplet 10 pocztówek przedstawiających najbardziej typowe dla wiejskich ogródków gatunki roślin. Pocztówki wraz z opisem trafiły w ręce mieszkańców wsi. Mamy nadzieję, że pocztówki zainspirują ich do odtwarzania tradycyjnych ogrodów.

Wyniki inwentaryzacji tradycyjnych wiejskich ogródków kwiatowych na Podlasiu (lipiec 2011 roku)

Badania były realizowane na terenie gmin Kleszczele (miejscowości Dobrowoda, Biała Straż, Wojnówka, Policzna, Kleszczele, Toporki) oraz Czeremcha (miejscowość Czeremcha Wieś) i objęły w sumie 25 ogrodów. Zaobserwowano w nich łącznie 163 gatunki roślin zielnych. Wśród nich zdecydowanie dominowały gatunki charakterystyczne dla tradycyjnych wiejskich ogrodów ozdobnych.

Niekwestionowaną królową podlaskich rabat okazała się lilia (*Lilium sp.*) występująca w 92% badanych ogrodów. Bardzo popularne były także – rudbekie z rudbekią błyskotliwą (*Rudbeckia fulgida Ait.*), nagą (*Rudbeckia laciniata L.*) i owłosioną (*Rudbeckia hirta L.*) – 88% ogrodów, dzwonki z dzwonkiem ogrodowym (*Campanula medium L.*) i karpackim (*Campanula carpatica Jacq.*) – 84% ogrodów, floksy wiechowate (*Phlox paniculata*) – 84%, aksamitki z aksamitką rozpierzchłą (*Tagetes patula L.*), wąskolistną (*Tagetes tenuifolia Cav. L.*) i wyniosłą (*Tagetes erecta L.*) – 80%, piwonie (*Paeonia sp.*) – 72%, słoneczniczek szorstki (*Heliopsis helianthoides Sweet*) – 72%, goździk brodaty (*Dianthus barbatus L.*) – 68%, róże (*Rosa L.*) – 68%, bratek ogrodowy (*Viola wittrockiana Grams*) – 60%, mieczyk ogrodowy (*Gladiolus x hybridus hort.*) – 60%, nagietek lekarski (*Calendula officinalis*) – 60%, różne gatunki złocieni (*Chrysanthemum*) – 60%, orliki (*Aquilegia L.*) – 52%, astry (*Aster L. 1753*) – 48%, firletki kwieciste (*Lychnis coronaria Desv.*) – 48%, malwy różowe (*Althea rosea Cav.*) – 48%, pierwiosnki (*Primula L.*) – 48%, wrotycz maruna (*Tanacetum parthenium L.*) – 48%.

Niemal w połowie przebadanych ogrodów odnotowano: naparstnice z naparstnicą purpurową (*Digitalis purpurea L.*) i zwyczajną (*Digitalis grandiflora Mill.*), rozchodniki (*Sedum L.*), dalie ogrodowe (*Dahlia hybr.*), tulipany (*Tulipa L.1753, Amana Honda*), ostróżki ogrodowe (*Delphinium x cultorum Voss*), cynie z cynią ogrodową (*Zinnia hybr.*) i wytworną (*Zinnia elegans Jacq.*), kosaćce bródkowe (*Iris germanica L.*), jastruny właściwe zwane margaretkami (*Leucanthemum vulgare Lam.*), kosmosy podwójnie pierzaste (*Cosmos bipinnatus Cav.*), barwinki pospolite (*Vinca minor L.*), liliowce ogrodowe (*Hemerocallis x hybrida hort.*) i rdzawe (*Hemerocallis fulva*), wiesiołki dwuletnie (*Oenothera biennis L.s.s.*), żonkile (*Narcissus jonquilla L.*), narcyzy (*Narcissus L.*), niezapominajki (*Myosotis L.*), pelargonie (*Pelargonium L'Hér.*), sasanki (*Pulsatilla vulgaris Mill.*), stokrotki (*Bellis perennis*), wyżliny większe zwane lwimi paszczami (*Antirrhinum majus L.*).

U najstarszych gospodyń odnaleźliśmy mocno osadzone w wiejskiej tradycji ogrodowej lilie tygrysie (*Lilium lancifolium*) zwane smolinosami oraz szparagi lekarskie (*Asparagus officinalis L.*), zwane potocznie „paprotką", rosnące najczęściej tuż przy płocie w rogu ogrodu.

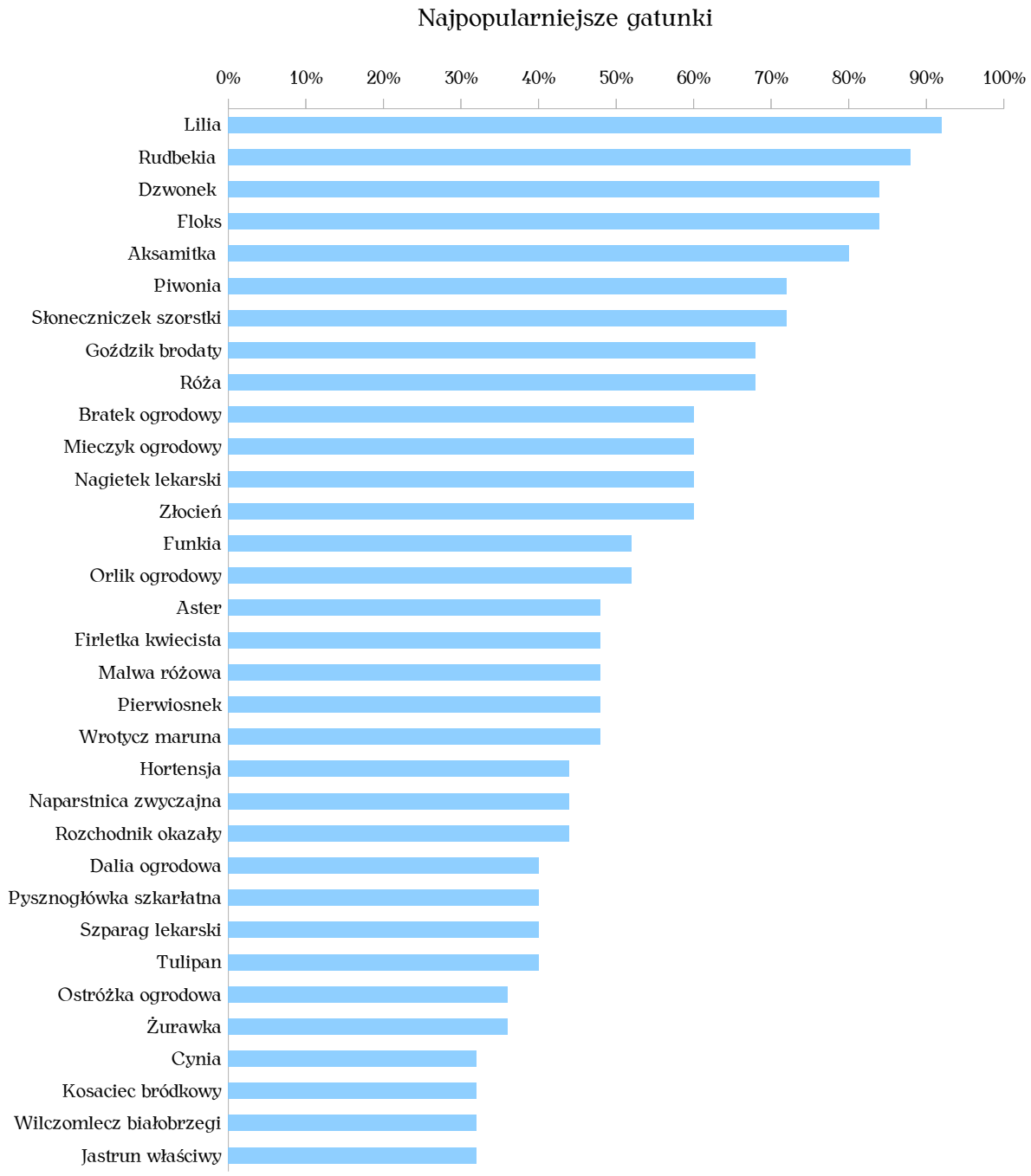
Najpopularniejsze gatunki
0%
10%
20%
30%
40%
50%
60%
70%
80%
90%
100%
Lilia
Rudbekia
Dzwonek
Floks
Aksamitka
Piwonia
Słoneczniczek szorstki
Goździk brodaty
Róża
Bratek ogrodowy
Mieczyk ogrodowy
Nagietek lekarski
Złocień
Funkia
Orlik ogrodowy
Aster
Firletka kwiecista
Malwa różowa
Pierwiosnek
Wrotycz maruna
Hortensja
Naparstnica zwyczajna
Rozchodnik okazały
Dalia ogrodowa
Pysznogłówka szkarłatna
Szparag lekarski
Tulipan
Ostróżka ogrodowa
Żurawka
Cynia
Kosaciec bródkowy
Wilczomlecz białobrzegi
Jastrun właściwy

Mocno zapomnianą grupą roślin okazały się zioła. Gospodyniom brakowało wiedzy na temat ich leczniczych właściwości. Traktowały je raczej jako rośliny ozdobne, a nie przeznaczone do domowej apteczki, przy czym większość z nich ich walory dekoracyjne oceniała stosunkowo nisko. Wśród roślin zielarskich najczęściej spotykana była mięta pieprzowa (*Mentha x piperita L.*) – 28% badanych ogrodów, koper ogrodowy (*Anethum graveolens L.*) – 24%, melisa lekarska (*Melissa officinalis L.*) – 20%. W dwóch ogrodach rosły bazylia pospolita (*Ocimum basilicum L.*) oraz lebiodka pospolita (*Origanum vulgare*), a tylko w jednym znaleźliśmy czarnuszkę siewną (*Nigella sativa L.*), drapacz lekarski (*Cnicus benedictus L.*), lubczyk ogrodowy (*Levisticum officinale*), lebiodkę majeranek (*Origanum majorana L.*) oraz szałwię lekarską (*Salvia officinalis L.*).

Ruta zwyczajna (*Ruta graveolens L.*), której dawniej nie mogło zabraknąć w żadnym ogrodzie, wystąpiła tylko w jednym przypadku – zasadzona 40 lat wcześniej przez matkę obecnej właścicielki dotrwała do czasów obecnych. Nie odnotowano natomiast tak popularnych niegdyś w tradycyjnych ogrodach rumianku i bylicy bożego drzewka.

W ogrodach były rozpowszechnione również rośliny dziko rosnące pozyskane przez właścicielki samodzielnie z lasów i pól. Należały do nich m.in. parzydło leśne (*Aruncus sylvestris*), żywokost lekarski (*Symphytum officinale L.*), mak polny (*Papaver rhoeas L.*), przymiotno białe (*Erigeron annuus (L.) Pers*), bodziszek łąkowy (*Geranium pratense*), bylica piołun (*Artemisia absinthium L.*), chaber bławatek (*Centaurea cyanus L. 1753*), wiesiołek dwuletni (*Oenothera biennis*), mydlnica lekarska (*Saponaria officinalis L.*), pióropusznik strusi (*Matteuccia struthiopteris (L.) Todaro*).

Głównym źródłem pozyskiwania materiału nasadzeniowego jest wciąż doskonale funkcjonująca na wsi wymiana międzysąsiedzka oraz samodzielne rozmnażanie własnych roślin. Ogródków nie omijają zmiany, pojawiają się w nich gatunki dawniej nieznane i nieuprawiane. Trafiają one do ogrodów ze sklepów, zamówione za pośrednictwem popularnych tu katalogów wysyłkowych oraz podarowane przez najbliższą rodzinę, przeważnie córki, które wyemigrowały do innych krajów, m.in. Szwecji, Holandii.

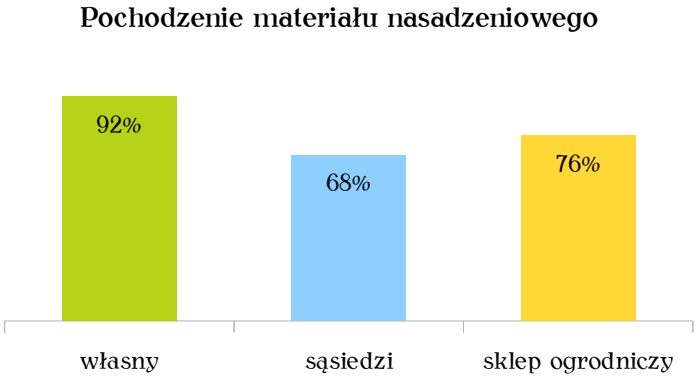

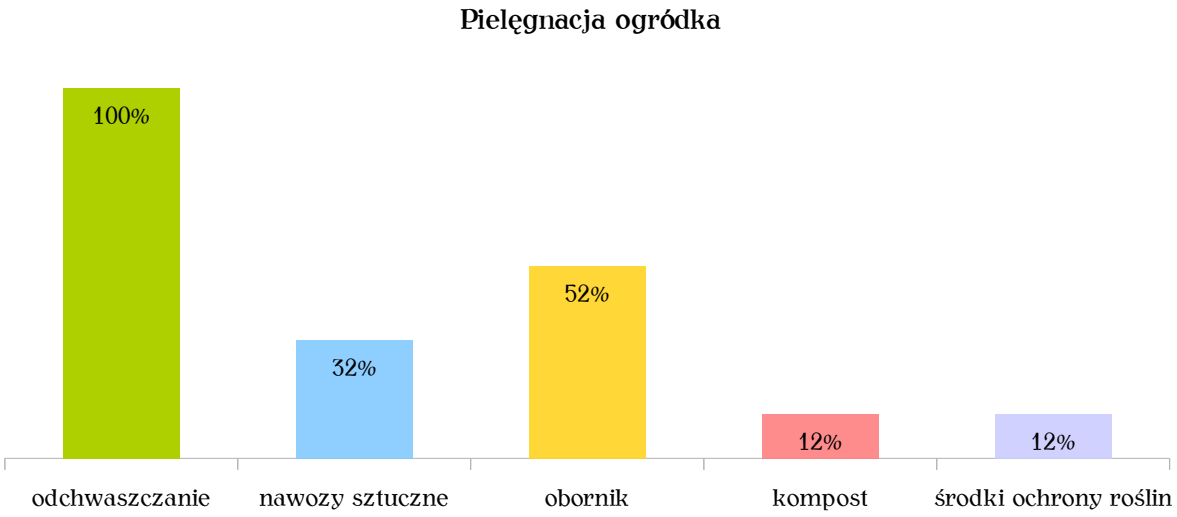

Wśród gatunków wcześniej nie spotykanych na obszarach wiejskich zaobserwowano żurawki (*Heuchera*), powojniki (*Clematis L.*), wilczomlecz białobrzegi (*Euphorbia marginata*), pysznogłówkę szkarłatną (*Monarda didyma L.*), hortensje (*Hydrangea L.*), begonię stale kwitnącą (*Begonia semperflorens Link et Otto*) i bulwiastą (*Begonia x tuberhybrida Voss*), języczkę Przewalskiego (*Ligularia przewalskii (Maxim.) Diels*), trzykrotkę wirginijską (*Tradescantia virginiana*), liatrę (*Liatris Gaertn. ex Schreb.*) i funkie (*Hosta Tratt.*) wpisujące się w tzw. styl rustykalny.

Zinwentaryzowane ogródki były przeważnie bardzo zadbane, dokładnie odchwaszczone, a rośliny znajdowały się w dobrej kondycji zdrowotnej. Wyłącznie trzy z przebadanych ogródków „żyły własnym życiem", a rosnące w nich byliny i kwiaty jednoroczne z roku na rok same się rozrastały i rozsiewały przy niewielkim udziale właścicielek.

92% z badanych ogródków było zlokalizowanych między domem, a drogą biegnącą przez wieś stanowiąc, w opinii właścicielek ich osobistą wizytówkę. Większość ogródków utrzymała tradycyjną kompozycję z charakterystycznym geometrycznym układem rabat zachowując regularną formę kwadratu lub prostokąta z wyraźnie zaznaczonymi granicami obramowanymi kwiatowymi obwódkami lub ścieżkami z ubitej ziemi. Ich forma, według deklaracji właścicielek, nie zmieniła się niemal wcale w ciągu ostatnich 30–40 lat.

W kilku gospodarstwach ogródek ozdobny stanowił jedną całość z częścią użytkową – warzywnikiem. Wśród kwiatów znajdowały się grządki z ziemniakami, kapustą, ogórkami, marchwią, grochem.

Opieka nad ogrodem jest w tradycji wiejskiej przypisana kobietom. Zdecydowaną większość właścicielek stanowiły kobiety w podeszłym wieku – 72% ogrodniczek znalazło się w przedziale wiekowym powyżej 70. roku życia. Ogródki zakładały przede wszystkim obecne właścicielki – 92% badanych ogrodów, a tylko w dwóch przypadkach babki aktualnych gospodyń. Ogrody były zakładane przeważnie krótko po zamążpójściu i zamieszkaniu w mężowskim domu.

Aż 92% badanych ogródków istnieje powyżej 20 lat, a 44% spośród nich od ponad 40 lat.

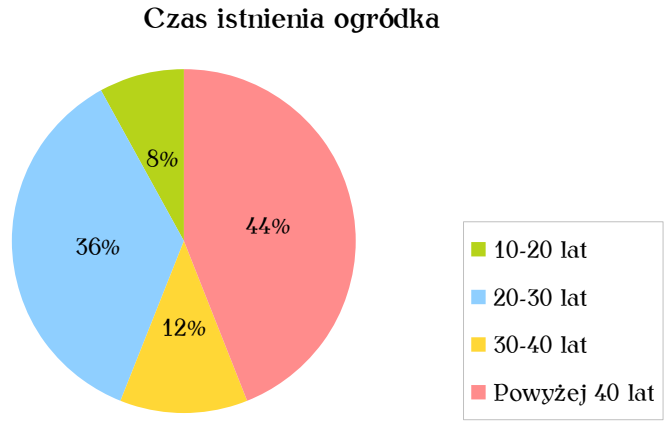

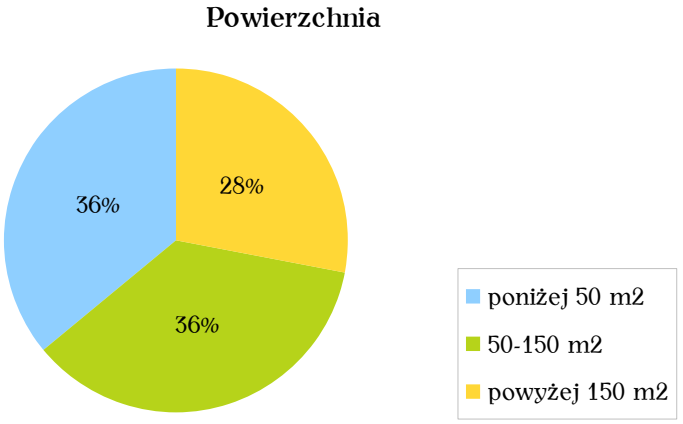

Tradycyjny wiejski ogródek wymaga dużych nakładów pracy, większość kobiet podczas sezonu wegetacyjnego dogląda ogródka każdego dnia i wykonuje w nim różnego rodzaju zabiegi pielęgnacyjne. Aż 84% właścicielek zadeklarowało, że spędzają w nim ponad 5 godzin w tygodniu.

Tradycyjne wiejskie ogródki kwiatowe giną wraz ze starszymi ludźmi. Obecne właścicielki, przede wszystkim te w podeszłym wieku, nie mają zastępczyń, które chciałyby przejąć opiekę nad ogródkami i zachować ich obecny, tradycyjny charakter. Młodsze pokolenie, według ich opinii, czerpie wzory z miasta i preferuje zakładanie trawników oraz sadzenie iglaków, których pielęgnacja nie wymaga tak dużych nakładów czasu i pracy.

Z MOJEGO OGRÓDKA

Bory Tucholskie

Na wsi kwiaty są bardzo bliskie ludziom, towarzyszą nam przez całe życie. W naszej wsi to właśnie kwiaty połączyły mieszkańców. Od momentu, kiedy zostałam sołtyską zależało mi na integracji wsi, na upiększeniu jej. Zaczęło się od tego, że w moje ręce wpadła książeczka *Kwiaty z papieru* i tak mnie zachwyciła, że utworzyłam grupkę kobiet, które wieczorami wspólnie robiły papierowe kwiaty do ozdoby swoich domów. Później pojawiły się kolejne pomysły na kwiaty z innych materiałów. Okazało się, że moje sąsiadki mają wiele ukrytych talentów. Wzięłyśmy udział w konkursie na palmę wielkanocną, stroiki świąteczne i w ten sposób wykorzystałyśmy wcześniej zrobione kwiaty. Otrzymałyśmy nagrody, co zmotywowało nas do głębszego poznawania tajników rękodzieła. Z naszych spotkań wykluła się idea założenia Kwiatowej Wsi Tematycznej. Pomysłem udało mi się zarazić kierowniczkę Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Kęsowie, która zdobyła fundusze na szereg szkoleń. Dzięki nim zdobyłyśmy kolejne umiejętności z zakresu robienia kwiatów z różnych materiałów oraz tworzenia wioski tematycznej. Na zakończenie warsztatów odbyła się w naszej wsi I Parada Kwiatowa.

Wieś zaczęła się zmieniać. Z dnia na dzień powstawały nowe ogródki. Zadziałała zasada domina. Jedna sąsiadka przyglądała się poczynaniom drugiej i wkrótce sama zaczynała sadzić kwiaty. Mieszkańcy wychodzili z kwiatami przed swoje domy, za granice posesji.

Wraz z członkami Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Sołectwa Żalno sadzimy kwiaty wzdłuż dróg, wspólnie pielimy nasadzenia, podlewamy. Piszemy projekty na konkursy ogłaszane przez gminę Kęsowo i zdobywamy fundusze na poprawę estetyki naszej wsi. W najbliższym czasie będziemy tworzyć „Tęczowy zakątek" – a w nim kąciki: romantyczny, aromatyczny, babci Janinki, muzyczny, roślin skalnych i inne. Miejsce to ma stać się wizytówką Wioski Kwiatowej.

Największym sukcesem jest to, że udało się zaangażować mieszkańców we wspólne przedsięwzięcie. Szanują to, co już powstało i chętnie podejmują nowe inicjatywy.

Niedawno mężczyźni pospawali konstrukcje filiżanek kwiatowych i ozdobnego dzbana, a jeden z mieszkańców ofiarował materiał na te rzeźby.

We wsi coraz częściej powracamy do kwiatów naszych babć. Przestały być modne tylko iglaki i trawa. Wprowadzenie kolorowych kwiatów sprawiło, że wieś pięknieje w oczach, staje się coraz bardziej przytulna i przyjazna ludziom.

Dziś wielu mieszkańców posiada ogrody, których przynajmniej część ma tradycyjny charakter. Rosną tam dawne kwiaty: malwy, łubiny, słoneczniki, nagietki, warszawianki, floksy oraz zioła: mięta, tymianek, bazylia, majeranek wykorzystywane przez gospodynie w kuchni. Czasami wymieniamy się sadzonkami ziół, aby każdy miał do nich bezpośredni dostęp.

Corocznie przygotowujemy palmy wielkanocne na konkurs oraz sprzedajemy je, a pozyskane pieniądze przekazujemy na cele dobroczynne. Przymierzamy się do zrobienia kwiatowego dywanu na Boże Ciało. Kwiaty z przydomowych ogródków przekazujemy też do kościoła na cotygodniowe dekoracje.

Na wsi mieszkam od 33 lat. Z moich spostrzeżeń wynika, że na tle innych wsi nasza jest wyjątkowo kolorowa i pachnąca. Ludzie na wsi mają charyzmę, chcą pięknie żyć. Chetnie ciężko pracują razem, by osiągnąć zamierzony efekt. Są wyjątki, ale tacy ludzie nie mogą być szczęśliwi. Myślę, że tradycyjne ogródki mają szansę powrotu na wieś, chociaż niekoniecznie w takiej samej formie jak dawniej. Potrzebna jest do tego reklama, pokazywanie dobrych praktyk w telewizji i czasopismach. Uważam, że warto mieć w ogródkach obok babcinych kwiatów również bardziej nowoczesne gatunki.

Ewa Szczypiorska – *emerytowana nauczycielka, sołtyska wsi Żalno, prezeska Stowarzyszenia na rzecz Rozwoju Sołectwa Żalno. Całe życie udaje jej się robić to, co lubi. Stawia na współpracę, a jej dewiza życiowa to umiejętność proszenia i dziękowania.*

Bibliografia

Książki

1. A. Bednarek (red.), Zdrowe plony z działki. Biodynamiczny terminarz upraw, Biblioteka Działkowca – Zeszyt 53, Krajowa Rada Polskiego Związku Działkowców, Warszawa.
2. A. Bednarek, T. Doktór, M. Górny, E. Królak, Z. Szoblik, Biodynamiczna uprawa roślin w ogrodzie działkowym, Krajowa Rada Polskiego Związku Działkowców, Warszawa 1988.
3. M. Biliński, Sezonowy chów trzmieli, Polski Klub Ekologiczny, Kraków 2002.
4. R. Binney, Ogród naturalnie i tradycyjnie. Z poradnika babuni, KDC, 2009.
5. J. Bogdanowski, Polskie ogrody ozdobne. Historia i problemy rewaloryzacji, Arkady, Warszawa 2000.
6. J. Burszta, Chłopskie źródła kultury, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1985.
7. A. Chętnik, Chata kurpiowska z rysunkami autora (przedruk), Wydawnictwo Leliwa Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1997.
8. M. Czekański (opracował), Zioła św. Hildegardy. Lecznicze właściwości ziół według opisu św. Hildegardy z Bingen. Na podstawie pism św. Hildegardy z Bingen, Wydawnictwo M, Kraków 2004.
9. K. von Heynitz, G. Merckens, Ogród biodynamiczny. Naturalne metody uprawy w ogrodzie, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1992.
10. R. Hryń-Kuśmierek, Z. Śliwa, Encyklopedia tradycji polskich, Podsiedlik-Raniowski i Spółka S.A., Poznań.
11. M.J. Kawałko, Historie ziołowe, Krajowa Agencja Wydawnicza, Lublin 1986.
12. I. Kiljańska, Działka jak piękny bukiet, Biblioteka Działkowca – Zeszyt 51, Krajowa Rada Polskiego Związku Działkowców, Warszawa.

13. O. Kolberg, Dzieła wszystkie. Tom 17 Lubelskie, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław-Poznań.
14. J.I. Kraszewski, Stara Baśń, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1960.
15. M.L. Kreuter, Ogród w zgodzie z naturą, Elipsa, Warszawa 2003.
16. A.G. Kruszewicz, Ptaki w naszych ogrodach, Polskie Towarzystwo Ochrony Ptaków, Białystok.
17. H. Legutowska, Preparaty roślinne w ochronie i nawożeniu roślin, Wydawnictwo „działkowiec", Warszawa 2004.
18. D. Łuszczewska, Przygotowujemy i wykorzystujemy w ogródku – komposty i nawozy zielone, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1988.
19. L. Majdecki, Historia ogrodów. Tom 1. Od starożytności po barok, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
20. M. McGrath (red.), Ogród Ekologiczny, porady doświadczonych ogrodników, KDC, Warszawa 2007.
21. K. Moszyński, Kultura ludowa Słowian. Tom 1: Kultura materialna, Książka i Wiedza, Warszawa 1967.
22. K. Mynett, Kwiaty z mojego ogródka, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1990.
23. M. Nowiński, Dzieje roślin i upraw ogrodniczych, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1977.
24. M. Nowiński, Dzieje upraw i roślin leczniczych, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, Warszawa 1983.
25. B. Ogrodowska, Polskie tradycje i obyczaje. Rodzinne, Sport i Turystyka – MUZA SA, Warszawa 2008.
26. E. Orzeszkowa, Nad Niemnem. Tom 1, Czytelnik, Warszawa 1984.
27. A. Paluch, Zerwij ziele z dziewięciu miedz…, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1989.
28. W. St. Reymont, Chłopi. Tom 1, Wydawnictwo Resovia, Rzeszów 1990.
29. E. Traczyński, Zieleń na wsi kieleckiej, Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego, Kielce 1995.
30. J. Tuwim, Kwiaty polskie, Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, Warszawa 1985.
31. D. Wawiłow, Wierszykarnia, Nasza Księgarnia, Warszawa 1993.

32. T. Whittle, Łowcy roślin, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976.
33. K. Wiech, Pożyteczne owady i inne zwierzęta, Wydawnictwo Medix Plus, 1997.

Artykuły

1. J.M. Zawadzki, Zamłyniec i jezioro Zagłębocze – część dóbr Lejno koło Łęcznej. Przyczynek do biografii Zofii z Rajkiewiczów Zawadzkiej (1877–1956), w: Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie III, red. P. Sanetra, Lublin: Wydawnictwo Werset, 2007, Tom 1., s. 111–112.
2. W. Zętek, Przydomowy ogród wiejski – dawniej i dziś, Zeszyty Naukowe Akademii Rolniczej im. H. Kołłątaja w Krakowie nr 402, 2003, s. 271–276.
3. E. Priwieziencew, O wirydarzu polskim, czyli o tradycyjnych ogródkach i wiejskich kwiatach, dostęp elektroniczny: http://www.pkwl.pl/cms/zalaczone_pliki/O%20WIRYDARZU%20POLSKIM.pdf [1.12.2012].

kolorowe
zagrody

Tradycyjne wiejskie ogródki kwiatowe, jeszcze do niedawna były nieodłącznym elementem wiejskiego pejzażu. Podobnie jak regionalne kuchnie, stroje, tańce i obyczaje wpisują się w zasoby dziedzictwa kulturowego wsi.

W czasach, gdy wiejski krajobraz ubożeje, zadrzewienia śródpolne, miedze i oczka wodne są niszczone, a w uprawie stosuje się toksyczne środki chemiczne, wiejski ogródek kwiatowy może stać się prawdziwą oazą bioróżnorodności i ulubionym miejscem sąsiedzkich pogawędek.

Wieś pełna kwiatów zaprasza, kusi, by się w niej zatrzymać, uwodzi nastrojem sielanki. Przywróćmy swoim miejscowościom tradycyjne ogródki kwiatowe, zdóbmy nimi to, co nam bliskie i drogie: nasze domy, świetlice, miejscowe szkoły, kościoły, przydrożne kapliczki. Wymieniajmy się nawzajem nasionami i sadzonkami. To okazja do odnowienia kontaktów z sąsiadami, zwłaszcza tymi starszymi, u których w ogródku wciąż jeszcze można znaleźć prawdziwe perełki – stare, lokalne odmiany nie do kupienia w sklepach.

Uratujmy ginące piękno, twórzmy wsie – kwitnące ogrody.

s p o n s o r z y

GLOBAL GREENGRANTS FUND

Global Fund for Women

p a t r o n a t m e d i a l n y

twójogrodnik

WIEŚ KUJAWSKO POMORSKA